Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena zł 1.20

W NUMERZE:

Wieś
tygodnik społeczno-literacki

Rok X — Warszawa, dnia 2 sierpnia 1953 r. — Nr 31 (417)

Festiwal Młodzieży Świata

Poprzednie festiwale, a zwłaszcza Festiwal Berliński w 1951 roku, potęgując wolę walki młodzieży, przyczyniły się w niemałym stopniu do zwycięstw odniesionych przez obóz pokoju. Festiwal Bukaresztański odbywa się w nowej sytuacji międzynarodowej, w której siły wojny zmuszone były przejść na pozycje defensywne. Podżegacze wojenni zdecydowali się na odwrót i na rozejm w Korei tylko i wyłącznie pod presją najszerszych mas walczących o pokój. Szereg wypadków w ostatnim okresie wskazuje jednak, że wrogowie pokoju bynajmniej nie zrezygnowali ze swych agresywnych planów. Młodzież świata zademonstruje w Bukareszcie, że pozostaje zjednoczona i czujna, gotowa w każdej chwili przeciwstawić się nowym knowaniom imperialistów. Żądając zaprzestania wojen kolonialnych na Malajach, w Wietnamie i Indonezji, stanie ona u boku ludów kolonialnych, walczących o oswobodzenie swych krajów. Jednocześnie poprze ona walkę młodzieży wszystkich państw kapitalistycznych o prawo do zapewnionej pracy, do oświaty i do udziału w życiu politycznym.

Zwycięstwa odniesione przez obóz pokoju stają się dla młodych bojowników bodźcem do podwojenia wysiłku dla umocnienia tych zwycięstw i dla osiągnięcia nowych. Zwycięstwa te spowodowały wielki entuzjazm młodzieży przy przygotowaniach do Festiwalu. O entuzjazmie tym, o wielkiej radości, jaka ogarnęła młodzież świata w związku z Festiwalem, świadczy najlepiej ogromna ilość delegatów na Festiwal, w którym uczestniczą chłopcy i dziewczęta ponad 100 krajów.

„W Festiwalu ujawnią się wasze najlepsze strony: — pisze słynny literat duński Martin Anderson Nexö — Wasza wesołość, Wasza potrzeba piękna i radości, wszystko to, o czym marzyliśmy w czasie zbyt długiego panowania ery ciemności".

Niegdyś burżuazja rumuńska nazywała Bukareszt „małym Paryżem". Ta „dumna" nazwa odnosiła się oczywiście do centrum miasta.

Ludność proletariacka żyła w ciasnocie uliczek tak wąskich, że często nie mógł się przecisnąć tamtędy samochód, w domach pozbawionych elektryczności, wody i kanalizacji, w strasznej i przejmującej nędzy.

Wszystko to należy bezpowrotnie do przeszłości robotnicy przeszli do centrum miasta, a budownictwo mieszkaniowe dotarło do najodleglejszych jego krańców. Lud Rumunii buduje dziś na przedmieściach swej stolicy teatry, kina, świetlice, parki, które burżuazja rezerwowała niegdyś tylko dla uprzywilejowanego centrum.

Wybór Bukaresztu na miejsce IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów stał się nową podnietą dla budowniczych stolicy Rumuńskiej Republiki Ludowej. Miasto musi być jeszcze piękniejsze, aby godnie przyjąć przodującą młodzież całego świata, która zjeżdża tu aby dać wyraz swemu przywiązaniu do sprawy pokoju i zbliżenia międzynarodowego.

Bo Festiwal w Bukareszcie to wielkie ogniwo przyjaźni, która powinna zapanować na świecie. W dyskusjach, spotkaniach kulturalnych i zawodach sportowych, młody Wietnamczyk spotka tu młodego Francuza. Synowie bohaterskiej Korei, Chin Ludowych i Związku Radzieckiego podadzą przyjazną dłoń młodym Amerykanom i Anglikom. Młodzież Zachodu zapozna się z osiągnięciami młodzieży krajów demokracji ludowej. A wszyscy, aby lepiej się zrozumieć, nauczą się wymawiać we wszystkich językach świata dwa płomienne słowa: PRZYJAŹŃ — POKÓJ.

Ryszard Korn



Siedmiu synów Korzeniowskiego

„Stary Budrys trzech synów,
Tęgich, jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa..."

WYOBRAŹMY sobie, że Korzeniowski ojciec, którego chłopaki zdążyły już wyfrunąć w świat, przyzywa ich któregoś lipcowego dnia i śladem starego Budrysa pyta, co znaleźli i czego się dorobili na wyprawach.

Staje przed ojcem pierworodny, Adam, i powiada:

— Ja, ojcze, jestem kombajnerem PGR w zespole Witnica, okręg Szczecin - Południe. Pracuję na kombajnie wyprodukowanym w Związku Radzieckim. Od czwartego lipca przez 20 dni sprzątnąłem zboże z 220 hektarów. Żeby godnie uczcić 9 rocznicę Wyzwolenia, które mnie dało zawód, a Tobie zdjęło z głowy troskę o dzieci, zobowiązałem się skosić i wymłócić zboże w okresie tegorocznych żniw z czterystu hektarów. Potem wydało mi się, że powinienem zrobić więcej i podniosłem swoje zobowiązanie do 450 hektarów. Twój syn, ojcze, ma ręce pełne roboty, ludzie go szanują, znają i cenią. Piszą o mnie w gazetach jako o jednym z wielu bohaterów pracy w Polsce Ludowej Oto moja zdobycz.

Drugi z kolei, Zbigniew, powiada:

— Ja, ojcze, jestem kombajnerem w okręgu PGR Witnica. Razem z bratem Adamem Staram się, żeby kombajn pracował bez przestojów, przez należyte obchodzenie się z maszyną zwiększam jej wydajność, żeby zebrać jak najwięcej chleba.

Trzeci, Michał:

— Ja, ojcze, także pracuję w PGR. Jestem zdunem Stawiam kominy i piece w nowych mieszkaniach robotników rolnych, w żłobkach, przedszkolach, kinach i świetlicach. Staram się, żeby ludzie mieli w mieszkaniach przytulnie i ciepło.

Czwarty, Mieczysław:

— Pracuję w PGR jako księgowy. Skończyłem kursy i chcę być dobrym fachowcem.

Piąty, Tadeusz:

— Jestem ślusarzem w pegeerowskich warsztatach, remontuję traktory, kombajny i inne maszyny, na których pracują bracia.

Szósty, Ignacy:

Jestem mechanikiem w warsztatach samochodowych w Szczecinie.

Siódmy, najmłodszy, Ryszard:

— Jestem pomocnikiem traktorzysty.

Oto zdobycze siedmiu synów Korzeniowskiego w Polsce Ludowej. Pięciu z nich znalazło zawód i zatrudnienie przy maszynach, w tym czterech przy maszynach związanych z mechanizacją rolnictwa. Sześciu pracuje w socjalistycznej gospodarce rolnej.

O czym ojcu jeszcze powinni powiedzieć synowie? Czy tylko o swoim awansie, o nowym, lepszym życiu młodego pokolenia w ludowej Ojczyźnie? Że mają pracy pełne ręce, że mają pieniądze na chleb, ubranie, buty, książki, na rozrywki i przyjemności?...

Korzeniowscy mogą powiedzieć więcej. Adam, Zbigniew, Tadeusz i Ryszard pracują przy maszynach rolniczych. Adam i Zbigniew pokazują wysoko wydajną pracą kombajnów drogę polskiej wsi; robią to w okresie, gdy jeszcze niejeden grzbiet chłopski ugina się pod ciężarem kosy, gdy niejedne kobiece oczy zalewa pot przy odbieraniu. Michał Korzeniowski buduje nowe domy, likwidując wspomnienie o dworskich czworakach.

Prawdę o życiu Korzeniowskich zawiozła delegacja polska na Festiwal w Bukareszcie.

Adam Sar





WŁADYSŁAW MISIUNA

O ŻNIWACH W POZNAŃSKIM

Groźna posucha 1950/51 roku, ulewne i mroźne wykopki 1952 roku poczyniwszy ogromne szkody wobec surowego egzaminu postawiły wszystkie główne akcje gospodarcze w rolnictwie od orek wiosennych i siewów poczynając, a na orkach jesiennych i siewie ozimych kończąc.

O czym więc mówią, czego nas uczą doświadczenia ostatnich dwóch lat?

Oto plony żyta (a podobnie i innych zbóż) w spółdzielni produkcyjnej Sady pow. Poznań wzrosły w 1951 r. o 3 kwintale z hektara w porównaniu z 1950 r. a w 1952 r. o dalsze 2,5 kwintala w porównaniu z 1951 r., w spółdzielni Wójnowo pow. Oborniki w tym samym czasie o 2 kwintale, w spółdzielni Sliwno pow. Nowy Tomyśl prawie o 3 kwintale w każdym z wymienionych lat. A przecież w tym okresie klęska posuchy nawiedziła kraj i tysiące gospodarstw indywidualnych zbierały plony niewysokie. Spółdzielnia Zdziechowice pow. Środa miała w 1951 r. plony żyta dokładnie dwa razy wyższe niż indywidualni chłopi w tej samej gromadzie rozważający jeszcze sprawę wstąpienia do spółdzielni. A spółdzielcy z Roszkowa w pow. Jarocin mimo posuchy podnieśli nawet plony buraka cukrowego o 51 kwintale z hektara co dało im poważną przewagę nad plonami indywidualnych chłopów ze wsi gospodarujących na podobnych glebach.

Rok bieżący — 1953 — jak twierdzą zgodnie chłopi w gromadach spółdzielczych i indywidualnych dostarczył wszystkich kłopotów ubiegłych lat naraz. Posucha, która od razu pokazała zaniedbującym gospodarzom znaczenie podorywek dla walki o zachowanie wilgoci w glebie, przymrozki, które odbiły się szczególnie na uprawach rzepaku, lnu i innych przemysłowych a obecnie niepomyślne warunki sprzętu zbóż w szeregu województw kraju a w szczególności w województwie poznańskim — wszystko to razem poddaje surowemu egzaminowi gospodarkę i ludzi, ich umiejętności, ich wolę i wytrwałość w walce o wysokie plony.

I

W porównaniu z ubiegłym — tegoroczne żniwa w województwie poznańskim rozpoczęły się o tydzień wcześniej. Szybciej dojrzewały zboża i w wielu powiatach, gdzie nie przechodziły deszcze, żyto zaczęło się „przypalać" na pniu a za nim prawie równocześnie dojrzewał jęczmień i pszenica.

Teraz zadecydować miała sprawność sprzętu, dobra organizacja pracy i nade wszystko sumienność i poświęcenie w pracy każdego gospodarza, każdego pracownika rolnictwa, działacza politycznego, państwowego, traktorzysty POM-u, agronoma, instruktora Rad Narodowych itd.

W 26 powiatach województwa, obejmujących z górą półtora miliona hektarów ziemi, 3480 gromad chłopskich a wśród nich 818 spółdzielni produkcyjnych rozpoczęło żniwa.

I już pierwsze dni żniw pokazały, że tysiączne zobowiązania gromad spółdzielczych i indywidualnych a także poszczególnych gospodarzy podjęte z okazji święta 22 lipca dadzą w wyniku skrócenie terminu prac żniwnych.

Plan przewidywał dla żyta rozpoczęcie sprzętu 10 lipca, a zakończenie 20 lipca, a już 15 lipca 357 spółdzielni produkcyjnych i 1750 gromad indywidualnych zakończyło sprzęt żyta.

Spółdzielnia Tomiczki pow. Poznań w dwa i pół dnia a spółdzielnia Grodzisko pow. Jarocin nawet w dwa dni.

15 lipca, tj. po pięciu dniach od rozpoczęcia w pełni we wszystkich powiatach sprzętu zbóż PGR skosiły 78 proc. obszaru żyta, spółdzielnie produkcyjne 75 proc., a indywidualne gospodarstwa chłopskie 65 proc., a w dwa dni później 17 lipca spółdzielnie w całym województwie osiągały już 90 proc. sprzętu żyta, a w wielu powiatach nawet zakończyły, w indywidualnych gospodarstwach w tym samym dniu dokonano około 80 proc. sprzętu żyta. Wiele spółdzielni a za ich przykładem wielu indywidualnych gospodarzy natychmiast przystępowało do omłotów i odstawy żyta prosto z pola. Spółdzielnia Lusówko pow. Poznań dostarczyła państwu 8 ton żyta na poczet planu, spółdzielnia Ocieszyn pow. Oborniki 6 ton, a spółdzielnia w Kokorzynie pow. Kościan 18,8 ton omłóconego prosto z mendli żyta.

Plan przewidywał rozpoczęcie koszenia pszenicy ozimej 13 lipca i jęczmienia jarego 15 lipca a ich zakończenie dla pszenicy 22 lipca, dla jęczmienia 25-tego, a już 14 lipca 180 spółdzielni jako pierwszych w województwie kosiło pszenicę ozimą a 25 spośród nich jęczmień.

17 lipca spółdzielnie produkcyjne sprzątnęły 38 proc. pszenicy ozimej, indywidualni gospodarze 33 proc.

Spółdzielnie już 15 lipca wykonały w 45 proc. podorywki i sianie poplonów.

Omłoty rzepaku, który w tym roku miał najbardziej niepomyślne warunki pokazują, że plony spółdzielców są o kilka kwintali z hektara wyższe. Dla spółdzielni wynoszą średnio 7—8 kwintali z hektara a dla indywidualnych gospodarstw 5 kwintali. Spółdzielnia Śliwno pow. Nowy Tomyśl otrzymała 15 kwintali. Podobnie przedstawia się sprawa z jęczmieniem, którego plony wynoszą średnio dla spółdzielni 15,5 kwintala z hektara a dla indywidualnych znacznie mniej.

Wiele spółdzielni znacznie odbiega od średniej, np. w Święcichowie pow. Leszno zebrano 26 kwintali.

II.

W województwie poznańskim działa kilkuset osobowa grupa lektorów upowszechnienia wiedzy rolniczej Wojewódzkiej i Powiatowych Rad Narodowych. Wygłasza się setki pogadanek i audycji przez radiowęzły, pisze dziesiątki popularnych artykułów w „Gazecie Poznańskiej" i „Głosie Wielkopolskim", a także broszur popularnych na temat znaczenia podorywek i siania poplonów.

Ale w dotychczas prowadzonej propagandzie rolniczej w małym jeszcze stopniu sięgamy do przykładów produkcyjnych z pobliskiego terenu a zwłaszcza ze spółdzielni produkcyjnych. W większości wypadków wysuwane są argumenty przyrodnicze w dużym oderwaniu od strony ekonomicznej a najczęściej w oderwaniu od konkretnego przykładu z danego terenu.

W rezultacie walka o wzrost produkcji gospodarstw chłopskich nie daje należytych wyników a dysproporcje w rozwoju przemysłu i rolnictwa nadal się pogłębiają i dopiero wydajność spółdzielczego hektara ziemi poprawia sytuację.

Ale i ten fakt nie jest w dostatecznym stopniu i we właściwym czasie wykorzystany. Najmniejsze nasilenie ruchu spółdzielczości produkcyjnej a w większości powiatów prawie stagnacja przypada właśnie na okres bezpośrednio przedżniwny i okres żniw.

Popularną wśród aktywu poznańskiego jest teoria, że spółdzielnie można zakładać tylko dwa razy do roku po żniwach i przed siewami wiosennymi. Pocóż zawracać sobie głowę zakładaniem spółdzielni w czasie żniw, kiedy tyle pracy i spraw na głowie, jeśli i tak chłopi nie będą zbierać zespołowo tego co zasiali indywidualnie — oto argument najczęściej wysuwany w terenie. Takie rozumowanie prowadzi właśnie do tego, że osiągnięcia spółdzielni produkcyjnych w czasie żniw nie są wykorzystane w należyty sposób na rzecz ruchu spółdzielczości produkcyjnej i co nie mniej ważne — na rzecz podniesienia wydajności **w indywidualnych gospodarstwach.**

Tę szczególnie sprawę chcę podnieść na przykładzie województwa poznańskiego. Czegóż bowiem dowodzą z trudem zebrane w tak krótkim czasie liczby z pierwszego etapu żniw? Dowodzą one po 1) wielkiego rozmachu i sprawności w sprzęcie, tak w spółdzielniach jak u indywidualnych, po 2) cóż oznacza fakt, że w terminach, ilości i wysokości zbiorów przodują spółdzielnie? Oznacza nie tylko wyższość gospodarki zespołowej, ale również jej praktyczny, bezpośredni wpływ na wsie i gospodarzy indywidualnych.

Przodują, to tyle, co prowadzą i pociągają indywidualnych gospodarzy do zwiększenia tempa i wydajności pracy. Dlatego obserwujemy masowy rozmach w żniwach. Na czyje konto go zapisać? Czy po staremu na konto tradycyjnej sławy poznańskiego? Wiele tu przecież zmian wprowadziła Reforma Rolna i otwarte wrota do Ziem Odzyskanych. Upełnorolnienie powiększyło warstwę drobnych rolników i stworzyło zastępy nowych gospodarzy.

Marsz poznańskiego w wydajności rolnej w ostatnich latach odbywa się pod wpływem spółdzielni produkcyjnych. Ich wzór, przykład i pomoc stają się tu coraz silniejszym motorem postępu i odpowiedzialności patriotycznej rolników. Województwo poznańskie zajmuje wszak po wrocławskim drugie miejsce w ilości spółdzielni produkcyjnych.

Jakże więc między innymi należy rozumieć zadanie umocnienia powstałych i istniejących już spółdzielni? Czy proces ten ma się odbywać w izolacji wobec sąsiadujących indywidualnych gromad? Czy przeciwnie, do treści tego procesu należy najszersze unaocznianie indywidualnym krzepnięcia spółdzielni? Czyż stałe interesowanie indywidualnych bliższych i dalszych sąsiadów własnym życiem i rozwojem nie daje spółdzielniom najlepszej kontroli i bodźca? Czyż z kolei umacnianie się gospodarcze spółdzielni i krzepnięcie zespołów stanowi tylko wartość wewnętrzną kolektywów? Oczywiście, nie! Ten proces ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla indywidualnych gromad.

Kiedy ruch spółdzielczości stał się już ruchem mas weszliśmy w etap ożywionego współżycia spółdzielni z indywidualnymi.

Podstawą tego współżycia winna stać się wymiana doświadczeń. W tej współpracy zadzierzga się nie tylko przyjaźń wzajemna ale pogłębia pomoc spółdzielni produkcyjnych niesiona indywidualnym. Pomoc nie tylko w wypadkach granicznych ale ta podstawowa, która uczy codziennie gospodarzy większej wydajności, która pobudza krok za krokiem do innowacji i ulepszeń, która ambicjonuje do sumienności i uznania, która otwiera perspektywę na integralny związek rolnictwa z przemysłem w Polsce budującej socjalizm, ma charakter sojuszu robotniczo-chłopskiego, pogłębiającego najszczerszą przyjaźń.

Dlatego okres żniw nie tylko nie powinien być okresem przerwy w serdecznych związkach spółdzielni z indywidualnymi, ale przeciwnie, okresem programowo najszerzej kontaktującym.

Jest to wszak czas szkoły uczącej nie tylko spółdzielców ale również indywidualnych. O ileż rezerwy tkwiące jeszcze w produkcji indywidualnej mogłyby być szerzej i głębiej uruchomione, gdyby indywidualni swoje własne doświadczenia mogli ocenić w świetle osiągnięć spółdzielni. O tym trzeba pamiętać. Ten obowiązek przyjaźni i pomocy dla wspólnego celu stoi przed spółdzielniami, stoi przed całym frontem propagandy rolniczej. I właśnie dla tego frontu pora żniw to okres wielkiej pracy, aby nie zmarnowały się w świadomości chłopów doświadczenia, często w tej samej gromadzie lub sąsiedniej, najbardziej przodującego rolnictwa.

Władysław Misiuna

EUGENIUSZ MORSKI

Na wsi

Wspomnienie jeszcze żywe,
głęboko w sercu tkwi,
chaty od dymu siwe
słomiane marszczą brwi.
Uboga w polu socha,
nieurodzajny łan
u pałacowych okien,
u pałacowych ścian.

Gdzie dawne amfilady,
gdzie barokowy strop,
dziś chłopskie radzą rady,
dziś mądrze rządzi chłop.
Czerwone lśnią chorągwie
i przez podwórza bruk
stukonny traktor ciągnie
sześcioskibowy pług.

W kwitnących drzewach lipca
brzęk pszczeli, ptaków gwar,
jakby na złotych skrzypcach
słoneczny smyczek grał.
A obok płyną żniwa,
maszyny zboża tną,
żniwiarek dźwięczne śmigła
nad bitwą pracy grzmią.

Traktorów lśnią sylwety,
upałem żarzy strop,
kłosami na bagnety
ze snopem walczy snop.
Szeregi chłopów gwarne,
piosenka, śmiech i szum,
jak pomoc sanitarna,
u wozów dziewcząt tłum.

Tam, gdzie amfilady,
gdzie barokowy strop,
dziś chłopskie radzą rady,
urodzaj liczy chłop



TOMASZ ATKINS

Tydzień w świecie

OD KOREI DO BUKARESZTU

Od kilku już dni na froncie koreańskim panuje spokój. Zamilkły działa armatnie. Z błękitnego nieba przestały spadać bomby na męczeńską ziemię Korei. Zawieszenie broni weszło w życie.

Trzeba było dwóch lat i 17 dni, aby osiągnąć to wielkie zwycięstwo sił pokoju. 23 czerwca 1951 r. Związek Radziecki pierwszy wystąpił z inicjatywą wszczęcia rokowań pokojowych, które położyłyby kres przelewowi krwi w Korei. Strona amerykańska przystąpiła do rokowań tylko pod naciskiem opinii publicznej Światowego Obozu Pokoju, ale z rokowań jeszcze chciała uczynić manewr, by pod jego osłoną wzmocnić się do decydującego ataku. Dlatego to rokowania szły jak po grudzie. Dlatego strona amerykańska uciekała się do prowokacji, jak np. okrutna masakra jeńców wojennych na wyspie Kożedo, jak naloty na terytorium Chińskiej Republiki Ludowej, jak rozpętanie nieludzkiej wojny bakteriologicznej.

Ale mimo tych prowokacji, dzięki wytrwałej i mądrej postawie Chin Ludowych i Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, Amerykanom nie udało się rozbić rokowań pokojowych. Co więcej, powoli, ale zdecydowanie porozumienie stawało się coraz bliższe. Wpływał na to olbrzymi nacisk narodów, który zmusił nawet niektóre rządy zachodnie, biorące udział w agresji do wypowiedzenia się za pokojem. Wpływał na to również fakt, że nawet niektóre koła amerykańskie musiały stwierdzić, że z punktu widzenia wojskowego awantura koreańska zakończyła się fiaskiem. „Nie mamy w Korei żadnych szans wygrania wojny" — stwierdził np. dowódca Kalifornijskiej Gwardii Narodowej, gen. Hudelson. „Choćby wszystkie amerykańskie fabryki produkowały broń i pociski, choćbyśmy bombardowali wroga dniem i nocą, nie potrafimy wyprzeć Koreańczyków z ich pozycji" — oświadczył szef sztabu amerykańskiej armii lądowej, gen. Collins.

Trzy lata i 33 dni trwały działania wojenne w Korei. 12 i pół miliarda dolarów wydały Stany Zjednoczone na prowadzenie wojny. Przeszło milion ofiar poniosły według oficjalnych danych wojska agresorów. I nie udało się im dokonać podboju Korei Północnej, nie udało przemienić jej w pomost do napaści na Chiny Ludowe. Korea wszak miała otworzyć drogę imperializmowi amerykańskiemu do wojennego pochodu, który dałby im panowanie nad Azją i nad całym światem. Ale na szczęście dla całej ludzkości, pochód wojny został w Korei zatrzymany. Bohaterska walka narodu koreańskiego i chińskich ochotników, którzy w obronie własnej ojczyzny przyszli z pomocą bratniemu narodowi, ocaliła wszystkie narody przed niebezpieczeństwem nowej wojny światowej.

Rozejm w Korei to ogromne zwycięstwo międzynarodowego ruchu w obronie pokoju, który zawarcie rozejmu stawiał sobie jako pierwszy cel w wielkiej kampanii o pokojowe rozwiązanie wszystkich spornych problemów między narodami. Rozejm w Korei dowiódł, że każdy, nawet najbardziej skomplikowany konflikt, może być rozwiązany drogą pokojowych rokowań. Podpisanie rozejmu otwiera drogę do pokojowego uregulowania innych palących spraw, jak np. zjednoczenie Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych.

Ale zawieszenie broni nie oznacza rozwiązania całokształtu problemu koreańskiego. Jest ono tylko wstępem do takiego rozwiązania, które ma dokonać specjalna konferencja polityczna. Według warunków rozejmu konferencja ta ma się zebrać po 90 dniach od podpisania zawieszenia broni. Stwarza to — jak podkreślił w swoim oświadczeniu gen. Nam Ir, szef koreańsko - chińskiej delegacji rozejmowej, groźbę pogwałcenia rozejmu przez klikę Li Syn-mana, która jawnie oświadcza, że do pokoju w Korei nie dopuści. Ostrzeżenie to jest aż nadto uzasadnione ostatnimi wyczynami kliki lisynmanowskiej, która już pogwałciła warunki rozejmu uprowadzając dziesiątki tysięcy jeńców, zamiast przekazać ich komisji neutralnej. Mamy tu do czynienia więcej niż z pobłażliwością dla tych zbrodniczych wyczynów ze strony Stanów Zjednoczonych, na które spada całkowita odpowiedzialność za niewypełnienie warunków rozejmu. I dlatego narody witając z głęboką radością i nadzieją przerwanie działań wojennych w Korei, czujnie nadal będą śledzić wypadki na półwyspie koreańskim, żądając, aby rozejm przekształcono w prawdziwy i trwały pokój.

Na konieczność nieustannej czujności narodów wobec knowań wrogów pokoju wskazują również wyniki konferencji waszyngtońskiej ministrów spraw zagranicznych USA, Anglii i Francji. Konferencja ta, ulegając powszechnemu żądaniu narodów w sprawie pokojowego uregulowania sprawy Niemiec, uczyniła g e s t w tym kierunku proponując zwołanie nowej konferencji z udziałem Związku Radzieckiego, dla rozpatrzenia sprawy wyborów ogólno - niemieckich i sprawy traktatu pokojowego z Austrią. Ale jednocześnie trzej ministrowie USA, Anglii i Francji zapowiedzieli, że nie wyrzekają się planów odbudowy hitlerowskiego Wehrmachtu i włączenia go do tzw. „armii europejskiej". Chodzi więc w istocie o to, aby z całych Niemiec uczynić to, czym są obecnie Niemcy zachodnie — jedną wielką bazą wojenną imperialistów amerykańskich i odwetowców neohitlerowskich. „Gdyby te plany wobec całych Niemiec zostały zrealizowane — pisze moskiewska „Prawda" — spowodowałoby to, co zrozumiałe jest chyba dla każdego, zerwanie z uwięzi najbardziej wojowniczych sił militarystycznych w centrum Europy, powstanie takiego ogniska wojny, jakim do niedawna jeszcze były Niemcy hitlerowskie".

Dobrze zdaje sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa naród polski, który każdego dnia widzi nowe dowody, że rozniecanie histerii wojennej i odwetowej w Niemczech zachodnich odbywa sie właśnie pod przynęta napaści na Polskę. Z niebezpieczeństwa tego zdają sobie sprawę i inne narody: naród francuski, który trzykrotnie już w ciągu ostatniego wieku zaznał okupacji niemieckiej, naród angielski, który dotąd jeszcze nie odbudował zniszczeń wyrządzonych przez hitlerowską Luftwaffe. Na całym świecie niepowstrzymanie rośnie opór narodów przeciwko planom USA rozpalenia w Europie nowego ogniska wojny teraz, gdy ognisko wojny na Dalekim Wschodzie zostało ugaszone.

W swoich wojennych rachubach imperialiści liczą przede wszystkim na młodzież, bo ona ma dostarczyć mięsa armatniego, ona ma się bić i przelewać swą krew po to, aby bankierzy i giełdziarze mogli na swoje konta przelać nowe miliardy zysków. Dlatego też usiłują oni utrzymać młodzież w ciemnocie, zaszczepić jej nienawiść do innych narodów, wcisnąć jej przemocą broń do ręki. Ale jak dowodzi Kongres i Festiwal młodzieży świata w Bukareszcie, młodzież nie będzie się biła ze sobą w interesach bankierów i giełdziarzy.

Narody uratują pokój, uratują przyszłość świata. Od Korei do Bukaresztu wielka akcja pokojowa narodów wzmaga się i odnosi coraz to nowe zwycięstwa.

Tomasz Atkins



STEFAN KAMIŃSKI

PAMIĘTNA ROCZNICA

Równo 50 lat temu grupa 43 ludzi toczyła w Londynie debaty, których wyniki miały olbrzymie znaczenie dla dalszych losów ludzkości. Ludzie ci, uczestnicy II Zjazdu Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, mieli obrać drogę dla młodego rosyjskiego ruchu robotniczego. Z jednej strony oportuniści, znani następnie jako mieńszewicy, usiłowali wciągnąć ruch robotniczy na drogę ustępstw wobec caratu, wobec kapitalistów i obszarników. Z drugiej strony Lenin i jego zwolennicy wskazywali delegatom zjazdu drogę rewolucyjnej walki o obalenie caratu, o ustalenie w kraju dyktatury proletariatu celem zbudowania socjalizmu i komunizmu.

Powszechnie wiadomo, że na II zjeździe zatriumfowały idee Lenina, genialnego wodza rosyjskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, który rozwinął dalej naukę marksistowską w nowych warunkach okresu imperializmu i wytyczył jasny program zwycięstwa mas pracujących nad wyzyskującymi pasożytniczymi klasami. Lenin wskazał rosyjskiej klasie robotniczej, jak powinna prowadzić naród do walki o zlikwidowanie ustroju wyzysku i ucisku oraz o zbudowanie lepszego ustroju sprawiedliwości społecznej. Lenin dowiódł jednocześnie, że zwycięstwo proletariatu możliwe jest jedynie pod kierownictwem partii nowego typu — czołowego, świadomego, świetnie zorganizowanego i ożywionego jednolitą wolą oddziału klasy robotniczej.

Jako owoc zwycięstwa idei Lenina na II zjeździe, powstała partia bolszewicka, która następnie, w 1912 roku, ostatecznie odseparowała się od oportunistów. Pod wodzą tej partii rosyjscy robotnicy i chłopi przeprowadzili Rewolucję Październikową. Kierując się naukami Lenina i wielkiego kontynuatora jego dzieła, Józefa Stalina, zbudowali oni ustrój socjalistyczny i znieśli wszelki wyzysk człowieka przez człowieka. Pod przewodem wypróbowanego kierownictwa Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, złożonego z oddanych sprawie ludu uczniów Lenina i Stalina, narody radzieckie budują obecnie podstawy komunizmu.

W myśl rewolucyjnego programu, przyjętego przez II zjazd, głównym zadaniem partii stała się walka o zdobycie władzy przez klasę robotniczą, działającą w ścisłym sojuszu z podstawowymi masami chłopstwa pracującego. Sojusz robotniczo - chłopski, sojusz młota i sierpa, leży u podstaw historycznych zwycięstw ZSRR i państw demokracji ludowej. Sojusz ten pozwala ludom kolonialnym wywalczyć wolność i niepodległość narodową. Napawa on otuchą masy zrujnowanych chłopów w krajach kapitalistycznych i otwiera przed nimi realne możliwości wywalczenie lepszego jutra.

W okresie poprzedzającym powstanie partii bolszewików, chłopstwo było na ogół — jak powiedział Stalin — rezerwą burżuazji. W Europie Zachodniej, gdzie burżuazja ongiś kierowała walką przeciw panowaniu szlachty, dała ona swego czasu chłopom ziemię obszarniczą i elementarne swobody demokratyczne. To sprawiło, że chłopi popadli tam pod wpływy rządzącej burżuazji i dali się następnie wykorzystywać przez nią do walki przeciw robotnikom.

Tak było dawniej, kiedy proletariat był jeszcze nieliczny, słabo zorganizowany i pozbawiony własnej ideologii. W dobie obecnej zaś, kiedy robotnicy najbardziej nawet zacofanych krajów występują jako samodzielna siła polityczna, nieznane są już wypadki rewolucyjnych wystąpień burżuazji przeciw obszarnikom. Wręcz odwrotnie. Lękając się walki uświadomionych robotników i chłopów burżuazja krajów kapitalistycznych wchodzi dziś w koalicję z dziedzicami i wraz z nimi gnębi masy pracujące miast i wsi.

Polityka rządzących kapitalistów doprowadza dziś masy chłopstwa świata burżuazyjnego do ruiny. Nawet na wsi francuskiej, która zawsze odczuwała brak rąk roboczych, wegetuje obecnie milion „zbędnych" ludzi. A w bogatej Ameryce od ćwierć wieku odbywa się systematyczne wywłaszczanie milionów zbiedniałych i zadłużonych po uszy farmerów.

W tych warunkach coraz szersze masy chłopów całego świata kapitalistycznego stają wraz z robotnikami do walki przeciw panującym kapitalistom i obszarnikom. Ale walka ta ma szanse powodzenia jedynie w wypadku, gdy kieruje nią klasa robotnicza.

Podczas gdy szerokie warstwy średniorolnych i małorolnych chłopów wahają się nieraz i ulegają złudzeniom drobnych posiadaczy — klasa robotnicza, najbardziej wyzyskiwana w ustroju kapitalistycznym, jest też najbardziej rewolucyjną klasą, która w boju przeciw swym wrogom nie waha się przed niczym. W odróżnieniu od chłopów, rozproszonych na swych gospodarstwach — lepiej zorganizowani i skupieni w wielkich ośrodkach robotnicy są tą siłą, która potrafi zdobyć i utrzymać skoncentrowaną w wielkich miastach władzę państwową. Proletariat jest wreszcie jedyną klasą, która w dobie obecnej zdoła nie tylko obalić znienawidzony przez ludzi pracy ustrój kapitalistyczny, ale i zbudować wyższy i lepszy ustrój, zapewniający i chłopom wciąż rosnący dobrobyt.

Wszystkie te czynniki działają nie tylko w krajach o rozwiniętym przemyśle, gdzie proletariat stanowi poważną część ludności. Nawet w krajach wybitnie rolniczych, gdzie chłopstwo stanowi powiedzmy 80 proc. ludności, jego walka może być uwieńczona zwycięstwem tylko wtedy, kiedy staczana jest w sojuszu z nieliczną nawet klasą robotniczą i pod jej kierownictwem. Niemniej pomyślny wpływ na życie i walkę chłopów wywiera kierownicza rola klasy robotniczej w krajach budującego się socjalizmu.

Nikt nie wątpi dziś o wyższości wielkiego przemysłu nad rzemiosłem. A przecież i w rolnictwie wielka gospodarka, rozporządzająca nowoczesnymi maszynami i stosująca naukowe metody uprawy oraz najskuteczniejszy podział pracy, osiąga zawsze — przy mniejszym nakładzie pracy — o wiele wyższe plony niż drobna gospodarka. W warunkach kapitalizmu wyższość wielkiej gospodarki działa jednak na korzyść agrariuszy i na szkodę chłopów pracujących. Konkurując z drobnymi gospodarzami, właściciel folwarku rujnuje ich i w końcu



„Jest taka Partia" — wystąpienie Lenina na I Zjeździe SDPRR — frag. obr. — S. Ibryka.

przekształca w swoich parobków. W warunkach demokracji ludowej natomiast, chłopi, którzy dzięki sojuszowi z klasą robotniczą zdobyli ziemię, zabezpieczony zbyt na swe produkty i wiele innych przywilejów — mają możliwość utworzenia wielkich gospodarstw spółdzielczych, zapewniających im stały wzrost stopy życiowej.

W Związku Radzieckim, gdzie pod wodzą utworzonej 50 lat temu partii Lenina i Stalina, bratersko związana ze sobą klasa robotnicza i chłopstwo kołchozowe budują dziś podstawy komunizmu, rolnictwo osiągnęło niebywały i nieznany w świecie kapitalistycznym poziom rozwoju. W warunkach kapitalizmu, gdzie produkuje się dla zysku, technika ma swe granice. Kapitaliście lub właścicielowi folwarku, rozporządzającemu tanią siłą roboczą, nie zawsze się opłaca zakup udoskonalonej, lecz kosztownej maszyny. Poza tym kapitaliści, z których każdy dba tylko o swe własne interesy, nie zawsze mogą dojść do porozumienia w sprawie większych robót, wymagających wspólnego wysiłku. Wielcy kapitaliści lękają się wreszcie wynikającej ze wzrostu techniki obfitości dóbr, która może doprowadzić do obniżki cen.

W warunkach socjalizmu nic nie stoi na przeszkodzie stałemu udoskonalaniu techniki i nieprzerwanemu wzrostowi wydajności pracy. Dowodem tego jest doniosły plan przeobrażania przyrody, który urzeczywistnia się obecnie na niezmiernych połaciach ZSRR. Zgodnie z tym planem, gęste pasy leśne osłabią silne wiatry i złagodzą klimat wielu okręgów. Obfitość taniej elektryczności stopniowo odciąży kołchoźnika od wszystkich ciężkich robót. Racjonalna gospodarka wodą usunie na zawsze groźbę posuch i powodzi. Nawadniana ziemia da kilkakrotnie wyższe plony. Wieczne marzenie rolnika uniezależnienia się od pogody stanie się rzeczywistością.

Tak oto konsekwentnie zrealizowany sojusz robotniczo - chłopski przekształcił dawnych „mużików" i „batraków" w Rosji carskiej w zamożnych i kulturalnych kołchoźników, przed którymi powstają dziś wspaniałe perspektywy coraz bogatszego i szczęśliwszego życia.

*

Wyniki II zjazdu SDPRR miały ogromne znaczenie międzynarodowe. Umożliwiły one Rewolucję Październikową i powstanie Związku Radzieckiego, na który masy pracujące całego świata patrzą dziś z miłością i nadzieją.

Utworzeniu się 50 lat temu partii bolszewickiej i niezliczonym późniejszym zwycięstwom Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Polska Ludowa zawdzięcza swe istnienie i swe osiągnięcia. Leninowska idea sojuszu robotniczo - chłopskiego, którą wielka KPZR krzewi od 50 lat, dała też owoce w naszym kraju. Idea ta zapewniła ogromne sukcesy polskim robotnikom i chłopom, którzy za przykładem narodów radzieckich kroczą dziś chlubną drogą ku socjalizmowi.

Stefan Kamiński

SEWERYN SKULSKI

Robotnicy polscy w szeregach Komunistycznej Partii Ameryki

MY, członkowie Komunistycznej Partii Ameryki pochodzenia polskiego, żyliśmy nie tylko zagadnieniami Polski i walki o jej wolność. Walkę o wolność Polski stawialiśmy przed robotniczą klasą amerykańską i światową, jako jej interes własny. W walce o władzę ludu w Polsce widzielimy także walkę o uwolnienie innych narodów. W narodach wielkiego Związku Radzieckiego widzieliśmy swych najbliższych przyjaciół. Żyliśmy zagadnieniami amerykańskiej klasy robotniczej. Braliśmy udział w walce o chleb, odzież i lekarstwa dla rodzin górników podczas wielkiego strajku górników, któremu przewodził towarzysz Wiliam Foster. Braliśmy udział w walce w obronie niewinnie skazanych przez sądy faszystowskie na śmierć na krześle elektrycznym, Sacco i Vanzetti'ego. W walce o obronę dziewięciu chłopców murzyńskich w słynnej sprawie Scottsboro, chłopców którym groziła śmierć za nie popełnioną zbrodnię. Chodziliśmy codziennie po pracy, po dzielnicach robotniczych, zbierając datki na górników, ubrania i żywność. Ile to razy policja pałkami rozpędzała nas na wiecu ulicznym za głoszenie prawdy o sprawie Sacco i Vanzetti'ego, o sprawie chłopców murzyńskich, a najbardziej za głoszenie prawdy o wielkiej sprawie Rewolucji Październikowej.

To wszystko nie podobało się generalnemu prokuratorowi Stanów Zjednoczonych, Palmerowi. Chciał on udowodnić trustom i kartelom, że wiernie im służy i wykonuje ich polecenia. Dał rozkaz policji najazdu na wszystkie lokale Partii Komunistycznej i na domy sekretarzy i organizatorów, jak też na kolporterów prasy partyjnej i literatury. W ten sposób połowa członków partii znalazła się w więzieniu.

Radwański, Gebert, Kowalski, Drużka, Niemyjski i inni nie zlękli się terroru. Objeżdżali osady polskie, przemawiali, organizowali, a my wszyscy dalej zwalczaliśmy perfidne kłamstwa o Związku Radzieckim i uświadamialiśmy robotników o interesach klasy robotniczej. Zbieraliśmy składki na obronę więźniów politycznych, na pomoc strajkującym, na prasę robotniczą. W dniach kryzysów organizowaliśmy Rady Bezrobotnych, marsze głodowe i mówiliśmy bezrobotnym, co jest przyczyną wyrzucenia ich na śmietniska miejskie i pod wiadukty mostów.

Ile pał policjantów połamało się na naszych głowach przy rozpędzaniu wieców i pochodów protestacyjnych w obronie Tom Money'a, który został zasądzony na dożywocie za to, że prowokator, podczas strajku dokerów w Los Angeles i portach Pacyfiku, rzucił bombę, o co Toma Money'a obwiniono.

To nie jest historia ruchu robotniczego w Ameryce. Nawet nie część historii. Chcę tylko czytelnika poinformować z własnych wspomnień, jak w latach 1917—1937 r. czołowy oddział robotników amerykańskich, pochodzenia polskiego brał udział w ogólnym robotniczym ruchu.

Seweryn Skulski

ANTONI KOWALCZYK

ROZBIĆ ZAPLECZE RADIODYWERSJI

OSTATNIO czytałem broszurę Stefana Arskiego „Uwaga! Radiodywersja!"

Autor pokazuje jak imperialiści szukają w naszym kraju sługusów i zdrajców. Mówi np. o tym instrukcja przesłana z USA dla WiNU, w której położony został silny nacisk na podawanie przez WiN szybkich i bezpośrednich wiadomości o wydarzeniach zachodzących w kraju, które można by wykorzystać do audycji radiowych. Naszym zadaniem jako aktywistów polityczno-kulturalnych w terenie jest zdemaskowanie przede wszystkim tych zdrajców i sługusów, plotkarzy i dywersantów w naszych gromadach i gminach drogą wzmożenia czujności i szerokiej masowej pracy polityczno - wyjaśniającej wśród chłopów.

Walka z wrogą propagandą nie jest łatwa, szczególnie trudna jest u nas na Podhalu. Nasze tereny były w czasie okupacji pod silnymi wpływami AK i panów z Londynu. Kumali się oni z faszystami, stali z bronią u nogi, głosząc zdradziecką teorię „dwóch wrogów", a kiedy ich obliczenia wzięły w łeb, chcieli obalić naszą władzę ludową, mordowali działaczy politycznych, tworząc w lasach zorganizowane bandy. Gdy zostali rozbici i zmuszeni do ucieczki za ocean zachęcają przez BBC i „Głos Ameryki" niedobitki kułaków i spekulantów do spiskowania przeciw naszemu budownictwu.

Kiedy toczyliśmy krwawą walkę przeciw bandom terrorystycznym, kiedy ginęli ludzie ze wsi, wszyscy uczciwi chłopi rozumieli dobrze, że to są zdrajcy i pomagali w likwidacji band. Niedobrze jest, że po zlikwidowaniu ich, kiedy nastąpiło uspokojenie, niejednemu wydaje się, że nie ma już walki. A przecież ten sam wróg działa i jest nadal groźny tylko zmienił taktykę walki. „Głos Ameryki" robi swoje przez terenowych służalców. Gdy została wydana ustawa styczniowa podbechtano ludzi w naszej gminie, aby rzucili się na sklepy, bo rzekomo cukru miało zabraknąć itp. Zamieszanie wywołali kułacy i plotkarze. Nie jest przypadkiem, że w naszej gminie dotąd nie ma ani jednej spółdzielni produkcyjnej. W Gałkowicach Dolnych zespół nie może powstać od dłuższego czasu mimo wysiłków kilku chłopów. A niedawno za wrogą dywersję i propagandę stanęli przed sądem w naszym powiecie bandyci, w gronie których byli znani kułacy jak np. Turek. Te same kułacko-dywersanckie ręce psują nasz radiowęzeł. Już dwa razy przewód radiowęzła terenowego w naszej gminie połączono tak sprytnie z przewodem telefonicznym, że długo nie można było znaleźć uszkodzenia. Arski nie wspomina o bardzo istotnej na terenie wiejskim podporze radiodywersji amerykańskiej jaką jest pomoc rodzin mieszkających w USA dla rodzin w Polsce. Ciekawą jest rzeczą, dlaczego przed wojną wujcie, ciotki i stryje z USA nie pamiętali o swoich rodzinach i nie przysyłali paczek? Myślę, że jest to robota wrogów zza oceanu, którzy wciągają często nieświadomych Polaków na obczyźnie do tej akcji. Wiedzą oni, że paczka wywołuje dyskusje i westchnienia: „Ach! Jak tam dobrze w tej Ameryce!" To wielu nieświadomych ludzi zachęca do słuchania „Głosu".

Z tym musimy walczyć. Wykazujmy, że te towary są splamione krwią niewinnych ludzi Korei, pochodzą z grabieży ludów Europy Zachodniej, Azji i Afryki. Musimy wyrabiać w sobie poczucie narodowej dumy i świadomości, która wyprze ten dyktowany interesem materialnym „chłopski" kosmopolityzm. Bo ta „rodzinna pomoc" deprawuje ich politycznie i moralnie. Mamy wśród nich takich, którym się nie chce uczciwie pracować, czekają tylko na paczuszki. Szczególnie my, korespondenci terenowi możemy tu dużo zrobić. W N-rze 2 „Chłopskiej Drogi" ukazała się moja notatka pt. „Odpowiadamy sąsiadowi Biedzie", która demaskowała wszelkie przejawy wrogiej propagandy. Wkrótce potem otrzymałem anonim z soczystymi wyzwiskami i pogróżkami. Ten fakt wykazuje, jak potężną bronią demaskowaniu ich propagandy jest prasa i korespondent terenowy. Wiedząc o tym mobilizujmy wszystkie organizacje terenowe polityczne, społeczne i kulturalne, do nieprzejednanej walki z wrogą propagandą, demaskując plotkarzy, szerzycieli „Głosu", kułaków i spekulantów, skutecznie rozbijajmy terenowe zaplecze radiodywersji.

Antoni Kowalczyk

PAŃSTWOWE NAGRODY ARTYSTYCZNE

WESZŁO już do pięknych tradycji rozwoju naszej literatury realizmu socjalistycznego, że 22 lipca, dzień święta wyzwolenia stał się momentem podsumowującym i oceniającym dorobek ostatniego etapu, wytyczającym ideowy i artystyczny kierunek wysiłku twórczego naszych pisarzy. Przyznawane w tym dniu nagrody państwowe są wyrazem tych najwyższych kryteriów, którymi mierzymy miniony okres. Nie mogą one oczywiście uwzględnić wszystkich ciekawych pozycji ostatniego roku. Wysuwają na czoło te, których wartość ideowo-artystyczna jest najbardziej dojrzała, które posiadają największą wagę w nowym życiu naszego narodu, które reprezentują nie tylko poszczególne udane pozycje, ale są wyrazem ogólnego procesu rozwojowego naszej literatury.

W roku bieżącym waga tych ogólnych kryteriów szczególnie wyraźnie została zaznaczona. Zwiększające się z każdym nowym etapem wymagania ideowo - artystyczne, z roku na rok pogłębiający się proces wrastania naszych pisarzy w bogate, twórcze życie narodu, aprobująca, żywa, najwyższa ocena szerokich mas czytelniczych — oto fakty, które określają najogólniej wartości tegorocznych nagród. Włodzimierz Sokorski omawiając ostatnie nagrody artystyczne, pisał: „Tegoroczne nagrody państwowe nie uwzględniły żadnych debiutów i ciekawych pisarskich zapowiedzi, krytycznie ustosunkowały się również do ciągle trwającego kryzysu w polskiej poezji, i są w pewnym stopniu oceną postawy pisarza, jego wkładu w walkę o nowego człowieka, pokój i socjalizm w postaci konkretnych, tegorocznych pozycji literackich.“

Hołdem dla pięknej drogi twórczej jest nagroda państwowa dla Zofii Nałkowskiej, pisarki, której pięćdziesięciolecie twórczości obchodziliśmy niedawno. Twórczość Zofii Nałkowskiej — to niezmordowane poszukiwanie głębokiej, psychologicznej i społecznej prawdy o człowieku, twórczość wielkiego humanizmu, protestującego przeciwko reżimowi sanacji, piętnującego hitlerowskich morderców, szukającego dróg dla wolności i pełnego rozwoju człowieka. Jednym z głównych filarów realistycznej powieści międzywojennego dwudziestolecia była „Granica“ Nałkowskiej, książka zawierająca akcenty moralnej i społecznej krytyki ówczesnej rzeczywistości; jednym z najbardziej wstrząsających, najdoskonalszych artystycznie oskarżeń hitlerowskiego faszyzmu były „Medaliony“, nieporównany obraz zbrodni faszystowskich i triumfującej ponad nie wiary w godność i wartość człowieka — żeby wymienić te pozycje, o których mówimy najczęściej, z którymi zrośliśmy się może najmocniej. Nagroda dla Zofii Nałkowskiej, to nagroda dla wieloletniego wysiłku pisarskiego, nagroda za piękną kontynuację najlepszych tradycji naszej prozy, uznanie dla długiej, trudnej, uczciwej drogi ideowej pisarza zacieśniającego coraz bardziej więź z narodem.

Podobną oceną całościową jest nagroda dla Adama Ważyka, jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów polskich. Nagroda wyraża uznanie zarówno dla oryginalnej twórczości Ważyka, tak pięknie od lat przełomu wznoszącej się po linii realizmu socjalistycznego, jak i dla jego twórczości przekładowej, ukoronowanej ostatnio przekładem arcydzieła poezji rosyjskiej: „Eugeniusza Oniegina“ Aleksandra Puszkina.

Poszczególne nagrodzone pozycje naszej prozy, przy całej specyfice drogi twórczej ich autorów, posiadają pewne cechy wyznaczające ich wspólny charakter. Książki: „Wrzesień“ Putramenta, „Dni klęski“ Wojciecha Żukrowskiego, „Jeszcze Polska...“ Stanisława Zielińskiego — to książki, ukazujące w różnych obrazach artystycznych i na różnych odcinkach życia zdradę narodu przez sanację i jej ideowych kontynuatorów oraz jednoczenie się wszystkich postępowych, uczciwych sił w narodzie do walki z faszyzmem hitlerowskim i rodzimym, a po wyzwoleniu — do budowy sprawiedliwej, ludowej Polski. Wszystkie trzy pozycje ukazują to wyrastanie narodu, ten wielki proces jego politycznego dojrzewania, jego hartowania się w walce, dojrzewania do ujęcia kierownictwa krajem w swoje ręce. Wszystkie trzy pozycje, to wielkie powieści polityczne, powieści podejmujące się ukazania przełomowych dla naszego narodu lat. Ich waga polityczna, ich znaczenie, ich funkcja społeczna zostały najlepiej potwierdzone przez masowego czytelnika, a jak pisze Włodzimierz Sokorski, „zwycięstwo w konfrontacji z czytelnikiem to zawsze zwycięstwo zasadnicze i decydujące“.

O poczytności tych książek, o sile ich oddziaływania decyduje nie tylko ich pasja polityczna, ich żarliwość ideowa, ale i najdojrzalszy w naszej prozie ostatniego etapu kształt artystyczny, umiejętność ukazania typowych procesów historycznych poprzez typowych, żywych ludzi. Nagrodzone pozycje są zarazem wyrazem uznania dla ideowego i artystycznego rozwoju autorów, dla ich wyraźnej drogi w kierunku coraz pełniejszego i doskonalszego realizowania postulatów realizmu socjalistycznego.

Książkami o wysokiej wartości artystycznej i dużym znaczeniu politycznym są następne pozycje prozatorskie wyróżnione nagrodami. Będą to: „Rzeka czerwona“ Mirosława Żuławskiego — powieść o walczącym Vietnamie, „Dom odzyskanego dzieciństwa“ Mariana Brandysa — piękna opowieść o dzieciach koreańskich mieszkających w Polskim Domu Dziecka w Gołotczyźnie oraz „Soso“ Heleny Bobińskiej, powieść o młodzieńczych latach największego geniusza naszej epoki, Józefa Stalina. Dwie ostatnie pozycje, będące zasadniczo książkami dla młodzieży, potwierdzają tezę, iż książka o prawdziwie wielkich sprawach i uczuciach, o prawdziwej zdolności wzruszenia czytelnika, o dużej sile oddziaływania artystycznego nie zna granic wieku: jest piękną książką dla wszystkich.

Jeśli chodzi o nagrody za utwory sceniczne, to nagrodzona została sztuka Aleksandra Maliszewskiego „Droga do Czarnolasu“, ukazująca postać największego naszego poety renesansowego Jana Kochanowskiego, przekazująca nam postępowe tradycje polskiego odrodzenia. Wyrazem dbałości państwa ludowego o udostępnienie masom dorobku minionych stuleci jest nagroda dla prof. Stefana Srebrnego za przekład wspaniałej pozycji sztuki starożytnej: „Tragedii“ Ajschylosa.

Pisząc o tegorocznych nagrodach literackich trudno również pominąć pracę prof. Stefana Żółkiewskiego „Spór o Mickiewicza“. Książka Żółkiewskiego należąca do działu pozycji naukowych jest równocześnie pozycją jak najbardziej związaną z naszą walką o umasowienie, o udostępnienie wszystkim dorobku naszej literatury. Za masowymi nakładami dzieł Mickiewicza pójdzie pierwsza marksistowska ocena i interpretacja jego twórczości, pierwszy niezafałszowany obraz jego drogi ideowej, pierwsza próba ukazania związków Mickiewicza z narodem i jego żywotnymi interesami. Nie podobna przecenić wagi tej pozycji i jej roli w prawdziwym odczytaniu wartości naszej wielkiej poezji narodowej.

Tegoroczne nagrody państwowe ukazują pogłębiający się nurt walki o realizm i siłę oddziaływania artystycznego naszej literatury. Wskazują że ukazanie prawdy przez pisarza przyjętej z aprobatą przez szerokie masy czytelników stało się najwyższym kryterium dla Państwa przy rozpatrywaniu kandydatur do nagrody. Dlatego nie uzyskały nagrody niektóre niewątpliwie ciekawe pozycje o tematyce współczesnej, którym m. in. brak jeszcze szerokiej aprobaty czytelniczej

Tegoroczne nagrody państwowe ukazują na przebyty już etap rozwoju literatury, ale zarazem wytyczają przyszły. Ukazują pisarzom jedyną prawdę wielkiej literatury: przyjęcie jej przez naród.

Helena Zaworska



Zofia Nałkowska
nagroda I stopnia za całokształt twórczości w związku z 50-leciem twórczości



Stefan Żółkiewski
nagroda II stopnia za dzieło pt. „Spór o Mickiewicza“



Helena Bobińska
nagroda III stopnia za powieść pt. „Soso“

ZOFIA SZPROKOFF

WOLA I ŚWIADOMOŚĆ NARODU

SPOŚRÓD wyróżnionych w tym roku nagrodami państwowymi pozycji trzy powieści łączą się ze sobą ściśle — „Wrzesień“ Jerzego Putramenta, „Dni klęski“ Wojciecha Żukrowskiego oraz dwa tomy Stanisława Zielińskiego — „Ostatnie ognie“ i „Jeszcze Polska...“. Łączy je nie tylko tematyka obracająca się wokół klęski tragicznego września 1939 roku. Ogniwem spajającym jest myśl i treść polityczna wszystkich trzech powieści.

Jesienią ubiegłego roku jeden z czytelników „Września“ Putramenta pisał: „Rydze, Burdy, Rębicze, Zaremby, Mikołajczyki — cała ta falanga była na służbie międzynarodowego kapitału, oni wypełniali taką rolę, jaką zlecili im ich mocodawcy. Polityka prowadzona w interesie kapitału przez szaleńców, którym, gdy nie nałoży się zawczasu kagańca, w ciągu paru dni wyrzucą miliony istnień ludzkich ze spokojnych mieszkań i pozbawią ich życia“.

Powieść Putramenta jest książką polityczną. Tak ją rozumie czytelnik. Powieść ta to nie tylko obraz, ale przede wszystkim **klasowa analiza** przyczyn zdrady narodowej dokonanej we wrześniu 1939 roku. Analiza wszechstronna, pełna pasji demaskatorskiej, przenikniętą pogardą dla zdrajców narodu, odsłaniająca korzenie zdrady, główne przyczyny klęski. Półkolonialna zależność Polski przedwrześniowej od międzynarodowego kapitału i udział polskiej burżuazji w zyskach płynących z wyzysku ludu, sanacyjna polityka ugody z Niemcami hitlerowskimi przeciw Związkowi Radzieckiemu i faszyzacja kraju, nagonka na Front Ludowy, próby „wielkiej polityki“ w obronie własnych interesów klasowych i podłość, nędza moralna tych, którzy przywłaszczali sobie miano przywódców narodu. Oto zewnętrzna i wewnętrzna polityka rządu zdrady narodowej. Wielka wartość powieści Putramenta polega właśnie na tej bezwzględnej i do końca doprowadzonej klasowej i politycznej ocenie nie tylko samego września 1939 roku, ale i czasu, który go poprzedza.

„Ostatnie Ognie“ Zielińskiego podejmują również bezwzględną demaskację klasy zdradzającej swą ojczyznę. Powieść ta jest groteską, paszkwilem, którego źródłem jest wielka miłość ojczyzny, pogarda i nienawiść dla jej wrogów. Obie te książki ukazują, jak zdrajcy, sprawcy klęski wrześniowej, postawili się poza nawiasem narodu. Pełne pasji oskarżenie, przechodzące również i u Putramenta w zjadliwy paszkwil, tradycjami swymi sięga do najlepszych utworów naszych klasyków, którzy poprzez oskarżenie jednostki oskarżali i demaskowali Targowicę zdrady narodowej.

Wrzesień 1939 roku był dla całego narodu wielką lekcją historii, lekcją politycznego i klasowego widzenia dziejów. Wtedy stanął przed całym narodem jasny i jednoznaczny problem walki o niepodległość, walki związanej ściśle z walką klasową. Jak nigdy okazało się w tych tragicznych dniach, że zdrajcami narodu są wyzyskiwacze mas ludowych. Że jedyną siłą, która może zmobilizować społeczeństwo do walki, jest rewolucyjna ideologia klasy robotniczej. W czasie tego krwawego i bezmyślnego chaosu jedynie przodujący, najlepsi synowie narodu — członkowie KPP potrafili przekonać oszukane masy, że Polska to nie sanacja. Oni zorganizowali bohaterską obronę Warszawy i tchnęli w społeczeństwo wiarę, że walka powinna się toczyć nadal, oni postawili przed nim jasno fakt, że walka narodowo - wyzwoleńcza musi być nierozerwalnie związana z walką o wyzwolenie społeczne.

W powieści Zielińskiego „Jeszcze Polska...“ jest scena, w której amerykański wywiadowca rozmawiając z polskim agentem mówi o przyobiecaniu Polsce wolności. Zakłada on z góry, że sens słowa **wolność** ma być nie dopowiedziany do końca, aby w praktyce mógł pozostać pustym dźwiękiem, nie spełnioną obiecanką, osłoniętym kłamstwem. Wrzesień 1939 roku ukazał narodowi polskiemu, że słowo wolność musi zawierać wyraźną treść polityczną i klasową.

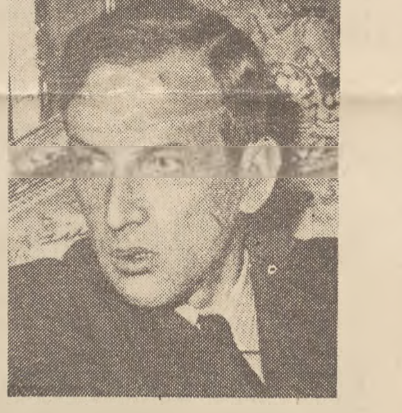
Doświadczenia sprzed lat czternastu stały się punktem wyjściowym dla mobilizacji narodu wokół sprawy pełnego wyzwolenia społecznego klas uciskanych. Był to początek, pierwszy akt poczynającej się i trwającej do dziś dnia konsolidacji i jedności nowego narodu.

Te trzy powieści nie przypadkowo powstały w dziesiątym roku prawdziwej wolności. Minione lata potwierdziły sens tragicznych doświadczeń. Były latami pierwszego etapu tworzenia się i formowania narodu socjalistycznego, co pozwoliło autorom na tak wnikliwe, jasne i klasowo jednoznaczne ocenienie wypadków 1939 roku. Obraz Polski sanacyjnej, jaki dali w swych powieściach, wyrósł z krystalizującej się coraz bardziej świadomości narodowej. Jest wypadkową coraz ściślej skupiających się wokół rewolucyjnej ideologii proletariatu dążeń narodu, który teraz buduje nowe życie prawdziwie wolnej ojczyzny — wolnej od wpływów i zależności obcego kapitału, wolnej od tych, którzy na krzywdzie mas ludowych budowali swoje bogactwo.

Dlatego też powieści Putramenta, Żukrowskiego i Zielińskiego są z tego punktu widzenia powieściami najbardziej współczesnymi i aktualnymi. Bo we wrześniu 1939 roku bohaterowie tych książek: Nowosad, Markiewicz, Krawczyk zgubieni w chaosie nie zrozumiałej dla nich klęski zaczęli szukać odpowiedzi na pytanie — „dlaczego?“. Nie dla wszystkich odpowiedź nadeszła równie szybko — szli do niej różnymi drogami. Lecz dla wszystkich odpowiedź mogła być tylko jedna — ojczyzna wolna wtedy, gdy wolne są w niej masy ludowe. Świadomość tego rośnie i umacnia się dziś w całym społeczeństwie. Nie tylko bohaterowie Żukrowskiego i Putramenta, ale cały naród podpisał się dziś pod tą odpowiedzią. Zjednoczenie społeczeństwa na płaszczyźnie walki z faszyzmem było zaczątkiem proce w działających w czasie wojny, żywych dla naszych czasów. Wtedy to zaczął się wyłaniać prawdziwy sens słowa **patriotyzm.** Jego nosicielami — okazało się to jasno — są masy ludowe, które w obliczu klęski podjęły bezwzględną, bohaterską walkę, prowadziły ją w czasie nocy okupacyjnej i prowadzą ją dzisiaj nadal, walcząc o gospodarczą odbudowę kraju, wolą pracy przeciwstawiając się groźbie nowej wojny. Zielińskiego „Jeszcze Polska...“ ukazuje, jak poza nawiasem narodu postawili się ci wszyscy, dla których słowo patriotyzm nie miało znaczenia ofiary, wytężonej pracy, poświęcenia, lecz było tylko kłamliwym frazesem, mającym służyć otumanianiu mas, pokrywającym egoistyczne i zbrodnicze cele klasowe burżuazji.

Proces, który rozpoczął się we wrześniu 1939 roku, trwa nadal, z doświadczeń narodu, z jego walki i pracy, z jego dojrzewania do narodu socjalistycznego zrodziły się książki Putramenta, Żukrowskiego i Zielińskiego. Dlatego tchną one nienawiścią do wroga, pełne są demaskacji jego klasowego oblicza i jednocześnie pełne miłości dla mas ludowych, tworzących prawdziwie wolną ojczyznę.

Zofia Szprokoff



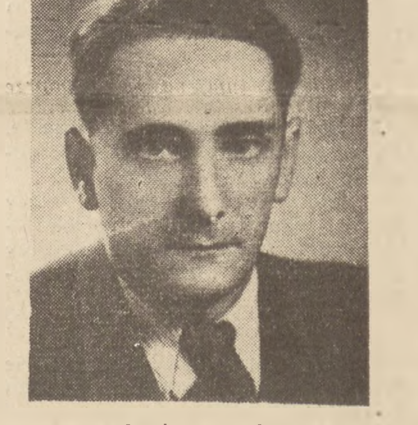
Jerzy Putrament
nagroda II stopnia za powieść pt. „Wrzesień“



Wojciech Żukrowski
nagr. III stopnia za powieść pt. „Dni klęski“



Stanisław Zieliński
nagr. III stopnia za powieść pt. „Jeszcze Polska...“



Marian Brandys
nagroda III stopnia za tom opowiadań „Dom odzyskanego dzieciństwa“

WACŁAW KOSOBUCKI

PRAWDA O WROGU

Książkę St. Zielińskiego przeczytałem od deski do deski; podobała mi się ogromnie. Problematyka w niej postawiona jest bardzo przekonywająco. Czytając ją nie można opuścić ani jednego zdania, bo życie w niej pokazane jest jak obrazki na ekranie.

Wiele rzeczy opisanych w książce poznałem sam. Zaobserwowałem np. jaskrawe fakty, mówiące o wrogiej narodowi działalności NSZ-u, o jego współpracy z Niemcami. Partyzantka NSZ-owska za Bugiem powstała w 1943 roku, czyli po klęsce Niemiec pod Stalingradem. Niemcy zgodzili się na zorganizowanie NSZ-owskiej partyzantki na terenie Litwy, w rejonie Wilna, na Białorusi i na Ukrainie w rejonie Lwowa, bo była im ona potrzebna. NSZ-owcy zajęci byli rozbrajaniem i mordowaniem partyzantów, wyłapywaniem po lasach Żydów, rabowaniem ludzkiego mienia. Ileż krzywdy wyrządzili oni polskim chłopom. Znam wypadki, że od biednych ludzi zabierali ostatni kawałek chleba. Byłem osobiście świadkiem takiego rabunku na wiosnę 1944 r. Zostałem wtedy z innymi fornalami zmuszony do odwiezienia różnych zrabowanych rzeczy. Musieliśmy gnać na łeb na szyję po złej drodze. Jeden z fornali zawadził kołem o kamień; wóz z winem i zrabowanym mieniem przewrócił się. Za to sierżant chciał woźnicę uderzyć po plecach bykowcem. Jakimś trafem bykowiec spadł na drabinę z taką siłą, iż drąg 5 cm grubości złamał się. Naturalnie chłopi zaczęli kląć na takie „polskie“ wojsko.

Po drodze byliśmy świadkami rekwirowania żywności w jednej ze wsi. NSZ-owcy zachodzili do każdej chałupy po kolei, żądając słoniny, masła, jaj, kurczaków, krup, chleba, sera. Pewna kobieta z czworgiem małych dzieci powiedziała, że ledwie zdoła dzieci wykarmić. NSZ-owiec zakasał rękawy, zrewidował chałupę i zabrał... pół kg krup, pół sera, 5 jaj i 2 kg chleba. Gdy kurczaków nie udało mu się złapać, zabijał je kijem. Kobieta, której rabował mienie, życzyła mu, żeby go pierwsza kula nie minęła.

NSZ-owcy zjeżdżali się z Niemcami w miejscowości Rudomin. Był tam Gebiet-Komissar Horst, który za nieoddanie kontyngentu kazał rozstrzelać dwóch małorolnych chłopów.

Na defiladę w dniu św. Piotra i Pawła zjechali do NSZ-owców Niemcy. Widzieliśmy więc, że Narodowe Siły Zbrojne sprzedają naród i ojczyznę. Nie znałem kulis ich tajnych narad z Niemcami, wiadomo było jednak każdemu, że NSZ-owcy umawiali się z Niemcami przeciw Związkowi Radzieckiemu i ludowej partyzantce. Odwracaliśmy się od nich ze wstrętem i oczekiwaliśmy ich klęski.

Prawdą jest to, co — jak pisze Zieliński — zauważył jego bohater Jaskółka: że w początkowym okresie po wojnie wkręcali się na urzędy tacy, którzy uciekali kiedyś przed Armią Czerwoną do Guberni. Później należeli oni przeważnie do PSL. Był i u nas administrator na majątku, który ciągle wychwalał niemieckich panów, a tak źle prowadził gospodarkę, że konie kupione w Szwecji po krótkim czasie zdychały. Inny administrator został uwięziony, bo ludziom nie płacił, dobierał sobie uległych i robił z nimi, co chciał. Wykryto w końcu mordowanie koni, marnowanie zasiewów, niepłacenie ludziom po to tylko, by nie szli pracować do PGR-ów. W czasie pracy w tym majątku i mnie ciągnięto do PSL-u. Na szczęście rozumiałem działalność PSL-u, bo poznałem wcześniej te pijawki. Gdy oparłem się ich agitacji, usunięto mnie z majątku, przenosząc do innego.

Na innym terenie można by również znaleźć potwierdzenie prawdy zawartej w książce Zielińskiego. Bogaty materiał do tej książki zaczerpnięty jest wprost z życia.

Wacław Kosobucki

MARIA BORKOWSKA

TEATRY

CECHĄ charakterystyczną tegorocznych nagród teatralnych jest nie tylko wysoki poziom nowych, śmiałych inscenizacji, udanych pomysłów reżyserskich i kreacji aktorskich, ale — i to jest szczególnie ważne — wysunięcie się teatrów terenowych. Dość długo narzekaliśmy na monopol teatrów stołecznych, naześrodkowanie się tu najlepszych sił, na nierówność poziomu w innych ośrodkach teatralnych Polski. Już w ostatnich latach sprawa zaczęła się polepszać: wysunęły się na czoło również teatry wrocławskie, krakowskie, teatr Polski w Poznaniu. W tym roku obserwujemy dalszy etap tego optymistycznego zjawiska: do nagród państwowych, a więc do najwyższego odznaczenia za pracę teatralną zakwalifikowały się teatry: Zespół Państwowego Teatru Śląskiego im. St. Wyspiańskiego w Stalinogrodzie — Roman Zawistowski — za reżyserię sztuk: Juliusza Słowackiego pt. „Mazepa“ i Aleksandra Korniejczuka pt. „Zagłada eskadry“, Gustaw Holoubek, Józef Para, Bolesław Smela — za kreacje aktorskie w tych sztukach: Państwowy Teatr Nowy w Łodzi — Kazimierz Dejmek — za reżyserię sztuki Bogusławskiego pt. „Henryk VI na łowach“ oraz sztuki Nazima Hikmeta pt. „Opowieść o Turcji“, oraz Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej w Opolu — Krystyna Skuszanka — za inscenizację i reżyserię sztuki Bill-Biełocerkowskiego pt. „Sztorm“. Fakt, iż obok teatrów stolicy, teatru krakowskiego i wrocławskiego odznaczone nagrodami państwowymi zostały teatry ziemi śląskiej i ziemi opolskiej świadczy o wielkiej artystycznej dojrzałości wymienionych inscenizacji, o wyrównywaniu się poziomu naszej sztuki teatralnej.

Nagrody dla teatrów warszawskich, krakowskiego i wrocławskiego świadczą również o różnorodności osiągnięć, o wielokierunkowości śmiałych, nowatorskich pomysłów. Nagrodzona została zarówno nowa, ciekawa interpretacja klasycznej pozycji naszego repertuaru. „Zemsty“ Fredry (Państwowy Teatr Narodowy im. Wojska Polskiego w Warszawie), jak i inscenizacja polskich prapremier: „Domku z kart“ Emila Zegadłowicza (Teatr Współczesny, Warszawa) oraz „Sprawiedliwych ludzi“ Kazimierza Brandysa (Teatr Kameralny—Warszawa). Nagrodę państwową zdobyła również adaptacja sceniczna powieści współczesnego pisarza polskiego Juliana Stryjkowskiego pt. „Bieg do Fragala“ (Jakub Rotbaum, Państwowy Teatr Dramatyczny we Wrocławiu) oraz nie pozostała również w tyle dziedzina satyry (Irena Kwiatkowska — wybitne osiągnięcia aktorskie w programach Teatru Satyryków w Warszawie). Ta różnorodność nagród teatralnych obok wysunięcia się teatrów terenowych jest na pewno jedną z najbardziej optymistycznych, świadczących o wielostronnym rozwoju naszej sztuki teatralnej, cech tegorocznych nagród.

„Coraz mocniejsze wysuwanie się terenu w naszej pracy teatralnej stanowi na pewno zjawisko radosne, zwłaszcza, że nagrody państwowe nie wyczerpały długiej listy bardzo dobrych i ciekawych pozycji, mówiących o poważnym procesie dojrzewania ideologicznego i artystycznego polskiego teatru“ — pisze Włodzimierz Sokorski omawiając państwowe nagrody artystyczne. Nagrody państwowe, to nagrody dla osiągnięć najwybitniejszych. Poza dwoma nagrodzonymi teatrami ziemi śląskiej i opolskiej istnieje cały wielki, ogólny proces dojrzewania teatrów terenowych, ich coraz lepsza praca, coraz ambitniejsze wysiłki. Ot, choćby wymienić Zespół Teatralny w Żerkowie — 1500 ludności (woj. poznańskie), który może się poszczycić udanymi wystawieniami takich sztuk, jak: trzy sztuki Fredry, „Żabusia“ Zapolskiej, „Grzech“ Żeromskiego, lub zespół robotniczy w Starym Sączu (4 tysiące ludności) pracujący systematycznie, mający w swym repertuarze widowisko „Zaloty góralskie“ z pieśniami, tańcami, muzyką. Piszemy o tych osiągnięciach terenowych po to, by podkreślić wymowę tegorocznych nagród, by podkreślić radosny fakt wyrastania nowych, ambitnych zespołów teatralnych, by stwierdzić: rozwijają się coraz to nowe ośrodki teatralne, najwyższy poziom teatralnych inscenizacji dostępny staje się dla najszerszych mas.

Maria Borkowska

HANNA POLSAKIEWICZ

POWRÓT DO DOMU

BYŁA właśnie niedziela i na zebraniu produkcyjnym wyróżniono Zośkę.

Trudno jej było opanować radość. Kiedy po zebraniu szła przez pomoskie podwórko, miała ochotę skakać, a nie iść jak zwykle zrównoważonym krokiem. Zziajana wpadła do sali i nagle zatrzymała się w progu:

— Józek! — krzyknęła.

Stał onieśmielony tuż koło okna. Miętosił w rękach starą czapkę.

Kilku kolegów spojrzało na nich.

Józek był wyższy od niej o głowę i znacznie szczuplejszy. Nikt by nie pomyślał, że ma dopiero szesnaście lat.

Ucałowali się serdecznie.

— Czego nie zaszłaś do domu, jesteś tak blisko?

— Nie mogłam, Józek, robota... — popatrzyła na niego i urwała. Pomyślała sobie, że i tak nie zrozumie.

Niespodziewanie dla niej powiedział, że wie, ile traktorzyści mają pracy. Gdyby nie to, przecież by tu nie przyszedł.

Miała wielką ochotę go uściskać.

Przez chwilę panowała cisza. Potem chłopak zaczął mówić szybko, jakby się spieszył, jakby się bał, że nie zdąży wszystkiego powiedzieć:

— Sąsiedzi wygadują. Mówią mamie: „Walentowa, dobrze ci tak. Jak nie umiałaś dziewki chować, to poszła".

Ściszył trochę głos.

— Zośka, a czy ty wiesz, że ziemia jeszcze cała nie obsiana. Serce boli patrzyć.

Ziemia zawsze była dla Józka pierwsza. Zośka dobrze o tym wiedziała.

— Widzisz, Zośka, ja... chciałbym pójść do szkoły rolniczej. Jest takich szkół dużo. Ja bym, widzisz... lepiej sobie gospodarkę poprowadził. Ale czy mogę się uczyć? Sama wiesz, jak jest w domu! — zakończył nagle.

— Pomyślę, coś pomogę — kłamała żegnając się. — Józek ucałuj mamę.

*

W tym okresie pracowała gorzej. Nękana troską o dom zaniedbywała obowiązki.

Maniek przyjechał jak zawsze i obserwował zmiany. Z jego twarzy niewiele można było wyczytać, ale Zośka instynktownie wyczuwała, że jest zawiedziony. Unikała go. Chciałaby, żeby przyjeżdżał jak najrzadziej, żeby nie widział, ale on przyjeżdżał właśnie częściej niż przedtem. Stawiał rower na drewnianym ganku zarządu spółdzielni i szedł w pole. Mierzył, liczył.

Do Zośki mówił mało. Rozmawiając z nią nie patrzył jej nigdy w oczy. Za każdym razem brał swój zeszyt i głośno mówił:

— Dziś siedemdziesiąt pięć procent normy... dziś osiemdziesiąt siedem... dziś sześćdziesiąt dziewięć.

Nic do tego nie dodawał.

Cała sprawa wybuchła na niedzielnej naradzie produkcyjnej w POM.

„Schudła ostatnio" — zaniepokoił się Maniek. Wciśnięty w sam róg sali obejrzał się najpierw, czy nikt na niego nie patrzy i potem obserwował Zośkę. Widywał ją codziennie, ale dopiero tu mógł przypatrzyć się jej tak dokładnie.

Po chwili wstał i suchym głosem, nie patrząc na nią, mówił:

— Koleżanka Walikówna opuściła się w pracy i to nawet niemało. Nie wykonuje normy. Robi po siedemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt procent normy. Zawodzi spółdzielców...

Kielski mówił króciutko o jej zaniedbaniach. Króciutko, ale ostro:

— Czy naprawdę możemy się zawieść na Walikównie? — po raz pierwszy chyba zupełnie się nie uśmiechał. Potem długo mówił o dwóch traktorzystach Sztokli i Hazeckim, którzy osiągnęli ostatnio duże sukcesy: wyrabiali 130, 140 procent normy.

Kiedy wychodziła z sali, pragnęła tylko jednego. Żeby nikt o nic nie pytał, żeby mogła szybko wyjść i być sama.

Przepychała się szorstko wśród rozgadanych kolegów.

Łzy spływały po policzkach.

Powoli, w miarę jak się uspokajała, przyznawała się sama do swoich zaniedbań. Ale nagle obudziła się w niej dziecinna, rozpaczliwa myśl: „Pójdę. Pójdę sobie, co to wszystko! Matka mówiła...".

*

W tym samym czasie Kielskiego dręczyła niepewność, czy dobrze postawił sprawę Zośki. Był przecież za nią odpowiedzialny.

Niespodziewanie wszedł Paweł Koryba. Wyszli razem.

Zośka szła w kierunku POM. Dostrzegła ich i od razu skręciła w bok, ale zaszli jej drogę. Miała zapłakane, czerwone oczy.

— Chcieliśmy pogadać!

Kielski nie zdążył Pawła powstrzymać. Było już za późno.

Spojrzała na nich.

Kielski patrzył na nią ze swoim zwykłym uśmiechem. Zośka rozpłakała się.

Siedli na trawie. Z urywanych zdań zaczęli poznawać życie dziewczyny. Skryta na ogół, lecz teraz wyczerpana przeżyciami, mówiła o wszystkim. Zapominała nawet, do kogo mówi. To było obojętne.

Kielski nie przerywał. Tym bardziej zaskoczyło go w pierwszej chwili pytanie Pawła:

— Czy w waszej wsi jest koło ZMP? Gdyby było, może zetempowcy mogliby dać pomoc sąsiedzką.

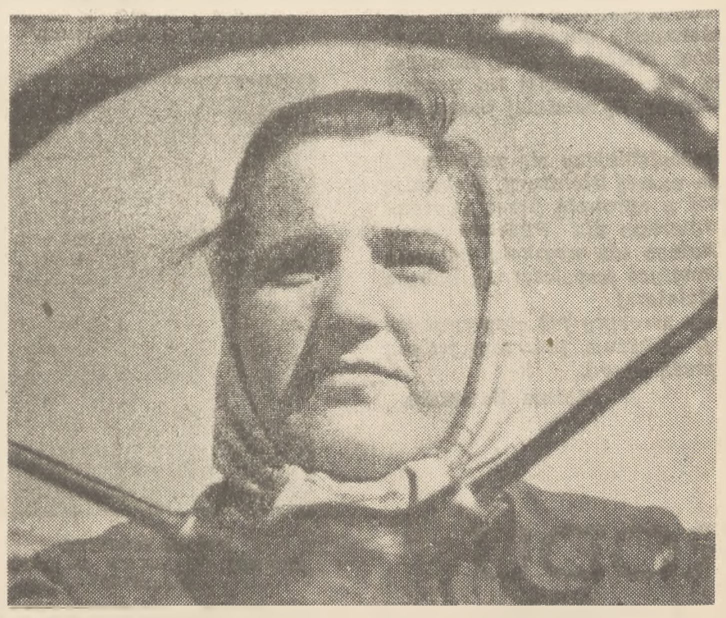
Kielski pomyślał: „Nie ma sensu teraz tak mówić!".

Jeszcze raz poczuł swoją porażkę. Dali mu POM, dali ludzi w POM, a on nie umiał ich poprowadzić.

Wtrącił się do rozmowy.

— Znam twoją Polankę. Gdyby tak zobaczyli tam traktor...

Zośka popatrzyła na niego uważnie. Stanęły jej przed oczami szerokie, płaskie pola w Polance. Kamienie przy ścieżkach. Przejechać nie można. Nie pozwolą. A jednak jakby na pole matki pojechać, za-



orać, to zobaczą. Podniosła głowę. Tak było także w Pykowej. Potem sami przeskoczyli i miedze, i te kamienie przy nich.

*

Kielski zatrzymał ją w bramie. Motor zagłuszał słowa. Zośka pochyliła się nad kierownicą.

— Masz — wyciągnął zza bluzy gruby rulon zapisanych kartek. — Masz dla Józka. Pierwsze skrypty zaocznej szkoły rolniczej. Resztę załatwię.

*

Teraz już płot Michonia. Dwie deski od drogi wyrwane. Coś ściska w gardle.

„Matka może nie pozwoli..." Błyskawicznie zmieniła decyzję. Na rozdrożu wybrała drogę idącą wprost na pole.

Widziała, że Michoniowie już ją spostrzegli. Usłyszeli widać warkot traktora. „Trzeba okrążyć przydrożny rów — myślała. — Pod pszenicę i jęczmień jeszcze nie tknięte".

Zaczęła orać. Ostrze równo cięło ziemię. Oglądała się częściej na pług niż to było potrzeba. Stale zdawało jej się, że nie robi dość dobrze.

„Idą!".

Szli wzburzoną gromadą.

Pochyliła się. Warkocz upięty z tyłu rozpiął się jakoś i zsunął na plecy. Nie poprawiała go, nie chciała przystawać.

Widziała już dokładnie wszystkich. Była i matka, i Józek, Michoń, Bartejczuk, Wójcik, Bryła... Od wsi biegło jeszcze wielu, słyszała, że krzyczą.

Na przedzie — matka. Siwe włosy, ta zmarszczka od nosa do ust. Widziała już dokładnie. Matka wysunęła mocno dolną wargę jak zawsze w złości. Oczy miała zmrużone.

Krzyczeli:

— Precz stąd!

— Nie będziesz!

— Wynocha!

„Czy i matka? — myślała nerwowo. Nie, to głosy tych wszystkich, Matka milczy".

Niespodziewanie dla samej siebie Zośka podniosła rękę i pokiwała do niej.

Walikowa rozepchnęła ludzi. Wybiegła. Stanęła tak szybko przed maszyną, że Zośka ledwie zahamowała. Czuła, że pot wystąpił jej na czoło.

— Zośka, nie będziesz!

— Puść mama —

— Nie puszczę!

— Puść mama, mówię ci! Zaorzę! Józek zbliżył się do matki. Zaczął ją siłą odciągać. Zośka włączyła bieg. Ruszyła.

...Matka... matka... — myślała.

Odwróciła się, żeby popatrzyć na pług. Zobaczyła wygrażające pięści. Jechała dalej. Orała. Przed oczami widziała tylko twarz matki, jej siwe włosy. Nie płakała. Mocno gryzła wargi i powtarzała bez przerwy: — Przeszkoda, tylko przeszkoda... pierwsza przeszkoda...

Kiedy zawróciła i zbliżała się znów do ludzi, matka podparta ręką siedziała jeszcze na ziemi i płakała. Ludzie przekrzykiwali się.

Nagle usłyszała, jak Bryła głośnym szeptem mówił do Wójcika.:

— A jednak, co tu mówić, ładnie orze. Patrz! Zaorzesz tak koniem?

Obejrzała się mimo woli na pług. Coś jakby błysk radości przemknęło po jej twarzy.

Hanna Polsakiewicz

(Fragment ze zbiorowego tomu opowiadań, który ukaże się nakładem Wydawnictwa „Iskry").



Autoportret — Stanisław Welik

Stanisław Welik ukończył w tym roku Państwowe Liceum Plastyczne w Nałęczowie. Jest synem małorolnego chłopa z lubelskiej ziemi.
W urodzie młodości, jaką ukazuje autoportret Welika, czytelnik z przyjemnością dostrzeże piękno nowego pokolenia młodzieży wiejskiej. Rzeźbią je w ludowej ojczyźnie pomyślne i wszechstronne warunki rozwoju myśli, uczuć i charakteru.

22-VII-48 r. — W piątą rocznicę

WITOLD WIRPSZA

DO STEFANII KRAWCZUK W SITNIE

„Posłuchałam, podpisałam statut. I do końca życia będę błogosławić ten dzień. Skończyły się moje wdowie udręki z gospodarką". (Z wypowiedzi w prasie).

Chcesz, o twoim życiu
Zaśpiewam piosenkę:
Było wdowie życie,
Życie na udrękę.

Zmarszczki twarzy przybrały,
Dzieci jeść wołały,
Deszcz przez żniwa przegnał,
Kłosy przerastały.

Krowie siana mało
Na wiosnę zostało,
Wdowia dola — głodne pola,
Koza u powroza.

Tę piosenkę znasz na pamięć. Śpiewać jej nie będę.
Niech ci syn twój, traktorzysta, zaśpiewa piosenkę.
Syn twój zmarszczki ci wygładzi, oczom blasku doda.
Będzie śpiewał do Marysi: „Chodźże do ogroda".

A wieczorem książka na stół.
I słowo po słowie.
Będziesz płakać, wdowo Krawczuk:
„Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie".

List do chłopów

DO EDWARDA STASIKA W SMOLNICY

„Urodziłem się 21 września 1935 r. i z tego powodu ten rok 1953 jest dla mnie ogromnie ważny. Już przecież niewiele dzieli mnie od dnia, w którym ukończę 18 lat. A wtedy nareszcie będę mógł być rzeczywistym, prawdziwym członkiem spółdzielni produkcyjnej", (Z wypowiedzi w prasie).

Zaraz po żniwach, we wrześniu,
Skończysz lat osiemnaście.
Przyjmij już teraz życzenia:
Do żniw przystępuj rozważnie.

Przygotuj dobrze traktor
Do prac wiosennych. Niech motor
Swój rytm wystuka dokładnie,
Jak ziarno z siewnika. A potem,

Kiedy już kłos nabierze
Ciężaru i zżółknie — do walki
Przygotuj swoją maszynę,
Sprawdź noże snopowiązałki.

A potem — tnij! Tnij bogato,
Tnij szybko, tnij obficie,
Spalaj w pracy swój zapał,
Spalaj swoją ambicję,

Abyś, kiedy już statut
Podpiszesz ręką dojrzałą,
Odznakę przodownika
Przyniósł spółdzielni, jak wiano.

ZOFIA BARCHANOWSKA

ALEKSANDRA I ANIELA

DZIECIŃSTWO Aleksandry zakończyło się więc w dniu śmierci matki. Od tego czasu patrzyła na życie oczami dorosłego człowieka. Inni też uważali ją za dorosłą. Nie wołano jej nigdy zdrobniałym imieniem Olesia, tylko zawsze Aleksandra.

Jej to oddawał teraz ojciec pieniądze przywiezione z targu, jak dawniej matce. Nauka nie była dla biednych, o tym Aleksandra dobrze wiedziała. Kiedy otrzymała świadectwo z piątej klasy, a było to właśnie po śmierci matki, zrozumiała, że na tym już koniec jej edukacji.

Wracając przez las wypłakała swój żal i gorycz skrywszy się w krzakach jałowca.

Życie nie było lekkie. Aleksandra widywała nieraz przed fabryką w Bielsku, przed tartakiem tłumy mężczyzn czekających na otrzymanie pracy. Czasem i do Wólki Terechowskiej przychodził „podróżny", który długo opowiadał o swoich beznadziejnych wędrówkach w poszukiwaniu pracy.

Aleksandra wcześnie poznała, że świat dzieli się na bogatych i biednych. Bolała ją niesprawiedliwość i krzywda. Buntowała się w duszy, ale cóż mogła poradzić?

*

Przyszli do wsi jesienią 1939 roku. Dla Nazaruków i innych sponiewieranych ludzi ta jesień stała się wiosną. Drogi i ścieżki rozbrzmiewają piosenkami i śpiewną dźwięczną mową. Dopóki na łąkach pod Czeremchą nie stanęły baraki, w każdej chałupie gościło kilku żołnierzy radzieckich, a i później przychodzili do Wólki codziennie.

Niezwykłe to było wojsko. Oficerowie nie mieli butnych min, nie nosili się po pańsku. Z dumą mówili o tym, że są synami prostych chłopów i robotników. Bawili się z dziećmi, rozmawiali ze starszymi jak równi z równymi.

Wtedy to Aleksandra spotkała w gazecie niezrozumiałe dla niej słowo: Komsomoł. Zapytała Sergiusza, to co znaczy.

— A czy ja mogłabym wstąpić do Komsomołu? — spytała go nieśmiało.

— Ależ tak, oczywiście.

W sąsiednich Kleszczelach, w gminie, była już organizacja. Tam otrzymała Aleksandra komsomolską legitymację.

Na zebraniach młodzież przerabiała Krótki Kurs Historii WKP(b). Wracała z zebrań ożywiona i o wszystkim opowiadała swoim siostrom. Jedenastoletnia wówczas Anielka przysłuchiwała się rozmowom z płonącymi oczami. Dzieci zaczęły chodzić do szkoły, jakże innej teraz niż za czasów Aleksandry.

*

Wujek Grzegorz zjawiał się od czasu do czasu we wsi i dawał Aleksandrze zlecenia:

— Olesia, biegnij do Kleszczel i powiedz, żeby przyszli na zebranie.

Aleksandra przenosiła broszurki i ulotki, broń i amunicję. Partyzanci nie próżnowali.

Oto w nocy granatami rozbito samochód z gestapowcami. Oto wysadzono pod Czeremchą pociąg wiozący armaty na front wschodni. Oto odbito uwięzionych w Okostawcu partyzantów.

W niewiadomy sposób zaginął granatowy policjant, postrach okolicy, na drugi dzień po „pacyfikacji" w Rajsku.

W roku 1942 hitlerowcy zaczęli zabierać młodzież na roboty do Prus. Zabrali również Aleksandrę.

Na Ninę i Anielkę spadł obowiązek troski o gospodarstwo. Nie tylko to. Aniela zastępowała Aleksandrę w pomocy partyzantom. Miała wtedy piętnaście lat, ale wyglądała na dwanaście. Wzbudzała podziw swoją odwagą. Nie bała się ciemnego lasu, spełniała wszystkie polecenia bez omyłki, nigdy nie okazywała zmęczenia.

Gdy zabrakło Aleksandry, młodzież z Wólki zaczęła się skupiać koło Niny i Anieli. Wychowane przez siostrę dziewczęta kontynuowały jej pracę.

Pewnego dnia zjawił się w chacie stary chłop, bosy, z długimi, siwymi włosami.

— Ja od Grzegorza Kozaczuka — powiedział.

Chłop opowiadał, że Kozaczuka złapali faszyści i powiesili w Białowieży. Nie załamał się, zginął jak komunista. Niemcy nie wydostali od niego ani jednego słowa.

— Pomścimy go — obiecywał przybysz. — Ani jeden faszysta nie



ujdzie z tej ziemi bezkarnie. A ty, proszę cię, zanieś tę paczkę do Okostawca.

I tak, choć nie stało wujka Grzegorza, Aniela dalej służyła sprawie. Doczekała się pierwszej szczęśliwej wiadomości: Stalingrad! Potem następowały jedne po drugich nowe zwycięstwa, niosąc w świat sławę radzieckiego oręża.

*

W Wólce Terechowskiej nadchodziła wiosna wolności. Wilgoć jeszcze nie ustąpiła z pól, gdy stary Andronik Nazaruk kończył siew owsa.

Aleksandra po powrocie z Prus od razu rozpoczęła pracę z młodzieżą. Nie mieli jeszcze żadnej organizacji. Dziewczyna przekazywała po prostu kolegom to wszystko, czego nauczyła się w Komsomole. Snuli plany na przyszłość, rozmawiali o tym, jak budować nowe życie.

Ojciec, który był teraz sołtysem, przywiózł Aleksandrze deklaracje ideowe Związku Walki Młodych.

Swoje wstąpienie do ZWM zgłosiło początkowo siedmioro: Aleksandra, Aniela, Paweł Nazaruk, Mikołaj Nazaruk, Aleksander Baran, Sergiusz Baran i Sergiusz Zinczuk.

*

W 1949 roku komendant strażnicy WOP, porucznik Bielecki, który często przychodził na zebrania młodzieży, przyniósł pierwsze wieści o spółdzielniach produkcyjnych.

W tym czasie również powstała we wsi organizacja partyjna. Wkrótce potem Aleksandra została skierowana do wojewódzkiej szkoły partyjnej i zaczęła pracować w Komitecie Wojewódzkim.

Po wyjeździe siostry przewodniczącą koła ZMP została Aniela. A młodzież miała teraz wiele roboty. Przypuszczono ostry atak na starsze pokolenie: w Wólce musi być spółdzielnia produkcyjna! Rychło znalazła młodzież zwolenników. Pierwszy był Andronik Nazaruk, ojciec Aleksandry i Anieli, potem Jakim Nazaruk, który przed wojną był zmuszony chodzić po prośbie, Daniel Nazaruk i Aleksander Romaniuk, Aleksy Zinczuk i Jadwiga Baran. Na zebraniach gromadzkich czytano statuty spółdzielcze. Ale rosła również opozycja.

— Jakże to — powiadał chłop-posiadacz. Prawda, że może by lepiej było w spółdzielni z tą obróbką maszynową, z zastosowaniem nauki, ale przecież wszystko zależy od ludzkiej pracy. A jeśli ludzie nie wyjdą do roboty? Jeden będzie na wszystkich robił?

Jeszcze inni mówili:

— Niech zaczną. Przypatrzmy się. Będzie dobrze, wstąpimy. A nie, to nie.

Całą zimę i wiosnę toczyły się rozmowy na temat spółdzielni. Niektórzy, zdawało się, już, już się zdecydują, aż nagle stawali dęba: Nie wstąpię, nie chcę nawet słyszeć o spółdzielni.

Powody tego były różne.

Ot, zdarzało się na targu, że stary, siwiutenki jak gołąb chłop mówił głosem przejmującym, aż skóra cierpła:

— Brońcie się przed spółdzielnią, póki sił starczy. Kto się obroni, tego czeka nagroda. Tam, gdzie wszyscy do spółdzielni wstąpią, ziemia się rozstąpi i woda zaleje wieś. Póki choć jeden gospodarz we wsi żyje sobie osobno, jest nad nią zmiłowanie pańskie. Wy jesteście ten sprawiedliwy, ratujcie wieś, ratujcie niewinne dziatki.

I staruszek odchodził nie czekając na żadne zapytania.

Młodzi przeciwstawiali się plotkom, wyśmiewali je. W niejednej rodzinie wybuchały kłótnie, obrażano się wzajemnie, nie rozmawiano ze sobą tygodniami.

Ale niektórzy przychylali się do zdania młodzieży. W lipcu 1950 roku Andronik Nazaruk zaprosił do Wólki instruktora Wydziału Rolnego KP na zebranie organizacyjne spółdzielni.

Gdy przyszło do podpisywania statutu, pierwszy podniósł się stary Nazaruk. Niewprawną ręką złożył podpis i rozejrzał się po sali. Jego wysoka, szczupła postać górowała nad zebranymi. Za nim ruszyli się inni. Zapisało się siedemnastu gospodarzy.

*

W lutym 1950 r. zachorował Andronik Nazaruk. Miał już przecież sześćdziesiąt osiem lat. Po chorobie stracił słuch, nie mógł poruszać się tak szybko jak dawniej. A tu wiosna wzywała do roboty.

— Wybierzcie innego przewodniczącego — poradził. I wybrali. Wszystkie głosy padły na Anielę Nazaruk.

Z. Barchanowska

powstania ZMP — 22-VII-53 r.

ALINA WITKOWSKA

O SPRAWACH PIĘKNEJ MŁODOŚCI

Zbiór opowiadań Sergiusza Antonowa pt. „Drogami suną maszyny"*) wzbudził niezwykle żywe zainteresowanie wśród polskich czytelników, zdobył sobie ich uznanie i sympatię, co znalazło wyraz między innymi w opublikowanych na łamach „Wsi" wypowiedziach o książce. Tak żywa reakcja czytelników oznacza, że książka Antonowa zwięzłym, jasnym, przejmującym artystycznie opowiadaniem trafiła w sam gąszcz problemów ważnych i aktualnych także u nas. Czytelnicy patrząc na opowiadania Antonowa od strony naszych warunków, sytuacji polskiej wsi, szczególnie czujnie zareagowali na te właśnie „aktualności" książki, znajdując we własnej spółdzielni, w swojej praktyce życiowej bogate odpowiedniki wielu sytuacji antonowskich opowiadań, wielu zawartych tam myśli i problemów. Oznacza to, że czytelnik jako swoje, bliskie mu, zrozumiałe i w pełni aktualne traktuje nie tylko książki radzieckie typu „Brusków" czy „Zoranego ugoru", stawiające w sposób ostry, drapieżny walkę nowego ze starym i budowanie zrębów kołchozowego życia. Zmiany zachodzące w ekonomice naszej wsi, rozwój spółdzielczości, ciągle, nieustannie przesuwa granice pojęcia aktualności. Opowiadania Antonowa tętniące problemami dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego nie są już dla nas „pieśnią o dalekiej przyszłości". Sytuacje wielu z nich spotykamy w życiu spółdzielni, inne przyniesie jutro nowej wsi, trzeba tylko chcieć je zrealizować, a książka Antonowa uczy, jak zdobywać te nowe cele, działa mobilizującą siłą przykładu. Jest jeszcze jedną cenną i piękną książką, która zasiliła brygadę agitacyjną literatury radzieckiej, tak skutecznie pomagającą nam budować socjalizm.

Antonow jest młodym pisarzem, ale już w tej chwili jest jednym z najwybitniejszych mistrzów opowiadania, jego warsztat artystyczny ulega ciągłemu doskonaleniu. Antonow coraz precyzyjniej i piękniej potrafi w któtkich, zwięzłych ramach opowiadania zamknąć wielkie myśli, ukazać zasadnicze procesy społeczne. A wbrew temu co nasuwałoby powierzchowny sąd — opowiadanie nie należy do form łatwych, stawia pisarzowi duże ideowo - artystyczne zadania. Żąda kondensacji treści, często wyrażającej się poprzez zgrupowanie fabuły wokół jednej centralnej postaci, jednego głównego wydarzenia, zamykającego cały sens ideowy utworu, żąda zdecydowanych, dokładnie przemyślanych rysów w charakterze, psychologii i rysunku wewnętrznym bohaterów tak, aby nie było żadnych cech przypadkowych, zbędnych, które nie znajdą potwierdzenia w treści utworu.

Każdy rys w portrecie bohatera pociąga za sobą konsekwencje ideologiczne, dlatego w opowiadaniu tak wielkiego znaczenia nabiera motywacja zdarzeń, zagadnienie, czy pisarz umie nadać realistyczne, przekonywające motywy działaniom swoich bohaterów, czy potrafi stworzyć sytuacje i postaci typowe. Toteż opowiadanie jest dla pisarza doskonałą szkołą precyzyjnego rysunku bohatera i jasnego formułowania ideologii. Tę trudną umiejętność posiadł Antonow w niezwykle wysokim stopniu. Każde jego opowiadanie, choćby najmniejsze, choćby o pozornie błahej treści, przepełnione jest głęboką, humanistyczną wiedzą o człowieku, obrazuje jakiś ważny społecznie problem. Weźmy ostatnie z zamieszczonych w tomiku opowiadań pt.: „Bibliotekarka". Treść skromniutka, nie ma tam ani szczególnie ważnego zdarzenia, ani nadzwyczajnego wypadku, po prostu opisane zostały dwie godziny dyżuru kołchozowej biblioteki, nakreślona sylwetka bibliotekarki. A jakie bogactwo problemów! Poznajemy piękne myśli wielu ludzi, ich uczucia i dążenia, widzimy, jak bardzo w życiu, w przezwyciężaniu wad i błędów charakteru pomaga mądra, dobra książka. Przecież to ważne, że stary ogrodnik po przeczytaniu „Dzieciństwa" Gorkiego staje się mniej opryskliwy w pożyciu ze swą kłótliwą żoną, że „Co robić" Czernyszewskiego pomoże narzeczonemu Kławy zrozumieć istotę stosunków małżeńskich opartych na równouprawnieniu, bez tyranii lub pyszałkowatej hegemonii mężczyzny. Ważne jest także to, że dziesiątki ludzi przychodzi do książki po fachową radę z dziedziny ich specjalności, aby móc lepiej, naukowo opanować swój zawód. Ten bezpretensjonalny obrazek kołchozowej biblioteki mówi wiele rzetelnej prawdy o życiu wewnętrznym zwykłego radzieckiego człowieka. Chciałoby się, aby „Bibliotekarkę" przeczytali ci chłopi, a często i aktywiści wiejscy, którzy z obojętnością odnoszą się do spraw książki i czytelnictwa, a biblioteki traktują jako ustępstwo na rzecz jakichś tam wymagań kulturalno - oświatowych, którymi człowiek poważny nie potrzebuje się zajmować. A stosunek do książki jest także sprawdzianem naszej dojrzałości ideologicznej i świadczy o stopniu zachodzących w nas przemian.

Opowiadania Antonowa cechuje spojrzenie na problemy wielkiej wagi pod kątem zwykłego człowieka, wnioskowanie o dojrzałości społeczeństwa na podstawie dojrzałości jego szeregowego obywatela. Ambitne to i trudne zadanie. Dlatego też ideowym patronem wszystkich opowiadań jest głębokie, humanistyczne zainteresowanie człowiekiem i dążność do przekazania możliwie pełnej prawdy o jego pięknie moralnym. Prawie każde opowiadanie skupia uwagę na jakimś specjalnym rysie tego piękna — często będzie to sprawa miłości lub pracy, kiedyindziej szczególnie przyjaznym spojrzeniem ogarnie pisarz wkład młodych w budowanie promiennej przyszłości, kreśląc wiele niezapomnianych szkiców do literackiej biografii radzieckiej młodzieży.



W każdej z wypowiedzi naszych czytelników o książce Antonowa można było dostrzec szczególnie żywą reakcję na te właśnie problemy, wielokrotnie komentowano sprawy miłości grające centralną rolę w tych opowiadaniach. Dowodzi to, że pisarzowi istotnie udało się poprzez bliskie każdemu zagadnienia osobistych uczuć ludzi pokazać wielkie procesy ideowe, potwierdza także tezę Antonowa o tym, że pisarz powinien odważnie, pełnymi garściami czerpać z tej właśnie tematyki, bo ona w sposób niesłychanie czysty i precyzyjny odbija moralność i ideologię człowieka, pozwala dostrzec nowe wartości, nowe piękno, jakie wniósł socjalizm do tego starego jak świat uczucia.

Antonow silnie akcentuje optymistyczną, twórczą rolę miłości, jej siłę mobilizującą zachęcającą do pracy, do podejmowania nowych, ambitnych zadań. Jest w tomie Antonowa mistrzowskie opowiadanie pt. „Stacja Szczegłowo" i może dlatego, że wątek miłosny organizuje tam całą fabułę utworu, szczególnie silnie widać, jak dalece nowymi cechami wyposażył miłość ustrój socjalistyczny, jak twórczą i optymistyczną rolę pełni ona w życiu człowieka. Bohater opowiadania pod pewnymi względami przypomina z takim talentem kreślone przez realistów krytycznych typy szarego, zapomnianego człowieka. Ale cały sens opowiadania mówi co innego, pokazuje, jak nowe życie nie pozwala na tworzenie postaci ludzi zapomnianych. Wasilij Iwanowicz „zasiedział się" na swojej cichej, małej stacyjce. Zakochał się w konduktorce pociągu dalekobieżnego, chciał się ożenić, zbudować własny domek z ogródkiem, i spędzić życie na maleńkiej stacyjce Szczegłowo. W jego marzeniach nie było nic specjalnie złego, po prostu wyprane były z właściwego ludziom radzieckim dążenia do rozwoju, do zmian, do doskonalenia. Ciaśniutkie ideały Wasilija Iwanowicza popadają w kolizję z tym powszechnym dążeniem ludzi radzieckich i to na najbardziej bolesnej płaszczyźnie — nie zrealizowanych marzeń miłosnych. Ukochana pojechała kształcić się na wyższych kursach w Moskwie. Wasilij Iwanowicz pozostał na głuchej stacyjce Szczegłowo. Opowiadanie nie ma zakończenia, ale z ostatnich decyzji Wasilija Iwanowicza widać, że zbrzydły mu rozmiary życiowe dyktowane przez stację Szczegłowo, obudziła się chęć i ambicja pokazania własnej wartości, zdobycia szerszych kwalifikacji, **dogonienia ukochanej.** W tej historii **o nie** zrealizowanej miłości pokazane są wielkie i istotne sprawy, widzimy, jak dalece w społeczeństwie socjalistycznym przecinają się sprawy ideologii i osobistych uczuć ludzkich, jak miłość może być źródłem wielkich decyzji ideowych, przyczyniać się do zmiany linii życiowej człowieka. Czyżby działała tu przysłowiona „siła fatalna" miłości? Nie, chodzi o nowy profil uczuć ludzkich w społeczeństwie socjalistycznym, o wtopienie się tego uczucia we wszelkie inne sfery życia człowieka. Dlatego Antonow pisząc o miłości, mówi jednocześnie o pracy, o wielkich ideowych przemianach ludzi. Na przykładzie jego opowiadań widać, jak sztuczne byłyby wszelkie próby przeprowadzenia podziału między osobistym a ogólnym w życiu człowieka. Dzięki takiemu stawianiu zagadnień Antonow stworzył żywe, realistyczne postaci ludzkie, szczególnie sylwety młodzieży, potrafił w sposób niesłychanie pełny pokazać twórcze, porywające rozmachem życie wsi. A to dla nas szczególnie ważne. Wiadomo bowiem, że wśród części naszej młodzieży wiejskiej panuje stare, na gruncie burżuazyjnych stosunków zrodzone przekonanie o tym, że życie na wsi, to wegetacja, bezsens, nuda, ze wieś niszczy, hamuje rozwój człowieka, a awans życiowy, i sprawy naprawdę ciekawe i wielkie ukazuje dopiero miasto. Opowiadania Antonowa możemy czytać jako aktualną u nas polemikę z takim pojmowaniem spraw. Trzeba tylko patrzeć na świat szerzej niż sięgają własne opłotki, mieć odwagę i zapał szturmowca, który idzie w czołówce naszej pięknej walki, zrozumieć sens dziejących się spraw i czuć się człowiekiem socjalizmu, a życie na wsi nabierze rozmachu, blasku, osiągalna stanie się romantyka wielkich uczuć, patos wielkiego bohaterstwa. Właśnie bohaterstwa. Tak bardzo w świadomości naszej młodzieży bruździą jeszcze nieprzezwyciężone do końca podejrzanego chowu mity bohaterszczyzny. W świetle tych reakcyjnych mitów walka o spółdzielczość, o wysoki urodzaj, o kulturę i oświatę wsi to bezbarwna proza, która nie pozwala człowiekowi ujawnić skali jego największych możliwości, pociągnąć go, zachwycić. Tym, którzy tak myślą, pokazuje Antonow romantykę wielkich czynów pokojowego budownictwa, kreśli porywające wzory młodzieżowych bohaterów pracy. Czy słyszycie jak szlachetną dumą dźwięczą słowa młodego kołchoźnika z opowiadania „Poranku" — „moja żona jest prawdziwym bohaterem, Bohaterem Pracy". I jeśli chcemy, aby nasza młodzież w pełni rozumiała sens słów praca, miłość, bohaterstwo, aby stała się istotnie szturmową brygadą socjalizmu — jako wychowcę i agitatora powinniście dać jej więcej książek równie mądrych i aktualnych, jak opowiadania Antonowa.

Alina Witkowska

*) Sergiusz Antonow „Drogami suną maszyny", Warszawa — Czytelnik.

JÓZEF RURAWSKI

Powieść o Towarzyszach z KZM-u



TADEUSZ PAPLIŃSKI KZM-owiec ORGANIZATOR ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH NA LUBELSZCZYŹNIE ZGINĄŁ W 1942 R.

W literaturze naszej brak było utworu, który by ukazywał bojowe, rewolucyjne tradycje ZMP, który by opisywał działalność i walkę Komunistycznego Związku Młodzieży. A przecież tysiące ZMP-owców czeka na książkę, w której chcieliby **zobaczyć** w dobrych obrazach literackich postaci bohaterskich członków KZM, ludzi, z których możemy i powinniśmy czerpać wzór i przykład. Tę lukę w naszej literaturze młodzieżowej zapełnia częściowo książka A. Mularczyka i J. Janickiego „Towarzysze z Dąbrowy" *).

Treść książki stanowią dzieje utworzenia, pracy i walki grupy KZM-owców w Dąbrowie Górniczej w latach 1923 — 1925. A były to lata trudne. Lata wzrastającego rozczarowania do „wolnej" Polski, terroru i ucisku, szkalowań i nagonki na Związek Radziecki, bezrobocia, nędzy i strajku.

Jest to powieść-dokument, utwór w którym większość występujących bohaterów istniała i walczyła rzeczywiście. Moment fikcji, zmyślenia autorskiego jest w niej ograniczony do minimum. Autorzy postawili sobie jako główne zadanie, ukazanie **działalności** grupy KZM w Dąbrowie. Była to działalność różnoraka i wielostronna. Od zawieszenia na kominie huty czerwonego sztandaru w dzień robotniczego święta, poprzez przygotowywanie wysyłek nielegalnej prasy, do likwidowania prowokatorów i zdrajców, wreszcie — do bohaterskiej, wielogodzinnej walki dwóch głównych bohaterów Hejczyka i Pilarczyka z przeważającymi wielokrotnie siłami granatowej policji prezydenta Wojciechowskiego, byłego „towarzysza" z prawicy PPS. Ta, szkicowo tu zaznaczona, działalność grupy KZM-owców jest osią powieści ,wokół której skupia się cała akcja. Książka ukazuje zwykłych, szeregowych komunistów, którzy w codziennej pracy organizacyjnej wykazują wiele hartu i poświęcenia, którzy potrafią w decydującym momencie zginąć po bohatersku. Wspaniała scena walki Hejczyka i Pilarczyka z granatową policją należy do jednej z najlepszych, najbardziej wzruszających w powieści scen, które się czyta dosłownie jednym tchem.

Mimo jednak dużej atrakcyjności opisywanych zdarzeń, sądzę, że można i trzeba postawić autorom pewien zarzut, zastosowali bowiem „program minimum", polegający na ukazywaniu przede wszystkim i właściwie prawie wyłącznie **działalności** KZM-owców stosunkowo mało i skrótowo zajmując się problemem przekształcania **świadomości** ideowo-politycznej bohaterów powieści. Stąd brak w powieści dobrze **ukazanych** momentów dojrzewania ideowego bohaterów. Stąd skrótowość i niekiedy deklaratywność opisywanych dyskusji ideowych. Na wszechstronne ukazanie życia wewnętrznego bohaterów nie pozwala i niepełna wiedza o świecie, i pewna niedoskonałość warsztatu twórczego zrozumiała w warunkach debiutu.

Oto jedna z rozmów ze starym towarzyszem Wenzlem: „rozmawiali długo, nikt im nie przeszkadzał. Więcej mówił stary górnik (Wenzel — J. R.) zapalał się, przypominał zdarzenia, obrazy, tłumaczył. Frankowi otwierały się oczy. Zaczynał widzieć wszystko inaczej, zaczynał rozumieć — zaczynał **rozumnie** nienawidzieć" (str. 67).

Niestety młodemu czytelnikowi nie otworzą się tu oczy i nie zrozumie on przeżyć i doznań Franka. Autorzy cofnęli się tu przed najważniejszym, przed ukazaniem dobrej i głębokiej dyskusji, która zmusiłaby także i czytelnika do myślenia, do przeżycia. To cofnięcie spowodowane jest przyczynami, o których mowa była powyżej. Autorom zasugerowanym ukazywaniem **działania** nie starczyło oddechu na artystyczne ukazanie spraw najtrudniejszych, spraw ludzkiej świadomości. Oczywiście naruszenie proporcji w ukazywaniu działalności i przeżyć psychicznych bohaterów musi odbić się na wyrazistości ich postaci i na oddziaływaniu bohaterów na czytelnika. Dlatego też o ile czytelnik będzie pamiętał postaci Hejczyka i Pilarczyka, dwóch wspaniałych, odważnych i bohaterskich KZM-owców jako dobrych organizatorów roboty politycznej, o tyle nie znajdzie u nich pomocy w chwilach wahań i rozterki duchowej, nie będzie mógł odnaleźć u towarzyszy z Dąbrowy argumentów do dyskusji ideologicznych i światopoglądowych.

Do ciekawie i ładnie napisanych stron powieści należy także opis katastrofy w kopalni. Katastrofa ta, którą czytelnik ogląda wraz z Mietkiem Hejczykiem, pozwala autorom ukazać przeżycia Mietka i jego dojrzewanie ideowe.

Ciekawy i dramatycznie zarysowany jest wątek Staszka Lewińskiego i jego żony Julki. Decyzja Staszka przystąpienia do KZM już po śmierci Hejczyka i Pilarczyka, umotywowana realistycznie i z dużą wnikliwością psychologiczną nadaje powieści, pomimo śmierci głównych bohaterów optymistyczny wydźwięk. KZM będzie nadal nieugięcie toczył walkę rewolucyjną. Na miejsce poległych przychodzą nowi, wspaniali ludzie.

Autorom udało się także ukazać wzajemne powiązanie i wzajemne usługi kapitalistów, policji i kleru.

Tak więc „Towarzysze z Dąbrowy" jako powieść - dokument spełniają swe zadania. Winni zwłaszcza zapoznać się z nią wszyscy ZMP-owcy, ze względu na jej ważne wartości poznawcze, dające wiele ciekawego materiału ukazującego rewolucyjną walkę w okresie międzywojennym.

Józef Rurawski

*) A. Mularczyk i J. Janicki, „Towarzysze z Dąbrowy" — Wyd. „Iskry", Warszawa, 1953 r., str. 261.



MŁODY STALIN NA WIECU W TYFLISIE — A. Gerasimow

RYSZARD PRZYBYLSKI

Młodość Stalina

Helena Bobińska podjęła się zaszczytnego zadania: napisania książki o młodym Stalinie. Trudne to zadanie. Pisarz musi ukazać historyczne znaczenie jego młodzieńczej rewolucyjnej późniejszej działalności. Przy tym wszystkim, ponieważ książka pisana jest w zasadzie dla dzieci i młodzieży — nie mogło być w niej z jednej strony żadnych komplikacji, żadnych naukowych wymysłów w obrazie artystycznym, z drugiej zaś — żadnych wulgarnych uproszczeń, prostactwa i fałszywej familiarności.

Pisarka wybrnęła z tych trudności godnie. Wyrazem uznania dla jej osiągnięć jest przyznana za książkę nagroda państwowa. Książka ta zmusza do szacunku dla mądrej myśli, dla rewolucyjnego hartu, dla szlachetnych uczuć młodego Stalina. Młody Soso, syn wyzyskiwanych, biednych ludzi od dzieciństwa rozumiał i odczuwał krzywdę społeczną. Okres późnego dzieciństwa i lat młodzieńczych Stalina znamionowało namiętne poszukiwanie sposobu zmiany źle urządzonego świata. Bobińska umiejętnie podkreśliła piękny wpływ ludowej baśni i postępowej literatury gruzińskiej na młodego Stalina. Zanim Soso dotarł do seminarium, na swój sposób wymierzył policzek bogaczom. Został pierwszym uczniem w cerkiewnej szkole w Gori, przed synami popów, kupców i carskich urzędników. Już w tej szkole zarysował się jego niezwykły charakter a szczególnie: szacunek dla każdego człowieka, jeżeli tylko na to zasługuje. W piętnaście mniej więcej lat potem, młody Stalin wyrazi to w sposób następujący: „Każdego człowieka należy traktować poważnie". Z tego głębokiego zdefiniowania swego stosunku do ludzi wypłynie później u wodza postępowej ludzkości miłość i zrozumienie najbardziej prostego nawet bojownika rewolucji społecznej, wypłynie też czujność i bezwzględność wobec jej wrogów. Powaga wobec współbojowników daje pewność i przekonanie własnych pozycji. Powaga wobec wrogów wyklucza pomyłki wynikające z uśpienia, ze szkodliwego bagatelizowania. Należy dzieciom wpajać tę stalinowską cechę poważnego stosunku do każdego człowieka. W naszym zrozumieniu i w naszych warunkach wyrastają z niej w wieku dojrzałym godność ludzka i czujność polityczna.

Poważny stosunek do swoich obowiązków to cecha druga młodego Soso. Bobińska często zaznacza, że Stalin celowo umiał rezygnować z rzeczy pozornie ważnych w imię rzeczy istotnych.

Stalin nie lubił tuszować sprzeczności, nie lubił uciekać od nich. Badał do końca ich naturę. Wiedział bowiem, że tylko zgłębienie charakteru trudności daje możliwość ich przezwyciężenia. Tak było w wypadku sprzeczności między synowskim uczuciem do matki a obowiązkiem rewolucjonisty. Fragmenty te są w książce może najbardziej wzruszające. Jest w nich surowa prawda przeżyć, jest w nich obraz młodego geniusza głęboko rozumiejącego życie. Jest zrozumienie że miłość do najbliższych powinna się przekształcić w gorące umiłowanie idei, której celem jest sprawiedliwe urządzenie społeczeństwa ludzkiego.

Zrozumienie życia w jego najdrobniejszych przejawach, wyciąganie wniosków z tej znajomości dla praktyki rewolucyjnej — oto cecha trzecia. Tak było w wypadku zorganizowania „Funduszu bojowego". Przejawiało się w tym leninowskie studiowanie bytu robotnika i marksistowska tego bytu interpretacja. Młodym aktywistom scena ta zapadnie głęboko w serce. Trzeba się uczyć zasad, stalinowskich zasad, które wykluczają pomyłki polityczne.

Oto szereg wychowawczych walorów książki Bobińskiej. Pisarka umiała spojrzeć na życie młodego Stalina, umiała dostrzec nieprzemijające, trwałe wartości Jego życiorysu, wartości, które kształtować będą przez długie lata żarliwych bojowników komunizmu.

*

Młody Stalin przebywa w seminarium w Tyflisie. W murach seminarium największą zbrodnią jest myśleć samodzielnie, Stalin musiał dokładnie ukrywać nie tylko książki Darwina, musiał zacierać za sobą wszelkie ślady kontaktów z zesłanymi na Kaukaz rosyjskimi rewolucjonistami, marksistami. Z marksizmem zapoznała Stalina i młodych rewolucjonistów tyfliskich grupa „Mesame - dasi" i jej legalny organ „Kwali". Stalin uznał jej wkład w ruch robotniczy na bardzo wąskim odcinku: rozpowszechnienia wiedzy wśród robotników i zapoznawania z pracami Marksa. Grupa ta nie doprowadziła jednak idei walki klasowej do marksistowskiego pojmowania walki klasowej proletariatu.

Od r. 1898 A. Cułukidze, Łado Kecchoweli i J. Stalin utworzyli w łonie „Mesame - dasi" grupę prawdziwie marksistowską, orientującą się wyraźnie na Lenina, grupę o charakterze bolszewickim.

Gdy Soso po raz pierwszy przybył do Tyflisu, zwrócił jego uwagę zamek Metechski, prastara rezydencja królów gruzińskich, za caratu zamieniony na więzienie. Soso nie przestraszyła perspektywa więzienia, kochał bowiem ideę lepszego urządzenia świata miłością stałą, spokojną, pełną głębokiego rozumienia, jakie daje tylko marksizm. Gdy na drodze ku urzeczywistnieniu tej idei stanął zamaskowany, bardziej perfidny wróg — legalny „marksizm" Żordanii, Stalin natychmiast zorganizował wokół siebie oczytanych i światłych marksistów, którzy podjęli z wulgaryzatorami marksizmu skuteczną walkę. Byli to właśnie Łado Kecchoweli i A. Cułukidze.

Łado Kecchoweli, jak później Stalin, został jeszcze w r. 1893 z tego że samego tyfliskiego seminarium duchownego wydalony za bunt uczniowski. W czasie swego pobytu w Kijowie uczestniczył w rewolucyjnych kółkach marksistowskich. W książce poznajemy go w momencie, gdy po aresztowaniu w r. 1891 policja wysłała go pod nadzór do ojczystej Gruzji. Był to piękny człowiek. Mając te same zapatrywania na „Mesame - dasi" co i Stalin, Kecchoweli zgodził się na propozycję Soso wydawania nielegalnej gazety, walczącej z wulgaryzatorami marksizmu. W książce Bobińskiej mamy obraz tego namiętnego ,rozgorączkowanego rewolucjonisty, wesołego, odrobinę nawet zabawnego.

Działalność Cułukidze, którego poznajemy w książce tylko z nazwiska, przypada na lata 1818 — 1905. Ten utalentowany teoretyk swymi pracami zwalczał mieńszewicki oportunizm większości „Mesame-dasi". Prowadził uporczywą walkę z własnym brakiem sił, zwyciężał siebie, gdyż gruźlica odrywała go często od politycznej działalności rewolucyjnej.

Kecchoweli i Cułukidze to najbliżsi przyjaciele Stalina z lat 1898 — 1903. Ta śmiała trójka pod przewodnictwem Stalina była założycielem uczniowskiej socjaldemokratycznej organizacji w Gruzji, w Kraju Zakaukaskim. Na tym polegało ich wielkie historyczne znaczenie. Z ich pracy wyrosły potem na tym terenie organizacje bolszewickie. Stalin był więc od najwcześniejszych lat, jeszcze zanim poznał osobiście wielkiego geniusza rewolucji — pomocnikiem, współpracownikiem Lenina.

Książka Bobińskiej te właśnie momenty podkreśla umiejętnie i celnie, zarówno w obrazach dyskusji ideowych Soso z seminarzystami, jak i w obrazach wzruszających stosunków między młodymi rewolucjonistami. Bobińska ukazuje głęboką zawsze mądrą myśl Stalina, myśl, która sprawiała, że był on autorytetem nawet dla swych starszych przyjaciół, dłużej niż on pracujących dla rewolucji. Cechę tę Stalin zachował do końca. Umiał do dna zgłębić każdą sytuację i znajdował zawsze najodpowiedniejsze w danym momencie rozwiązanie. Najsłuszniejsze i nieodparcie jedyne. Z potęgą jego genialnej myśli musieli się liczyć wrogowie zawsze i wszędzie. Liczą się i teraz. Rozumiał do końca sytuację, w jakiej znalazł się zabłąkany w idealizmie nie jeden człowiek, pisarz czy poeta. Rozumiał również sytuację, w jakiej znalazła się ludzkość, zagrożona przez brunatną nawałę faszyzmu. W obu wypadkach dawał rozwiązania jedynie słuszne. Dlatego miał zaufanie i miłość milionów ludzi.

I dziś odkryte przez Niego prawa zmuszają potentatów starego, kapitalistycznego świata do liczenia się z wolą milionów prostych ludzi. „Najpiękniejszą rzeczą dla człowieka jest służyć całą swą twórczością ludziom nawet wtedy, gdy przestaniesz istnieć", pisał M. Ostrowski.

Na drodze do zwycięstwa idei sprawiedliwości społecznej walcząca ludzkość spotka zawsze piękną i mądrą naukę Stalina. Cechą szczególną tej nauki jest to, że rodzi ona tylko zwycięzców.

Ryszard Przybylski

*) Helena Bobińska „Soso". Nasza Księgarnia, 1953 r.



GUSTAW MORCINEK

WIEK ŚLĄSKA (II)*

Rok 1848 był przełomowym rokiem na Śląsku.

O czym kiedyś marzyli dziadkowie w Legionach Dąbrowskiego, o czym marzyli „chaśnicy", wybierający się w zbóje w Bekidy, i co pragnęły osiągnąć liczne poruszenia chłopskie na Śląsku, dokąd docierały mocno wyblakłe wieści o przesławnym hetmanie chłopskim Chmielnickim i o drugim przesławnym hetmanie polskim Kostce Napierskim i o jego marszałku Łętowskim, i jeszcze o „hajtmanie" chłopskim na Słowaczyźnie, Kasprze Pice, który skonał na palu na Orawskim Zamku — o czym więc marzyły liczne pokolenia chłopskie na Śląsku, ziściło się powoli w ciągu lat, których początek sięga Wiosny Ludów.

I równocześnie z rozbudzaniem się świadomości klasowej narastało rozbudzanie się świadomości narodowej. Ślązak przestał powoli uważać się za „tutejszego", przestał uważać swój język za „zwyczajny w Xionżyństwie szląskim" — jak to określali nabożni składacze modlitw i pieśni oraz czcigodni „pismacy" w różnych „Wiernościach Bogu y cesarzowi" i w „Jedzinych do nieba prowadzących drogach" — a zaczął uważać się za Polaka, a swój język za ten sam język polski, którym posługiwał się Rey, Kochanowski i Skarga. Wszak tym samym językiem przemawiali, jakim przemawiał Rey, gdy wytykał małodusznym ziomkom, że „Polacy nie gęsi, iż swój język mają..."

W sukurs rozbudzającemu się chłopu przychodzili gwarkowie, mianujący się teraz z czeska „hawierzami" lub zgoła z niemiecka „bergmonami", by w końcu pozostać już górnikami. W rozwijającym się przemyśle górnośląskim, od chwili odkrycia węgla przez węglarzy i przekonania się, że to nie sprawka Złyducha, iż się pali — od tamtej chwili rosły zastępy górników i hutników, ludzi twardych i hardych. Zbiegali się ze wszystkich stron, z całego Śląska, od małopolskiego Żywca, dworscy najemnicy, ubożuchni zagrodnicy, synowie pampuchów, ludzie odważni wychodzący po raz pierwszy spoza swych opłotków, a równocześnie zjeżdżali się przemysłowcy, kapitaliści, rekiny gospodarcze, okpiświaty spod ciemnej gwiazdy, szalbierze i kombinatorzy. Na czarnej ziemi śląskiej wyrastały magnackie fortuny, tworzyły się towarzystwa akcyjne, kartele, trusty, gwarectwa, upadały w ciągu jednej nocy, wyłaniały się nowe także w ciągu jednej nocy, szeleściły akcje, w stołecznym mieście rozbijano sobie łby o dywidendy na zgiełkliwej giełdzie, mnożyły się banknoty, przesypywały się czerwone talary, ziemia przewracała się na ręby, zadymione niebo bodły coraz gęstsze kominy, a równocześnie rosła ciżba ludzka, rosła nędza, wyzysk i krzywda. W podziemiach wybuchały pożary, chodniki zalewała woda, ludzie konali, dusili się w gazach, topili w czarnej wodzie, ginęli w kurzawkach, czerwone talary zaś toczyły się z podziemi i znowu pęczniały fortuny i znowu wzrastała coraz większa krzywda. Ludzie skrzykiwali się czasem i czynili „tumult", dławiony szarżami niemieckich ułanów. Świadomość klasowa jęła się wtedy za dziwną sprawą splatać ze świadomością narodową. Robotnik — to Polak. Kapitalista — to Niemiec.

Wrzód pękł po pierwszej wojnie światowej.

Trzy powstania śląskie były chyba jedynymi powstaniami w historii wszystkich powstań, w których bierze udział tylko chłop i robotnik i w których walczy o „chleb i o polską szkołę". Wiadomo, jak skończyły się powstania. Lloyd George'owi powinien był rząd pruski wystawić pomnik w Berlinie za jego szachrajstwa śląskie, za przelaną krew powstańców, za Górę Świętej Anny, za sfałszowany plebiscyt, za ogrom krzywdy wyrządzonej Ślązakom.

Potem nastąpił okres międzywojenny ze swoim tragicznym rozwiązaniem zagadnienia robotniczego Śląska. Kryzys przemysłowy i węglowy, redukcje, świętówki i osławione bieda-szyby — to owoc przechytrzałej polityki rządów sanacyjnych.

A w końcu nadeszła druga wojna światowa!

Rozpoczął się okres największego ucisku śląskiego chłopa i robotnika. Pierwsze powstanie przeciwko hitlerowskiemu okupantowi było na Śląsku. Górnicy, hutnicy i młodzież bronili się, skazani li tylko na własne siły, a potem konali rozstrzeliwani pod hałdami lub w obozach koncentracyjnych. Hitler jednym pociągnięciem pióra zamierzał wszystkich Ślązaków przerobić na Niemców i gestapo dopilnowało sprawy, by przyjęli „Volkslistę". Kto nie przyjął — obóz koncentracyjny!... Inteligencja śląska, wywodząca się tylko z chłopa i robotnika, została zaś wytępiona w obozach koncentracyjnych.

Ponury kalejdoskop, znaczony krwią śląską!

Przemysł śląski stał się wojennym potencjałem Hitlera, górnik i hutnik śląski stali się Wallenrodami. Mickiewicz nigdy nie przypuszczał, pisząc swojego „Wallenroda", że jeden litewski Wallenrod znajdzie tysiące naśladowców na Śląsku. Jęły się rwać pasy transmisyjne, zacierać osie w panewkach, łamać stemple w chodnikach ponad zwykłą miarę, wykolejały się pociągi, psuły maszyny, woda zatapiała pompy w kopalni, pękały rury, wydobycie węgla zaczęło maleć, gestapo zaś wściekało się i szukało wiatru w polu!... A równocześnie „leśni ludzie" w Beskidach spadali w doliny sępim sposobem, wysadzali pociągi w powietrze, wysadzali mosty i maszty wysokiego napięcia, olbrzymia machina wojenna jęła utykać i kuleć. Na podwórzu mysłowickiego więzienia spadały głowy odcinane toporem, skrzypiały szubienice, pod hałdami rozpękały się salwy, w odpowiedzi zaś wylatywały nowe pociągi w powietrze, wywracały się lokomotywy, rwały pasy transmisyjne, zacierały osie, psuły kosztowne maszyny...

A gdy w końcu armia radziecka jęła gnać przed sobą hitlerowskie wojska na Zachód, Śląskowi groziła zagłada. Oto uchodzące gestapo zamierzało zatopić wszystkie kopalnie i wysadzić w powietrze wszystkie huty. Wystarczyło tylko wstrzymać dopływ prądu do pomp podziemnych, wystarczyło cisnąć ładunek wybuchowy do wagonika z rudą, wywlekanego na szczyt wielkiego pieca. Robotnicy przewidzieli szatańskie zamiary gestapo. Samorzutnie, bez niczyjego nakazu, zorganizowali ochronę hut i kopalni. Czatowali przez kilka dni w kopalniach, czatowali przy wysokich piecach, pilnowali maszyn, a gdy przyszło walczyć — walczyli! Ilu ich zginęło — nie wiadomo. Nie wiadomo również, ile ekip gestapowskich podpalaczy spoczęło na wieki w starych zwaliskach kopalni. Kopalnie jednak i huty zostały uratowane i wkraczające wojska radzieckie witały ogromne czerwone i biało - czerwone sztandary, spływające na słoneczny wiatr wiosenny z wież szybowych i ze szczytów wielkich pieców hutniczych.

Ślązak już teraz nie patrzył zdumiony na żniwo swego wiekowego trudu. Wszak od tamtych chwil, kiedy w Legionach Dąbrowskiego wszczął „rebelię" za to, że go „oficjerowie" nazywali wzgardliwie „prizonierem" i że go bili szpicrutą, poprzez sporadyczne poruszenia chłopskie i poprzez „chodzenie na zbóje" aż do trzech powstań i partyzantki leśnej oraz wallenrodyzmu podczas hitlerowskiej okupacji — poprzez wszystkie tamte lata swej osobliwej Odyssei trwał w przekonaniu, że musi zwyciężyć. I zwyciężył.

Zwycięstwo swe ujął w proste ogromnie słowa. Podszedł do calizny węglowej w kopalni, położył na niej dłoń i rzekł: — To jest nasz węgiel!... — Hutnik uczynił to samo. Położył dłoń na rozdygotanym wielkim piecu i rzekł: — To jest nasza huta!...

W taki prosty sposób, bez patosu i teatralnego gestu, przejął swój krwawy dorobek z rąk kapitalizmu.

I gdy dzisiaj maszyny w podziemiu tętnią ogromną pracą, gdy wrębiarki i kombajny rwą węgiel z hukiem, w jazgocie rynien i transporterów, w ryku dmuchawek wielkich pieców hutniczych, w rytmicznym łoskocie dźwigów, w wyciu syren, w zgrzycie kutego żelaza, w zamieci iskier i w kłębach czarnego dymu — Ślązak współczesny widzi przyszłość swej Polski Ludowej, widzi w swej pracy nienaruszalność jej zachodnich granic i widzi również wznoszące się węgły pokoju na całym świecie. Praca Ślązaka jest bowiem rękojmią szczęśliwej przyszłości Polski Ludowej i gwarantem pokoju dla całej ludzkości.

Gustaw Morcinek

*) Patrz nr 30 „Wsi" — „Śląsk i jego ludzie".

JAKUB LITWIN

PRAWA LUDNOŚCIOWE W KAPITALIŹMIE (II)*

MARKS pisał o książce Malthusa „Essay on Population": „Wielkie wrażenie, jakie wywołała, zawdzięcza ta broszura jedynie interesom partyjnym. Rewolucja Francuska znalazła w królestwie brytyjskim namiętnych obrońców. Wobec tego „zasada ludnościowa", wypracowana stopniowo w ciągu XVIII stulecia, a potem hałaśliwie otrąbiona w czasie wielkiego kryzysu społecznego, jako niezawodna odtrutka przeciw naukom Condorceta i in., została radośnie powitana przez angielską oligarchię, która ujrzała w niej doskonałe narzędzie do wyrwania z korzeniem wszelkich zachcianek, zmierzających ku postępowi ludzkości. (K. Marks, Kapitał, t. I, str. 665).

Sławetne prawo Malthusa głosiło, jak wiadomo, że przyrost ludności odbywa się w postępie geometrycznym, natomiast środki utrzymania wzrastają w ostępie arytmetycznym. Wyprowadził zaś to „prawo" z błędnej i reakcyjnej koncepcji zmniejszającej się wydajności gleby. „Uprawia się z konieczności coraz gorsze rodzaje gruntów, albo też taka sama ilość kapitału, inwestowana kolejno w ten sam grunt, nie przynosi jednakowego produktu. Słowem, ziemia pogarsza się w tym samym stopniu, w jakim ludność musi zwiększać stawiane jej wymagania. Ziemia staje się stosunkowo coraz mniej urodzajna, — referuje Marks błędne poglądy Ricarda i dodaje: — w tym właśnie Malthus znalazł realną podstawę swej teorii ludnościowej i w tym też jego uczniowie szukają dziś ostatniej deski ratunku" (Marks i Engels: Listy wybrane, str. 56—57).

Czy jednakże sprawy urodzajności gleby mają się tak źle?

W tym samym liście Marks pisze: „Nie ulega wątpliwości, że w miarę postępu cywilizacji bierze się pod uprawę coraz gorsze grunta. Ale nie ulega też wątpliwości, że dzięki postępowi nauk i przemysłu te gorsze grunta są stosunkowo dobre w porównaniu z tymi, które dawniej uchodziły za dobre". (Marks i Engels: Listy wybrane, str. 57). Malthus pominął rzecz tak drobną, jak rozwój produkcji — i dlatego tak łatwo mógł wydać ludzkość na łup nieuchronnych i fatalnych sił natury.

Błędna i reakcyjna teza pociąga za sobą błędny i reakcyjny wniosek: że robotnicy — a nie bynajmniej kapitaliści — są winni swej nędzy; powinni zmniejszyć swój przyrost naturalny — a wówczas... Wiadomo, jak pięknymi barwami maluje burżuazja ponury obraz kapitalizmu, byleby tylko oszukać robotników.

Malthus przedstawia przede wszystkim proporcje i pola zagadnienia przyrostu ludności. Dostrzegł mianowicie, że w społeczeństwie kapitalistycznym istnieje nadmiar rąk roboczych, ale wyprowadził go „przy swym ograniczonym sposobie myślenia... z absolutnego przyrostu ludności robotniczej, a nie z jej względnego charakteru". (K. Marks, Kapitał, t. I, str. 684). I zamiast wykazać, że ów przyrost wynika z istoty kapitalistycznej akumulacji, przerzucił zagadnienie na płaszczyznę błędów i niepohamowania klasy robotniczej, Tymczasem wiadomo, że „wytwarzając... — jak mówi Marks — akumulację kapitału, ludność robotnicza wytwarza w coraz większym zakresie środki, które ją samą czynią stosunkowo nadmierną. Jest to prawo ludności właściwe kapitalistycznemu sposobowi produkcji, bo istotnie każdy historyczny sposób produkcji ma swe własne prawa ludnościowe, mające moc w danej epoce historycznej. Abstrakcyjne prawo zaludnienia istnieje tylko wśród roślin i zwierząt aż do historycznego momentu ingerencji człowieka". (K. Marks, t. I, str. 682). Malthus przeniósł w istocie zagadnienie przyrostu ludności na płaszczyznę abstrakcyjno - przyrodniczą, aby zdjąć winę z kapitalizmu.

„Ekonomia polityczna uznała w ten sposób — pisze Marks — stałe wytwarzanie względnego nadmiaru ludności robotniczej za konieczność kapitalistycznej akumulacji, po czym przybierając doprawdy bardzo jej adekwatną pozę starej panny, wkłada w usta swemu „beau ideal" kapitalisty następujące słowa, zwrócone do „zbytecznych", wyrzuconych na bruk przez swój własny twór, przez kapitał dodatkowy: „My fabrykanci, robimy dla was, co możemy, pomnażając kapitał, z którego wy musicie żyć; wy zaś musicie dokonać reszty, dostosowując swą ilość do środków utrzymania" (K. Marks, Kapitał, t. I, str. 685).

„Teoria" Malthusa jest znamiennym przejawem reakcyjnej, kontrrewolucyjnej ideologii burżuazyjnej. Niemniej znamienny jest fakt, że ideologia burżuazyjna tak wytrwale i uporczywie aż do dnia dzisiejszego pielęgnuje malthuzjanizm. Co prawda następcy niewiele nowych pomysłów wnieśli do teorii swego mistrza — niemniej jednak „wzbogacili" ją, jak zbrodniarz wzbogaca teorię zbrodni. Dodali do niej przede wszystkim praktyczne środki biologicznego zmniejszenia ludności — i oddali ją na usługi nieludzkiej praktyki imperializmu i faszyzmu wobec własnych i innych narodów. Przecież już sławetny Vogt (który przypomina raczej słynnego Langvogta z Wilhelma Tella niż uczonego), napisał, że „sytuacja, w której znalazł się obecnie rodzaj ludzki, jest podobna do sytuacji człowieka zmuszonego do noszenia obuwia o dwa numery mniejszego" — potem podzielił ludzi „na pełnowartościowych" i „niepełnowartościowych" — a w końcu zalecił tych „niepełnowartościowych" — sterylizować. Gdy zaś, analizując sytuację Chin, mówi: „głód w Chinach jest chyba nie tylko pożądany, ale i konieczny", nawołuje do wojny przeciwko Chinom w celu zmniejszenia „zbędnej" ludności żółtej rasy. W istocie w całym geopolitycznym szaleństwie tkwi imperialistyczna metoda podżegania do nowej wojny światowej. Nie bez przyczyny tej miary „teoretyk" co William Bullit nawołuje do zmniejszenia „stanu zaludnienia" Związku Radzieckiego. Inny zaś „uczony", morderca, zapytuje z patosem: „Ile jeszcze wojen trzeba przejść, zanim przeciętny człowiek zrozumie zagadnienie ludności". A potem, gdy panowie tego „uczonego" kłamcy zrzucają na bohaterską ludność Korei bomby bakteriologiczne i napalmowe, dowodzi, że najbardziej „humanitarnym" środkiem wojennym jest bomba atomowa, gdyż zabija ludzi najbardziej masowo i najszybciej. Nie dziw, że malthuzjanizm nazwano „teorią" masowej zagłady.

W istocie same prawa demograficzne są zależne od praw ekonomicznych społeczeństwa. Jeśli w okresie kapitalizmu istnieje względny nadmiar rąk roboczych, to nie wynika on bynajmniej z jakichś abstrakcyjno - przyrodniczych praw, ale z istoty produkcji kapitalistycznej. Gdyby nie było bezrobotnych robotników, gdyby nie było tzw. armii rezerwowej, to niewątpliwie funkcjonowanie gospodarki kapitalistycznej napotkałoby znaczne trudności. W okresie wychodzenia z kryzysu trudniej niewątpliwie byłoby uruchamiać i rozszerzać produkcję, gdyby nie ten „zbytek" zbędnych rąk do pracy. W okresie narastania i pogłębiania się kryzysu sami kapitaliści musieliby znosić większe koszty depresji gospodarczej, gdyby nie mogli wyrzucać na bruk zatrudnionych robotników i zamieniać pracujących proletariuszy w ten nadmiar ludności, który ich zdaniem, przerasta możliwości produkcyjne kapitalizmu. A czy istnienie „armii rezerwowej" nie ułatwia kapitalistom obniżenia płac zatrudnionym robotnikom? Czy nie wykorzystują oni „nadmiaru" dla pogłębienia konkurencji wśród klasy robotniczej? „Boska komedia" kapitalizmu nie może istnieć bez piekła. „Charakterystyczna droga życiowa nowoczesnego przemysłu — pisze Marks — przerywany przez pomniejsze wahania dziesięcioletni cykl okresów średniego ożywienia produkcji pod wysokim ciśnieniem kryzysu i zastoju opiera się na ciągłym tworzeniu rezerwowej armii przemysłu, czyli nadmiaru ludności, na silniejszym czy słabszym wchłanianiu jej i ponownym odtwarzaniu. Zmiany faz cyklu przemysłowego ze swej strony pomnażają przeludnienie i stają się jednym z najzamożniejszych czynników odtwarzania go". (K. Marks, Kapitał, t. I., str. 683).

Kapitalizm jednak nie tylko potrzebuje rozwojowej armii bezrobotnych, ale ją też wytwarza. Przeciążenie pracą zatrudnionej części klasy robotniczej pomnaża szeregi jej rezerwy, gdy odwrotnie spotęgowany nacisk, który rezerwa ta swoją konkurencją wywiera na robotników zatrudnionych, zmusza ich do nadmiernej pracy i do podporządkowania się dyktandu kapitału. Skazywanie pewnej części klasy robotniczej na przymusową bezczynność kosztem przeciążenia pracą innej części — i odwrotnie, staje się środkiem bogacenia się poszczególnych kapitalistów, a zarazem przyśpiesza wytwarzanie rezerwowej armii bezrobotnych w skali odpowiadającej postępowi akumulacji". (K. Marks, Kapitał, t. I., str. 686 — 687).

Dlatego za kapitalizmu bogactwo opiera się na nędzy, nędza rodzi bogactwo - nędzę. Wyłączające się sprzeczności uzupełniają się w tym ustroju, który jest węzłem gordyjskim kontrastów. Nawet pogłębiająca się nędza powiększa tu nadmiar ludności.

Charakteryzując tzw. chroniczne przeludnienie, w skład którego wchodzi część czynnej, zatrudnionej klasy robotniczej, ale zatrudnionej bardzo nieregularnie, Marks pisze: „Warstwa ta rekrutuje się nieustannie spośród zbędnych w wielkim przemyśle i w rolnictwie, w szczególności z upadających gałęzi przemysłu, gdzie rzemiosło ulega manufakturze, a manufaktura — produkcji maszynowej. Kategoria ta wzrasta w miarę jak wraz z rozmiarami i z energią akumulacji zwiększa się liczba robotników **zbytecznych."**

Prawa ludnościowe kapitalizmu tkwi więc głęboko korzeniami w antagonistycznym charakterze kapitalistycznej akumulacji. Zależą od specyficznych praw ekonomiki kapitalistycznej, nie zaś od jakichś sił pozaspołecznych: naturalnych czy niebieskich. Natura ma z tymi prawami tyle tylko wspólnego, że przy jej pomocy ideologowie burżuazji starają się „usprawiedliwić" kapitalizm.

Jakub Litwin

*) Patrz „Wieś" nr 30 — „O władzy człowieka nad przyrodą".



MARIAN ŚWIETLIK

REFORMA ROLNA

PRACA A. Szemberg „Reforma Rolna PKWN"*) stanowi cenną próbę wydobycia całej dialektyki problemu. W rozdziale o historycznym miejscu reformy rolnej PKWN autorka podkreśla, że nasza reforma w swej treści klasowej to nie tylko zrealizowanie najbardziej śmiałego postulatu burżuazyjnej rewolucji agrarnej. Z uwagi na chwilę, w której została dokonana, stała się nie zwykłym dopełnieniem niespełnionych zadań rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, ani też „ulepszeniem" czy też „dokończeniem" chieno - piastowskiej reformy. Reforma z 1944 r. dokonana została przez władzę, na której czele stała partia klasy robotniczej, w warunkach zaciętej walki z rodzimym i obcym imperializmem, i jeśli miała być przeprowadzona konsekwentnie i po plebejsku, to musiała się obrócić i przeciwko obszarnikom i przeciw związanej z nimi ekonomicznymi i rodzinnymi węzłami burżuazji, że zatem musiała ona mieć jednocześnie antyfeudalne i antyimperialistyczne ostrze. Wreszcie reforma rolna likwidująca obszarnictwo dokonana została w warunkach sojuszu i oparcia o Związek Radziecki, co stwarzało szczególnie dogodne warunki szybkiego przerastania burżuazyjno - demokratycznego stadium rewolucji w stadium rewolucji socjalistycznej, a sama reforma rolna stała się przesłanką do socjalistycznych przemian. Jaki był polityczny i ekonomiczny sens likwidacji obszarnictwa jako klasy? Pod względem politycznym reforma rolna oznaczała likwidację klasy, która na przestrzeni wieków w obronie swoich pozycji klasowych przed naporem mas pracujących była inspiratorem zdrady narodowej. Obszarnictwo było u nas siedliskiem szowinizmu, imperializmu, snobizmu szlacheckiego i pogardy mas pracujących. Ze względu na bliskie powiązania materialne i kulturowe z inteligencją obszarnictwo izolowało ją od rewolucyjnych nurtów i było wśród niej rozsadnikiem faszyzmu. Z punktu widzenia ekonomicznego likwidacja obszarnictwa oznaczała zniesienie dotkliwego ucisku ekonomicznego, żerującego na chłopskim głodzie ziemi. Ów głód ziemi, którego podstawą było istnienie obszarnictwa, ilustruje autorka wymownymi danymi statystycznymi, dotyczącymi stanu posiadania ziemi w Polsce przedwrześniowej i opierającej się na nim strukturze społecznej wsi. Wyrażona w liczbach sytuacja na wsi wskazuje, że milionowe rzesze biedoty wiejskiej stanowiły dla obszarnictwa i kułactwa źródło taniej siły roboczej, odrobków, rozmaitych form półfeudalnego wyzysku i spekulanckich dochodów z handlu ziemią i z lichwy.

Autorka podkreśla, że likwidacja obszarnictwa łącznie z socjalistyczną industrializacją nie tylko zniosła na wpół feudalne formy wyzysku, ale zarazem bardzo poważnie ograniczyła możliwości wyzysku ze strony kułaków. Śledząc kolejno etapy rozwoju sojuszu robotniczo - chłopskiego, który zadzierzgnął się na tle walki chłopstwa o ziemię, autorka podnosi, że wzmocnił się on bardzo w okresie okupacji, w akcji partyzanckiej, przybierając pod względem organizacyjnym formę sojuszu wojenno - politycznego, wymierzonego przeciw faszyzmowi niemieckiemu i kolaborującym z nim siłom obszarniczo - burżuazyjnym. Z kolei dzięki wyzwoleniu ziem polskich przez Armię Radziecką sojusz ten podniósł się na wyższy szczebel w wyniku zainicjowanej przez PPR reformy rolnej.

„Ten etap walki klasowej w Polsce przyniósł w rezultacie poważny wzrost aktywności i świadomości mas chłopskich, a w związku z tym umocnienie się sojuszu robotniczo-chłopskiego" — pisze A. Szemberg. Proces realizacji reformy rolnej ujawnił prawdziwe oblicze wszystkich klas i partii w Polsce. Realizacja reformy rolnej była dla chłopów poglądową lekcją wychowania politycznego. W toku dzielenia majątków obszarniczych stwierdzali oni, że kułacy mieniący się rzecznikami interesów całego chłopstwa, okazali się zdeklarowanymi przyjaciółmi obszarników, a wrogami biedoty wiejskiej i chłopstwa średniorolnego. Mit jedności całej wsi pękł — pozostała oczywista prawda: nie ma i nie może być zgody klasowej na wsi. Dlatego słusznie utożsamiając utwierdzenie zdobyczy reformy rolnej z umocnieniem władzy ludowej pracujące chłopstwo „głosowało" za władzą ludową czynem — dzieląc ziemię obszarniczą i odpowiadając na terror burżuazyjno-obszarniczo - kułackich band wstępowaniem do ORMO i tworzeniem klasowej organizacji pracującego chłopstwa — ZSCh. Konsekwentne zrealizowanie zapowiedzi Manifestu PKWN, ofiarna pomoc klasy robotniczej w dzieleniu ziemi obszarników bardzo podniosły na wsi autorytet PPR. Od tej chwili pracujące chłopstwo swój los związało z losem klasy robotniczej.

W rozdziale „Umocnienie zdobyczy pracującego chłopstwa" autorka słusznie zwraca uwagę, że przeciwstawność naszej reformy i chieno-piastowskiej reformy leży nie tylko w różnicach ilościowych, tzn. w ilościach rozparcelowanej ziemi obszarniczej, a w tym, **kto i na jakich warunkach** otrzymał ziemię czyli **w jej treści klasowej.** Chieno-piastowska reforma umacniała ekonomicznie i społeczno - politycznie obszarnictwo, burżuazję i rozszerzała zarazem bazę kułactwa przez stworzenie dlań szczególnych przywilejów. Natomiast nasza reforma obdarowała ziemią przede wszystkim tych, którzy jej najwięcej potrzebowali, tzn. bezrolnych i małorolnych chłopów. Warunki reformy wyłączały proces odwracania własności ziemi, godzący boleśnie w tych małorolnych i średniorolnych chłopów, którzy skorzystali z obszarniczo - burżuazyjnej reformy. Nasza reforma dawała ziemię i jej posiadanie na trwałe zabezpieczała nie tylko przez znane ogólnie warunki jej nabycia, ale i przez dalsze towarzyszące jej akty władzy państwowej. Spośród omówionych przez A. Szemberg należy wymienić faktyczne umorzenie długów przedwojennych, co równa się dodatkowemu uwłaszczeniu przeszło miliona chłopów, zmianę i zdemokratyzowanie systemu kredytowania wsi, dotychczas wymierzonego w pracujące chłopstwo, a w szczególności udzielenie chłopom małorolnym i średniorolnym, głównie nowonadzielonym i osadnikom na Ziemiach Odzyskanych wszechstronnej pomocy w zagospodarowaniu otrzymanej ziemi i w stałej pomocy produkcyjnej. Pomoc ta łączy się ściśle z socjalistycznymi przeobrażeniami w mieście, z racjonalizacją banków, podstawowych gałęzi przemysłu i transportu. **Miasto socjalistyczne przestało być eksploatatorem wsi, a stało się dla niej źródłem pomocy i przyjaźni.** Dzięki powstaniu nowych stosunków między miastem i wsią zahamowany został proces proletaryzacji wsi, a dominować zaczął proces **umacniania się gospodarstw mało- i średniorolnych,** proces średniaczenia. Szczególnie znamiennymi formami pomocy państwa dla wsi, to zaopatrzenie gospodarstw w podstawowe środki produkcji i rozwój kontraktacji. Kontraktacja wśród małorolnych i średniorolnych stała się dźwignią umacniania siły gospodarstw, jedną z podstawowych więzi indywidualnych gospodarstw chłopskich z socjalistycznym miastem, formą włączania rozproszonej chłopskiej produkcji w narodowe plany gospodarcze, szkołą kojarzenia interesów indywidualnych ze społecznymi, ważnym elementem spółdzielczego planu Lenina — „mostem do socjalizmu". Z innych form pomocy wymienić należy sieć gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska", eliminujących z wymiany handlowej spekulantów i tak skutecznie chroniącą mało- i średniorolnych pomoc, jak sieć spółdzielczych ośrodków maszynowych. W rezultacie tej różnorodnej pomocy ze strony państwa średniak stał się „centralną figurą" na wsi. Reforma rolna, jak to zauważyliśmy, w wybitny sposób przyczyniła się do zahamowania procesu proletaryzacji chłopstwa, dając podstawy do wydatnego polepszenia sytuacji materialnej wsi. Autorka przypomina, że na konieczność poprawy losu chłopów po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą zwracali uwagę Engels i Lenin, wzywając ją do ofiarności i wyrzeczeń na rzecz socjalistycznej przebudowy wsi. Nasza reforma to właśnie jeden z wielu dowodów gotowości naszej klasy robotniczej do wyrzeczeń na rzecz chłopstwa, bowiem nadanie chłopom ziemi obszarniczej spowodowało obniżenie produkcji towarowej, a tym samym przyniosło pogorszenie zaopatrzenia miast, głównie robotników. W toku reformy rolnej klasa robotnicza spełniła i ten jeszcze obowiązek, do którego nawoływał Lenin, a mianowicie stworzyła na części majątków obszarniczych państwowe gospodarstwa rolne, przykład socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych. Tak więc reforma nasza otworzyła już na progu rewolucji perspektywę socjalistycznej przebudowy wsi.

Marian Świetlik

*) Anna Szemberg — „Reforma Rolna PKWN" — Książka i Wiedza, W-wa, 1953 rok

POLITYKA

Po co?

Z LISTU ob. Jaskółki ze Szczepańcowa wyłazi jak szydło z worka, stare, konserwatywne „po co?". Ale patrząc przez czarne okulary nie dostrzega on nawet, jak plącze się w sprzecznej argumentacji i podaje fakty, które mówią wręcz co innego niż wnioski i uogólnienia. Jaskołka pisze w ostrych słowach: „Ludzie naszej gromady i okolicy nie chcą o spółdzielniach słyszeć, a co dopiero czytać. Bo kontraktacja i spółdzielnia produkcyjna nic dobrego nie da".

Tak? Przypatrzmy się więc gromadzie: 165 numerów, sami małorolni, więcej niż połowa do 1 ha, 1/4 powyżej 2 ha, 7 gospodarstw powyżej 3 — 5 ha. Poważna częsc pracuje w przemyśle i po godzinach pracy uprawia własną ziemię. Ziemia licha, podmokła. Ale skup wypełniono w 100%, w wyborach 100%. Duży stan prenumeraty „Gromady". Czytana jest „Przyjaciółka". Biblioteka do 1952 r. była nieczynna, ale w 1953 ruszyła dzięki inicjatywie młodzieży. Te fakty zaprzeczają wnioskom ob. Jaskółki. To nie w imieniu gromady pisał on list.

Podobnie z następnym twierdzeniem: „Moim zdaniem czytelnictwo na wsi nie ma powodzenia prze to, że gospodarz na prenumeratę nie ma pieniędzy, a książek czytać nie ma czasu, ponieważ zajęty jest pracą w nieograniczonych godzinach".

Nieprawda! Bo po 1) gospodarze w przemyśle i na gospodarstwie na pewno zarabiają tyle, że mogą żyć nie gorzej od średniaka, 2) o tym, że czytelnictwo ma powodzenie na wsi świadczą dane o bibliotece i prenumeracie prasy, 3) praca w nieograniczonych godzinach po zajęciach w warsztatach to dobrowolne „siedzenie na dwóch stołkach". Rozwiązać ten problem może właśnie spółdzielczość produkcyjna. Kto zechce pracować w przemyśle — wolna droga. Wielkie też pole działania dla kobiet i wielka dla nich byłaby ulga. Bo praca w spółdzielni nie będzie zajmowała jak na indywidualnym po 12 godzin na dobę. Czy ta myśl nie nurtuje biedoty ze Szczepańcowa? Na pewno nurtuje, choć napotyka duże opory.

Ob. Jaskółka nie widzi drogi dla biedoty ze Szczepańcowa. Czy przez zaślepienie wrogie i przeczące faktom? Wrogów trzeba zwalczać, a przekonywać wahających się i zaślepionych. Niech list ob. Jaskółki będzie sygnałem do wytężonej pracy dla organizacji politycznych, społecznych i całego aktywu ze Szczepańcowa.

B. G.

Nie lekceważyć wroga

PISZE korespondent z Łabędziowa na temat broszury Arskiego „Uwaga! Radiodywersja"! Jest działaczem gminnym ZSCh, chłopem średniorolnym. List nasuwa wiele problemów na temat działalności i politycznego wyrobienia aktywu gminnego i organizacji masowych. Sygnalizujemy dwa czołowe: 1) czujność i nie lekceważenie wroga, 2) widzenie różnorodnych form walki klasowej, przebiegającej na wielu płaszczyznach.

Korespondent nie widzi terenowego zaplecza imperialistycznej propagandy i dlatego wyraźnie lekceważy jej oddziaływanie pisząc: „Nie ma obawy, żeby propaganda wyrządziła szkody, bo plany gospodarcze są wykonywane z zadziwiającą dokładnością". Stara się tę tezę uargumentować i ma wiele racji, gdy pisze, że prowokacje Li-syn-mana na Korei i postawa dowództwa USA w sprawie rokowań dała dużo do myślenia nawet najmniej przekonanym, co wyraziło się w ich krytycznych uwagach o polityce USA. Ale czy fakt wykonywania nawet „z zadziwiającą dokładnością" planów gospodarczych może prowadzić do samouspokojenia działacza? Nigdy! Marksizm uczy nas, że walka klasowa toczy się w trzech płaszczyznach: ekonomicznej, politycznej i ideologicznej. Korespondent nie widząc ataków wroga w gospodarce wysuwa wniosek: „nie ma obawy". A list wykazuje, że jest obawa. Bo o czymże mówi informacja, że w Łabędziowie chłopi nie słuchają „Głosu Ameryki" oraz innych szczekaczek „za wyjątkiem może jednego Madrytu ze względu na to, iż atakuje z wyjątkiem papieża wszystkich imperialistów. A także dlatego, że nie grozi naszym ziemiom nad Odrą i Nysą".

Korespondent podkreśla, że sprzeczności w bloku atlantyckim cieszą chłopów i interesują. Objaw pozytywny, ale każdy kij ma dwa końce. Czy można pozwolić, aby chłopi dali się złapać na wędkę „niezależności" franco-papieskiej szczekaczki z Madrytu, która nie popiera i nie może popierać naszych granic zachodnich i jeśli przemilczała tę sprawę w jakiejś audycji, to wetuje sobie w perfidny sposób szkalując Związek Radziecki i podżegając do nowej wojny. Trzeba te złudzenia rozwiać, wykazać, że radio Madryt to również jedno z narzędzi wrogiej propagandy wojennej imperialistów.

Beg.

Wśród Korespondencji

Grzechy Cepelii



SZTUKA LUDOWA

Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego pośredniczy pomiędzy twórcami ludowymi a odbiorcami ich sztuki. Ale zorganizowanie zbytu produktów — to jeszcze nie wszystko. CPLiA powinna pomagać rozwojowi ludowego artyzmu poprzez fachowe porady, dostarczanie potrzebnych materiałów — słowem organizować również proces produkcji. Twórcy ludowi w swoich listach piszą o tym, jak wygląda realizacja tych zadań w terenie. Szkoda, że Ekspozytura Warszawska nie czyta tych wszystkich żalów, jakie zawierają listy ludowych artystów. Błędy popełniane przez CPLiA są różnego rodzaju, ale obciążają one każdą z dziedzin sztuki ludowej: tkactwo, hafciarstwo, rzadziej rzeźbę i malarstwo (tu CPLiA mniej ingeruje) i garncarstwo. To ostatnie szczególnie często pada ofiarą niesłusznej polityki: „Magazyny CPLiA w Łańcucie są przeładowane naszymi wyrobami, które z niewiadomych przyczyn nie idą dalej. To wstrzymuje nasze wypłaty, dalszą produkcję, i chęć do pracy" — pisze ceramik F. Jurek spod Łańcuta. Rosną trudności i rośnie zniechęcenie twórców, bo błędy obejmują nie tylko zbyt, ale i sam proces produkcji. „Pracujemy przy nieobudowanych piecach, często na deszczu i wietrze. Wyroby nasze suszymy u siebie w domach, co zagraża naszemu zdrowiu. Ale cóż... CPLiA odpowiedziała nam, że nie ma prawa ani funduszy na przebudowę naszych warsztatów pracy... a nasze wyroby niszczą się i przydymiają. Czy w takich warunkach można myśleć o sztuce"? — pytają ceramicy z okolic Sieradza.

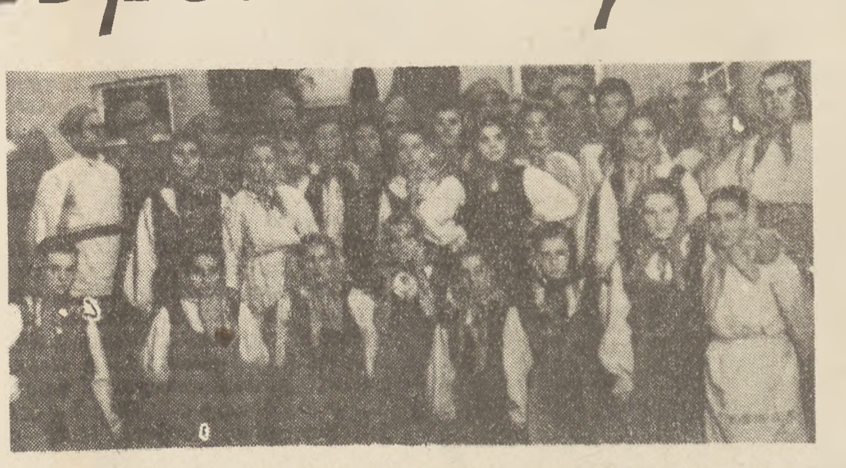
Czy na tym zamyka się lista błędów — niestety nie. CPLiA bardzo często kieruje się względami czysto handlowymi i dyktując sztuce ludowej swoje warunki, niejednokrotnie sprzeczne z tradycją regionu, ogranicza inwencję twórczą artystów. Leonowi Neclowi, ceramikowi kaszubskiemu — CPLiA sugerowała, że lepiej będzie wyrabiać dzbany i wazony o zwężonych podstawach, ponieważ piec garncarski pomieści więcej takich naczyń, a tym samym obniży się jednorazowy koszt produkcji. Względom handlowym poświęcono tu tradycyjną formę ceramiki. Podobnie wygląda sprawa z haftem kaszubskim, w którym CPLiA chciała ograniczyć tradycyjną ilość kolorów ze względu na to, że mniej miałaby kłopotów z dostarczaniem kolorowych nici, a przy tym obniżyłyby się ceny haftowanych wyrobów i ergo... miałyby szerszy popyt.

Bardzo często użytkowość źle zastosowana daje smutne wyniki. Tak było w ośrodku tkactwa mazurskiego, gdzie CPLiA rozpoczęła schematyczną, seryjną produkcję obrusów i tkanin. Pisze o tym Makarowska z Wojnowa pytając „czy można nazwać sztuką ludową tkaninę, której produkcja objęta jest normami wyłącznie ilościowymi i czyż to można nazwać kontynuowaniem sztuki ludowej..." Ten brak opieki ze strony CPLiA prowadzi do tego, że tkactwo mazurskie wiąże się z jedyną instytucją, która interesuje się jego losami... z Muzeum Mazurskim.

Taka sytuacja wymaga energicznego rozwiązania. Drogę — wskazują sami twórcy ludowi: „co do CPLiA — to i my mieliśmy wiele trudności — pisze Pastuszkiewicz z Iłży. Ale napisałem wtedy do „Życia Radomskiego", krytyka pomogła i pieniądze się znalazły i potrzebne nam materiały. I wtedy dopiero wspólnie z CPLiA zorganizowaliśmy sobie podstawy naszej pracy".

Piszemy o tych bolączkach terenu, bo trzeba aby je sobie CPLiA uprzytomniła i krytycznie oceniła swoją dotychczasową działalność. Konflikt pomiędzy twórcami ludowymi a ich bezpośrednim opiekunem dojrzał do tego, aby go wreszcie rozwiązać i w ten sposób pomóc dalszemu rozwojowi ludowej twórczości.

B. L.



Zespół teatralny w Granowie

Świetlica to oręż spółdzielni!

PISZE do nas Jan Salkiewicz, nauczyciel ze wsi Granowo (woj. Szczecin), a jednocześnie kierownik zespołu świetlicowego: „Od roku 1952 zespół nasz pracuje gorzej. Powodem — lekceważenie naszej pracy ze strony władz terenowych. Np. w czasie wyjazdów w teren nie otrzymywaliśmy na czas aut, tracąc czas na próżno (w Choszcznie czekaliśmy na auto 24 godziny). Spotykając się z takimi przeszkodami ograniczyliśmy się do pracy w naszej spółdzielni, ale wtedy zespół zaczął się rozpadać".

Czy w pełni słuszne są te żale? Zespół w Granowie powstał w roku 1948. Grupa entuzjastów muzyki i śpiewu zgromadzona wokół nauczyciela postawiła sobie za zadanie wciągnąć całą gromadę do czynnego współdziałania. Pod koniec roku 1949 zespół świetlicowy mógł się już poszczycić zaktywizowaniem większości mieszkańców (szczególnie wydatna pomoc Koła Gospodyń i ZSCh), zdobyciem na festiwalu pieśni radzieckiej drugiego miejsca w skali wojewódzkiej i co najważniejsze — olbrzymim rozwojem czytelnictwa prasy w gromadzie (pierwsze miejsce w gminie w prenumeracie pism).

Lata 1949 — 1951 przynoszą nowe sukcesy. Pierwsze miejsce w wojewódzkim festiwalu pieśni polskiej, wyróżnienie i nagroda w drugim etapie konkursu czytelniczego, i jak poprzednio — sukces nie tylko na polu pracy kulturalno-oświatowej, ale i polityczny — Ignacy Pindor został przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Granowie, inni członkowie zespołu świetlicowego: Marciniak, Kaczorowski, Stolarski, Staszczyk byli jej założycielami. W tym też okresie zespół rozpoczyna swoje wyjazdy do sąsiednich wsi.

Tak więc w tych dwóch etapach zespół świetlicy aktywnie współuczestniczył w przemianach gromady i okolicy. Z chwilą jednak, gdy powstała spółdzielnia — przez co wcale nie rozwiązane zostały wszystkie trudności i sprzeczności nurtujące gromadę — zespół zatracił perspektywę dalszej walki wewnątrz i na zewnątrz spółdzielni. Czego bowiem dowodzi tak łatwe zrezygnowanie z oddziaływania na sąsiednie gromady? Czy nie wygodnictwa i krótkowzroczności? Władze terenowe nie są bez winy, lecz tam, gdzie trudności powoduje bezduszny biurokratyzm lub niedocenianie przez władze pracy kulturalno-oświatowej, trzeba te trudności przezwyciężać i demaskować świadomie czy nieświadomie szkodliwą działalność, a nie „obrażać" się i zacieśniać do pracy „muzom a sobie".

A praca w samej spółdzielni? Kierownik zespołu pisze, że zespół w dużej mierze rozpadł się — to znaczy, że nie postawił sobie mobilizujących zadań, swój udział w powstaniu spółdzielni oceniając jako **ostateczne** zwycięstwo, po którym można już spocząć na laurach.

Zespół świetlicowy w Granowie powinien przeczytać uważnie Uchwały Zjazdu przodujących kierowników świetlic i w ich świetle skonkretyzować swoje zadania, bo walka o nowe życie toczy się nadal w Granowie i okolicy.

Z. Sz.

Pomagajcie bibliotekarzom



CZYTELNICTWO

Nie każde Prezydium Gm. Rady Nar. przeanalizowało sprawę czytelnictwa w jego terenie.

Często wszak bywa, że w niedużej wiosce jest Punkt Bibl. najczęściej w budynku szkolnym, obok znów kilkadziesiąt książek w biurze Zarządu Spółdz. Prod., czasem tuż pod bokiem w PGR lub GOM też znajduje się jakaś biblioteczka. Czyli w promieniu 1 — 2 km jest kilka biblioteczek - karzełków, obsługują je najczęściej ludzie dobrej woli, ale nikt im nigdy nic o pracy bibliotekarza nie powiedział. A często bywa i tak, że w biurze S. Pr. leżą książki nie rozpakowane od kilku miesięcy. Komu na tym zależy, by tworzyć oddzielne biblioteczki (żeby chociaż o innym składzie — **ale to są te same powieści)** zamiast połączyć w jeden księgozbiór w jednym lokalu i dać tam jednego, ale dobrego aktywistę, który by podjął się dobrej roboty. A przecież rady czytelnicze od tej sprawy winny były rozpocząć swoje czynności.

Inne trudności w pracy wiejskiego bibliotekarza są natury personalnej. Najczęściej spotykane wypadki, to kierowanie zdolniejszych do innych funkcji, a nie zawsze ten, kto przenosi, zatroszczy się, czy jest ktoś odpowiedni do pracy bibliotecznej. Na interwencje odpowiada się, że „bibliotekarzem może być byle kto". Dlatego bibliotekarz wiejski czuje się w swej pracy samotny, kiedy ani kier. Bibl. Pow., ani instruktor W.B.P. nie mają środków lokomocji, by do niego dojechać.

Najtrudniejsza praca z czytelnikiem bywa w daleko położonej gromadzie, a tam właśnie w Punkcie Bibliotecznym pracuje najczęściej człowiek bez fachowego przygotowania i nie przygotowany ideologicznie. Na naradach powiatowych padały głosy w dyskusji, że do biblioteki wiejskiej nie zagląda ani sekr. Kom. Gm., ani nikt z powiatu. A przecież tu opieka partyjna jest specjalnie potrzebna.

Walka klasowa na wsi przybiera na sile i niepodobna, żeby nie zahaczyła o świetlicę i bibliotekę. Choćby takie wypadki, książka, która miała być wycofana z biblioteki, nagle ginie, po to by krążyć poza biblioteką. Czy nie można na egzekutywie wiejskiej organizacji partyjnej przeanalizować, dlaczego to książki np. współczesnych pisarzy polskich nie są wypożyczane i czy nie można by znaleźć sposobu, by je w tym środowisku zapropagować?

— Czy nie można wydać druków-błyskawic, afiszy np. propagujących książki autorów, nagrodzonych, współczesnych autorów, o tematyce produkcyjn., wydań zbiorowych naszych klasyków, ewentualnie jakichś afiszy satyrycznych o książce, czy bibliotece amerykańskiej?

Józef Podgóreczny

Wobec ostatniego ogniwa

KOLEGO Jaworski!

Piszecie nam o blaskach i cieniach spółdzielni produkcyjnej w Mlecznej. Co do faktów — sporo ich jak na krótki list. Aleście w tych faktach utonęli. Mówią one więcej niż Wasz komentarz. Dla Was bowiem Mleczna to tylko **młoda** spółdzielnia (od r. 1952), którą nie opiekuje się Gminna Rada i wobec tego utrzymują się dwie grupy. Jedna patriotów i przodowników spółdzielni, druga opieszałych nierobów i plotkarzy, godnych babskiej spódnicy.

Cóż więc Wy robicie z faktami? Pakujecie do walizy i kolanem dociskacie, aby cały ten bogaty ładunek można było okleić tradycyjną nalepką: **w spółdzielni są kłopoty i braki, a Gminna Rada śpi!**

Że śpi, to fakt. Ale wobec czego okazuje głuchotę i ślepotę? Czy wobec pierwszej lepszej spółdzielni? Nie. Wszak to powiat dzierżoniowski, jeden z najwcześniej i najpełniej uspółdzielczonych. Mleczna była ostatnią wsią, która w gminie Jordanów przeszła na zespołową gospodarkę. Ten fakt należało korespondentowi wziąć za punkt wyjścia i z niego wyciągnąć właściwe wnioski.

Cóż bowiem oznacza „ostatnia gromada"?

Po 1) każe się domyślać najtrudniejszego terenu. Potwierdza to Wasza charakterystyka, wśród większości osadników z pochodzenia małorolnych jest tam kilku, którzy zza Buga przybyli z dużych gospodarstw.

A czy opozycji nie podtrzymali tacy, którzy w Mlecznej osiedlili się w ostatnich latach, wycofując się z terenów uspółdzielczonych? A czy wróg, któremu w dzierżoniowskim powiecie grunt usuwał się spod nóg,



nie dołożył starań, aby w ostatnich gromadach indywidualnych umocnić „okopy św. Trójcy"? Było do przewidzenia, że walka najostrzej będzie przebiegać właśnie w tych ostatnich ogniwach, które w każdej gminie domykają już „społeczność spółdzielczą".

Po 2) ostatnia gromada, stając się spółdzielnią, ma wokół siebie nie tylko wzory nowej gospodarki, ale i jej osiągnięcia, t. zn. **wysoką normę**, do jakiej niełatwo się wznieść. Sami piszecie, że kiedy w Mlecznej do lipca wypadło na każdego spółdzielcę około 100 roboczodniówek, w sąsiedniej spółdzielni w Radzikowie — 150, kiedy w Mlecznej do 23 lipca nie osiągnięto jeszcze połowy sprzętu zboża, w Świątnikach i innych spółdzielniach kończą już żniwa i rozpoczęto młóckę, podorywki i poplony.

W obliczu jakiego więc zadania stała Gminna Rada? W obliczu osiągnięcia pełnego zwycięstwa gospodarki spółdzielczej. Czy należało skupić siły na ten ostatni bój? Koniecznie, aby do końca rozgromić wroga, bo plotki, o których informujecie, to nie tylko bagienko Mlecznej, choć w niej usadowione. To **ostatnia** reduta wroga w **gminie.** Dlatego w jego plotkach tyle już szaleńczych bredni. Wojnę zapowiadała plotka na 22 lipca, zwiększenie dostaw dla tych, którzy się wywiążą z planu mleka.

Jakże łatwo już zdemaskować wroga i jego kłamstwa. Ale trzeba widzieć przed sobą i stawiać to zadanie. Niestety, Gminna Rada nie rozumie, że bój winna doprowadzić do końca. Nie rozumie, że Mleczna to osiągnięcie w gminie pełnej społeczności spółdzielczej". Nie rozumie, że najmłodszej spółdzielni trzeba przyjść z pomocą produkcyjną. Wszak Gminna Rada w Jordanowie to rada spółdzielni i spółdzielców.

Głęboka nauka płynie z przykładu Mlecznej dla gmin, w których przewagę osiągnęła już gospodarka spółdzielcza. Niechże ją wyciągną dla osiągnięcia pełnego zwycięstwa „społeczności spółdzielczej".

W. P.

Ładny kierownik programowy

„Biblioteka Gminna ogłosiła konkurs na najlepszą pogadankę radiową pt. „Spółdzielnia produkcyjna" i „Jak nawozić glebę pod warzywa". Między innymi udział wzięła w konkursie siódma klasa szkoły podstawowej w Zabieżowie i w nagrodę trzech uczniów wygłosiło swoje pogadanki przed mikrofonem. Obecnie aby przyciągnąć młodzież do głośników, mamy zamiar w każdy czwartek nadawać bajki i opowiadania, a w niedzielę dla dorosłych odcinki powieści Orła „Pod Łysicą" zaznaczając, że te książki są w bibliotece. Do wszystkich akcji propagandowych wciągam młodzież, która jest bardzo chętna i ma tysiące pomysłów dla przeprowadzenia propagandy, jakich często brak nam starszym".

Czytelnikowi listu nasuwa się wiele pytań.

Dlaczego pogadanka o spółdzielni weszła do programu? Czy projekt ten zrodził się na gruncie nurtujących gromadę problemów? Czy w konkursie brała udział jedynie młodzież, a jeśli nie, to jakie były wypowiedzi chłopów? Czy stała się ona jakimkolwiek zaczątkiem, czy też ogniwem dyskusji? Jakie wnioski dla dalszego planowania pracy w radiowęźle wyciągnął z niej kierownik programowy? Dlaczego w programie literackim radiowęzła znalazła się właśnie powieść Orła? Czy wybrana jest dla propagandy jedynie książek" będących akurat w bibliotece"? Czy ten wybór został uzasadniony istotniejszymi zainteresowaniami i potrzebami gromady? Jaką rolę ma spełnić ta pozycja w obecnym programie, czy jest punktem wyjścia do dalszych pozycji — jakich?

Odpowiedzi na te pytania nie znajdujemy w liście. Alfreda Lipiarska bez reszty prawie opiera pracę radiowęzła na współpracy z młodzieżą szkolną i jak można wnioskować, ma zamiar dalej prowadzić pracę po tej linii. Z jej relacji sądzić by można, że radiowęzeł obsługuje jedynie szkołę, że więc nie jest radiowęzłem gromady i gminy i nie ma za zadanie oddziaływania na wszystkich jej mieszkańców.

A przecież bibliotekarka Lipiarska jest **kierownikiem programowym** radiowęzła w Zabierzowie.

Kiedy się jest **kierownikiem programowym** widzenie jedynie swojego kręgu pracy cóż da w wyniku jak nie fragmentaryczność i przypadkowość programu, jak nie nasycenie jednostronną problematyką, przy pominięciu wielu istotnych ogniw i spraw życia gminy. Trzeba więc przełamać tego rodzaju „zawodową zaściankowość", aby radiowęzły spełniły swoje zadania.

Z. Sz.

MICZURINOWCY

Za mało jeszcze ich znamy

Mazur..., Rogińska..., Kołtun... nazwiska te urosły już w gazetach do herkulesowych rozmiarów. Ich bogate doświadczenia w uprawie buraka cukrowego, kukurydzy czy ziemniaków wciąż są przypominane i stawiane za wzór dla innych. Ale wyniki mistrzów zostały już kilkakrotnie pobite przez tych, którzy się na nich wzorowali. Spełniła się zasada, że uczeń przewyższy swego nauczyciela. Wraz jednak z uczniami - mistrzami poszerzył się ich krąg w wielką już dzisiaj rzeszę praktyków rolnych.

Na ostatnim Zjeździe Miczurinowców zorganizowanym przez Zarząd Wojewódzki ZSCh w Białymstoku mówiło się dużo o tych sprawach. W szczególności sypały się konkretne przykłady dowodzące bagatelizowania prac miczurinowców i braku zainteresowania ze strony rad narodowych i innych władz gminnych oraz powiatowych.



Nadzieja Dudzik z Gródka pod Białymstokiem od kilku lat zajmuje się uprawą cebuli. W roku ubiegłym osiągnęła 105 kwintali z 25 arów, czyli 420 kwintali z ha. Napisano o tym w „Gazecie Białostockiej", Zarząd Wojewódzki ZSCh obdarował ją dyplomem. Ale Dudzikowa pozostała nadal Dudzikową. Nikt nie pomyślał o rozpropagowaniu jej doświadczeń wśród rolników. Jedynie gospodynie w Gródku zaczęły uprawę cebuli nowym sposobem. Ale metodę Dudzikowej mogą i powinni poznać i inni chłopi, nie tylko w Gródku.

*

Młodzieżowe kółko miczurinowskie w Borysowszczyźnie (powiat sokolski) osiągnęło w roku ubiegłym wspaniały wynik w uprawie kukurydzy. Rekord Kołtuna został pobity. Zamiast osiągniętych przez Kołtuna 58 kwintali ziarna, miczurinowcy z Borysowszczyzny uzyskali 80 kwintali z ha. Piękny wynik. Ale kto o tym wie? Ręczę, że najmniej — GRN w Szudziałowie. Coś nie coś — na przykład, że w roku ubiegłym odmówiła młodzieży pomocy w uzyskaniu nawozów sztucznych, bo w prezydium mieli na głowie sprawy ważniejsze „od jakichś tam dziecinnych zabawek".

„Dziecinne zabawki" dały poważny rezultat. Ale brak opieki, pomocy, mobilizacji i propagandy zniechęciły młodzież, która porzuciła pracę — kółko rozleciało się.

Czyja w tym wina?

*

Stefan Radziłowski z Bogusz w powiecie grajewskim jest nie tylko wzorowym rolnikiem w gminie, ale to jeden z najlepszych plantatorów tytoniu. On pierwszy w Polsce wyhodował na swoim poletku odporny na mróz nowy gatunek tytoniu powstały ze skrzyżowania dwóch odmian: Virginii i Puławskiej. On też skonstruował przyrząd zastępujący suszarnię do tytoniu. Prosty pomysł, a jednak daje duże oszczędności w materiale. Można z powodzeniem suszyć tytoń w każdym wolnym miejscu, w szopie, stodole czy na strychu. Specjalne krzyżaki, w które układa się liście tytoniu nie wymagają wiele roboty i dogodne są o tyle, że można je wraz z tytoniem przenosić z miejsca na miejsce. Przy tym tytoń nie trze się i nie zmienia koloru. Radziłowski za swój pomysł dostał nagrodę w wysokości 2.000 złotych od Mazurskiej Wytwórni Tytoniu. I znów skończyło się na nagrodzie. Wynalazek utonął w niepamięci kampanijnych urzędników GRN.

*

Wniosek jest jeden. Trzeba więcej fachowej pomocy ze strony państwowej służby rolnej, rad narodowych, wydziałów agronomicznych POM i instytutów doświadczalnych, które istnieją w Szepietowie i Sejniku. Więcej pomocy do upowszechnienia już zdobytych doświadczeń, a wówczas na Białostocczyźnie wyrosną nowe tysiące mistrzów wysokich urodzajów, przodujących hodowców, ogrodników i pszczelarzy, stosujących i rozpowszechniających zdobycze nauki Miczurina i Łysenki.

Tadeusz Tomkiewicz



TOMEK POTOMEK

W PRZYTULNEJ GMINIE

T O książek nie czytacie?

— Czytam, ale biblioteka jest w Przytułach, a to po pierwszę bitych 10 km, po drugie, diabli wiedzą kiedy biblioteka otwarta. Trzeba być zgadywaczem, by przewidzieć, kiedy kierowniczka biblioteki wyspała sie już, kiedy nie jest na weselu, czy na innym balu i czy wreszcie gdzieś nie pojechała, bo do tego ma szalone zamiłowanie. Mieliśmy tu, w Wilanowie własny punkt biblioteczny, ale co się z nim stało? Nie ma i już...

Kierownik miejscowej szkoły, który przedtem prowadził punkt biblioteczny wzrusza ramionami:

— Nie znam przyczyn. Z Wydziału Kultury polecili, bym zdał księgozbiór do Biblioteki Powiatowej— oddałem. Pytałem, dlaczego? Odpowiedzieli mi krótko: będzie wymiana. Rok już minął i o niczym nie słychać.

W GRN w Przytułach też wzruszają ramionami:

— Nie wiemy nawet, że tam była biblioteka.

W Wydziale Kultury PRN w Łomży:

— To z polecenia Biblioteki Powiatowej.

A w tejże Bibliotece:

— Owszem, księgozbiór był nam dostarczony na polecenie Wydziału Kultury...

W koło Wojtek...

*

Sąsiednia wieś, Glinki (ta sama Przytulska gmina). Tu rozwiązaliśmy zagadkę.

— Dlaczego zlikwidowany został punkt biblioteczny?

— A, bo z nimi (to jest z czytelnikami) trudno się było dogadać — odpowiadają w Wydziale Kultury — dajemy im takie książki, oni chcą innych. Literatów tu nie mamy, żeby im pisali książki, jakie chcą. Nic nie poradzimy.

— Więc po prostu: zlikwidować punkt biblioteczny, prawda?

— Inaczej nie można było...

— Dziękujemy za informacje.

*

— Co robi wasza młodzież? — pytamy się w gromadzie Obrywki (nieszczęście: ta sama gmina).

— Ano pracuje...

— A wieczorem, w niedzielę i święta,

— Czasem zabawia się.

Czasem, ale najczęściej przedmiotem zabawy jest talia kart, pół litra „zdrowotnej", a czasem „w ruch idą" kamienie i kije. — Zorganizowaliśmy koło ZMP, LZS. Ale cóż, kilku zdolniejszych odeszło w świat. Z początku jak z rogu obfitości sypały się obietnice: miała być świetlica, biblioteka, gry sportowe — a po dwóch latach nie ma nic. Nawet z powiatu czy gminy nikt nie odwiedza młodzieży, żadnej pomocy, żadnej rady. Młodzież zniechęciła się i dlatego sobie popija... Ale, ale — przed kilku miesiącami przyjechała do gromady jakaś przedstawicielka z PRN, miała „postawić na nogi" robotę kulturalną. Przeszła się przez wieś z narzekaniem na „bardzo dziką gromadę i nieprzystępnych ludzi", odjechała. Mówiła, że są nawet kredyty na świetlicę. Ale gdzieś się ulotniły...

Tyle mówią fakty z przytulskiej gminy. Jest ich niewątpliwie więcej, ale na tym na razie poprzestaniemy. Resztę chyba dośpiewa solo PRN w Łomży.

Tomek Potomek

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

OSTATNI MOHIKANIN

GDY plantator Zygmunt Bartosiak z Łosiowic udawał się do punktu skupu ziół w Wołowicach, nie miał jeszcze pełnego wyobrażenia o osobie kierownika, Sulpicjusza Badyla.

Wieloletni przedwojenny znachor, wróż i zielarz, jako niepośledni fachowiec farmakopealny, osiadł niedawno w punkcie skupu ziół w Wołowicach. Gromadząc zapasy mięty pieprzowej, anyżu, czy miłka wiosennego, pragnął on dzielić się swą ogromną wiedzą z chłopami plantatorami, jak przysłowiową kromką chleba.

Bez przesady można stwierdzić, że owo bezinteresowne propagowanie wiedzy, któremu z poświęceniem oddawał się Sulpicjusz Badyl, usuwało na dalszy plan jego pierwsze i zasadnicze zadanie, związane z funkcją kierownika skupu, na którą został społecznie powołany.

— Przywiozłem kozłka — oświadczył Bartosiak z pogodą ducha.

— Ha, obywatelu, pospolity zjadaczu chleba, nieuświadomiony hodowco szlachetnych ziół. Tak wam to łatwo, powiedzieć: kozłek. A czy wy wiecie, że kozłek lekarski, zwany też balderian, albo odolan, lub stonieba, to szlachetna valeriana officinalis, której gatunki: szerokolistna — latifolia, wąskolistna — longifolia, pośrednia — media i inne, uprawiane są na ziemiach próchnicznych z dodawką wapna,

— To możebyśmy zważyli — próbował przerwać potok wymowy uczonego, nieprzygotowany na wykład Bartosiak.

— Ha, ważyć. Od ręki, jak idzie? Korzeń w korzeń bez względu na wzgląd i te de? A później asygnatkę i pieniążki do kieszeni, bo się panu plantatorowi śpieszy. A wszak czyż wam wiadomo, że naturze obcy jest wszelaki pośpiech, Dowodzi tudzież tego i ta powyższa valeriana latifolia officinalis, która ponieważ jest rośliną dwuletnią, w pierwszym roku wydaje na świat rozetę pierzastych liści, a dopiero w następnym pnie się pod górę strzelającą łodygą.

— I... U mnie łodygi nie strzelają, tylko rosną. Po co to bałamucić, skoro czas drogi i ludzie czekają.



Pochylił się wreszcie nasz naukowiec nad wnętrzem torby Bartosiaka i począł z niej wyciągać pęki zasuszonego korzenia. Powtarzając rytmicznie słowa: „minus, minus, minus — pluus", rozkładał je na dwie nierówne kupki. Jak łatwo można się domyślić, regularne, trzykrotne „minus" oznaczało dyskwalifikację surowca, a tylko jedno przeciągłe „pluus" kwalifikowało do przyjęcia — „a ja się muszę Warszawy słuchać jak rodzonej matki, bo nie chcę za nieuświadomionych plantatorów pokutować w kryminale".

W kulminacyjnym punkcie tej arytmetycznej oceny ziół przemówił, plantator Bartosiak.

— Kontraktować to jest łatwo, lecz wyhodować trudniej. Ale jakoś dawałem sobie radę i cieszyło mnie, gdy kontrolerzy wciągali w protokół, że dobra jest plantacja mięty pieprzowej, czy kozłka lekarskiego. Cieszył sie człowiek, że za prace swoją i rodziny domowej, będzie coś miał. Bo po inne lata to i miałem, ale dzisiaj widzę, że minus, minus, rycynus — pluus; będzie tyle zysku, co w pysku.

Mistrzu wiedzy łacińsko - rolniczej, nie będę hodował kozłka lekarskiego w przyszłym roku nawet na lekarstwo. Zbyt się przejąłem pańską krytyką, porzucam plantację ziół. Natomiast, zacznę się uczyć łaciny. Mea maxima culpa.

Bronisław Chęciński

KAZIMIERZ JESION

PAMIĘTAJ!

W DNIACH, w których oceniasz swój dziewięcioletni dorobek w Polsce Ludowej, nawróć Chłopie, pamięcią do roku 1932: do Lubli i Łapanowa, do Leska, Jadowa i Daleszyc. Do miejsc, gdzie od salw policji sanacyjnej poległo wielu chłopów.

Wspomnij rok 1936: Krzeczowice Ostrów Tuligłowski — i dwunastu zabitych tam chłopów pośród dziesiątków posiekanych kulami...

Zamyśl się nad wstrząsającym obrazem, jaki pozostawił w historii rządów „sanacji moralnej" dzień 15 sierpnia 1937 roku. 41 chłopskich trupów legło na drogach i placach. Kilkuset ciężko rannych wzywało pomocy. Całe wsie zbiegły do lasów przed kulami rozbestwionej policji

A jeszcze nie spłynęła wszystka krew. Zaraz potem rozszalał się okrutny terror. Dwa miliony chłopów objęła pacyfikacja. Dwa tysiące gospodarstw zniknęło z powierzchni ziemi. Ponad sześć tysięcy uczestników strajku wrzucono do więzienia...

Pamiętaj, Chłopie, co w tamtych latach Twojej nędzy i rozpaczy pisał Bolesław Bierut:

„Masy chłopstwa pracującego coraz szerzej i jaśniej uświadamiają sobie, że warunkiem wyzwolenia mas pracujących z okowów ucisku i tyranii faszystowskiej jest wspólny front rewolucyjny chłopów i robotników. Klasa robotnicza winna czynić wszystko, aby — wbrew wysiłkom wodzów „ludowych" — rewolucyjny sojusz robotniczo-chłopski wzmacniał się i utrwalał" (1933 r.).

Komunistyczna Partia Polski, nawołując klasę robotniczą do poparcia bohaterskiej walki chłopów głosiła, że potężnymi demonstracjami „setki tysięcy chłopów wystawiły burżuazji i faszyzmowi rachunek za 17 lat krzywdy, nieszczęść, ucisku i wyzysku".

Pamiętaj, Chłopie, co w wolnej już Ojczyźnie mówił Bolesław Bierut o minionej niedoli ludu polskiego:

— Lud „wydobywał się z odmętów tragedii przez walkę, przez niezrównane porywy bohaterstwa i czynów — czynów o najwznioślejszych przeżyciach i uniesieniach, w których uczestniczyły setki tysięcy najdzielniejszych i najszlachetniejszych ludzi".

Zbliża się szesnasta rocznica tragicznych sierpniowych dni: rocznica buntu chłopskiego i krwawej nad nim przemocy sanacyjnych siepaczy.

Pamiętaj, Chłopie, jak nieubłaganą walkę trzeba było toczyć o Polskę sprawiedliwą — matkę swych dzieci. O Polskę Ludową, Polskę naszych czasów.

Jak źrenicy oka strzeż więc Jej wolności i przykładaj się do rozkwitu Ludowej Ojczyzny;

Kazimierz Jesion

HORACY SAFRIN

FRASZKI

O „PRACOWITYM" KUŁAKU

Pewien kulak (intrygant nie w ciemię snadź bity!)
zaklinał się, że pędzi żywot pracowity.
Trudno temu zaprzeczyć — po zagrodach przecie
można co dzień go zastać przy robocie... kreciej.

NA ZABOBONNĄ KUMOSZKĘ

Chłonie łapczywie wszelkie brednie, słuchy,
ma w pogotowiu różnych plotek zasób,
i wszędzie widzi złe i dobre duchy...
Z wyjątkiem — oczywiście — ducha czasu.

Gazetka gminna

Szczęście w nieszczęściu

Szczęście w nieszczęściu — tak w wielkim skrócie dały by się określić perypetie inspektora szczebla powiatowego, który z wielkiego miasta Łodzi zjechał na teren gminy Wiskitna w sprawie zaagitowania pewnego średniaka nazwiskiem — Sabala Władysław.

Zaczęło się od tego, że nasz energiczny inspektor, zażądał od GRN-u w Wiskitnie wykazu opornych w skupie i kontraktacji. Pismo, które podpisali ob. Mikiszka — zastępca przewodniczącego i ob. Rutkowski — sekretarz, klęło Sabalę ile wlezie.

— Toć to średniak przecie — odrzekł inspektor — jadę go odzyskać! I pojechał nieszczęsny uświadamiać. Chcąc nie chcąc musiał zacząć swoją uświadamiającą akcję od gminnego konia, który go w służbowej bietce do Wiskitna wiózł. Stanął gdzieś koło gromady Kalino i ani rusz dalej. Skądże biedny inspektor miał wiedzieć, że Kalino to inna już gmina i koń nie jest tam zobowiązany do służbowego truchciku.

— Cholera dopiero, jak koń tu taki, to jakie musi być Prezydium w Wiskitnie, a jeż Sabala? — martwił się powiatowy urzędnik. Na miejscu przywitało go trzech uprzejmych ludzi: ob. Mikiszka, zastępca przewodniczącego PGRN, Rutkowski — sekretarz oraz ob. Fałek — prezes ZSCh.

— Sabala oporny? Skądże znowu, jaki dureń cep... was tak poin, pcin, poin... i tak dalej. To to przodownik! Rutkowski, daj wykazy!

Nasz czynnik powiatowy przetarł dobrze oczy. Nie było najmniejszych wątpliwości: chłop miał odstawić 1650 kg ziemniaków, a oddał 2040 kg. Zboże kończy już odstawiać.

A jak sobie dobrze popili, wysłannik powiatu oswiadczył:

— Jadę tego przodownika zobaczyć, ale jutro w godzinach służbowych, tylko konia prywatnego mi dajcie.

— Zajedziecie i naszym, już mu rzekłem, żeście nasz człowiek. — Fałek zdzielił inspektora przez plecy i spotkał się z pełną wzajemnością.

Koń niósł lekko, lecz gdzie zaniósł? Okazało się, że w całej gminie nie ma chłopa nazwiskiem Sabala Władysław.

Powiatowa Rada Narodowa otrzymała trzy sprawozdania, z których kolejno wynikło: Sabala — oporny, jest równocześnie Sabalą przodownikiem, ale zarazem nie ma go wcale. Po naradzie ustalono tak: Sabala to przodownik, gmina też przoduje, Prezydium i ZSCh to ludzie kryształowi, a inspektora odznaczyć! I trzeba było tyle zachodu?

Piotr Pigwa

Wykręcili się sianem

Kiedy przed powiatowym sądem stanął, po raz nie wiedzieć który, znany złodziejaszek, sędzia zauważył:

— Pamiętam was z poprzedniej rozprawy, mieliście na sumieniu dwa zegarki, a na sobie niebieską marynarkę.

— Eh, to nie byłem ja, chociaż co do zegarków zgadzam się, bo miałem wtedy na sobie szarą marynarkę ściągniętą z krewniaka pana sędziego.

Złodziejaszek sądził naiwnie, że się dzięki innej marynarce wykręci od odpowiedzialności.

Podobny sposób rozumowania, w innej oczywiście sytuacji, zademonstrowała Powiatowa Rada Narodowa w Ostrołęce Została ona, jeżeli można się w ten sposób wyrazić, oskarżona o to, że toleruje Szeroszewskiego Władysława na stanowisku sołtysa w gromadzie Wólka Kunińska. Ciążyły na sołtysie bardzo poważne zarzuty. Przede wszystkim to niezwykle zręczny bogacz, który zręcznie porozmieszczał swoje ziemie w trzech gromadach. I tak: w gromadzie Jemieliste ma 3,36 ha, w Ponikiewie Małym 2,80 ha, a w Wólce Kunińskiej 8,36 ha. Razem ponad 14 ha, a zboża odstawia 200 kg na rok. Jak więc sołtys sabotuje skup i kontraktację. Oszukuje państwo jeżeli chodzi o podatki. To byłyby, z grubsza biorąc, najważniejsze zarzuty. Wystarczające chyba, by Szeroszewskiego zdjąć z sołectwa.

A jednak pozostał. Dlaczego? Chwilę cierpliwości. Postawiono sołtysowi z Wólki Kunińskiej jeszcze jeden zarzut. Szeroszewski trudni się puszczaniem krwi ludziom i „farby" zwierzętom, z czego ciągnie dodatkowy i wcale nie mały zysk. Za jeden upust krwi liczy sobie bowiem równe 30 złotych. Tyle płacili Rutkowski Franciszek i Kucieński Stanisław.

Teraz dopiero wyjaśnimy, dlaczego nie zdjęto sołtysa z urzędu. Oto w świetle badań przeprowadzonych przez PRN zarzuty nie są ważne. Wprawdzie Szeroszewski istotnie ukrył ziemię i jako bogacz oszukiwał państwo ludowe, to jednak nie zauważono, aby komukolwiek puszczał krew, czy „farbę".

Wybaczcie, ale PRN w Ostrołęce, naprawdę postąpiła trochę tak jak ów złodziejaszek przed sądem powiatowym. I co gorsza, myśli, że wykręciła się sianem.

Jan Biegała

(Na podstawie listu czytelnika „Gromady — Rolnik Polski" z gromady Wólka Kunińska, pow. Ostrołęka. Nazwisko znane Redakcji).

Jaśnie - panowie

Każdego rana pan Popielarski Antoni, rządca z dziada-pradziada, starannie ubrany i wygolony, wydaje ludziom dyspozycje. Jest w tym codziennym przydzielaniu pracy coś szczególnie uderzającego. Pracowników ma pan Popielarski różnych. Przeważają zdecydowanie młodzi chłopcy, synowie biednych, małorolnych chłopów. Ale trafiają się i dzieci chłopów zamożniejszych. Pan Antoni dobrze o tym wie, na tej właśnie różnicy pochodzenia społecznego oparł swój podział pracy.

Słyszymy już jego tubalny głos.

— Felek z Wickiem — gnój wywozić, tylko szybko! Lecz kto zacz ów Felek z Wickiem. Dzieci biedoty chłopskiej nie zdolne, jak w ogóle wielka bieda do innych, bardziej skomplikowanych prac. Jeżeli pod tym względem miał jakieś wątpliwości nasz poczciwy pan Antoni, to mu je agronom Czerwiński w mig rozwiewał. Czerwiński, właściciel kilku folwarków, które utracił wprawdzie, ale też spłacił długi honorowe, zapewniał, że najbiedniejszych zawsze się w porządnych gospodarstwach do gnoju pcha. Lecz kończmy, gdyż pan Popielarski znów dysponuje.

— Jasiu, i Wojtusiu, kochaneczki moje, przejedźcie się do miasta z burakami. Możecie brać po drodze pasażerów.

Wyjaśniamy bez pytania. Jaś i Wojtuś to synalkowie zamożniejszych chłopów, zdolniejsi — jak poucza Czerwiński — do wyżej zorganizowanych robót. Mówiąc między nami — panu Popielarskiemu składają niejednokrotnie dowody swojej wyższości, nad wszelką biedotę. Są to pękate butelki mocnej, męskiej wódki, którą tez pan Antoni obficie się raczy.

Tak zastosowany podział pracy musiał doprowadzić do tego, że biedni pozostawali nimi nadal, gdyż mimo wielu wysiłków nie zawsze zdołali zarobić na wyżywienie. Tak to biednemu wiatr w oczy, a bogatemu róże same pod nogi spadają.

Fragment powieści z dawnych jaśnie pańskich lat? Gdzie tam. Jest to fragment z życia POM-u 98 w Krzywonosie, pow. Mława. Tam to nie wiedzieć z jakiej przyczyny, działają w sposób opisany już powyżej ostatni jaśnie-panowie Popielarski i Czerwiński.

Fragment niestety bez pogodnego — budującego zakończenia. Chyba, że w czasie żniw, wielkiej kampanii ujawniającej moralne oblicze ludzi, padną oba te kwiatki wyjęte z klapy kontusza i nie odrosną już nigdy!

Borzywój Mleczarz

Urząd skarg bez wywieszki

Czytelnikom o słabej konstrukcji nerwowej radzimy z miejsca zaniechać lektury tej korespondencji. Może ich bowiem przyprawić nie tylko o chroniczną nerwowość, lecz również o apopleksję, gdy się dowiedzą, że powodem nagłego przyrostu nienaturalnego małorolnych w gromadzie Telaki, jest... poczta!

Żeby to uzasadnić, trzeba jednak opisać wszystko dokumentnie i od początku. Otóż 5 lat temu powędrowała do GRN w Kosakowie Lackim delegacja z Telak ze skargą od faktycznych małorolnych w sprawie obniżania, przez sołtysa Józefa Kurowieckiego opłat podatkowych kułakom. „Nieuświadomieni" biedacy nie wiedzieli, że w GRN urzędują kumotrzy Józefa. Oni to przeczytali skargę, uśmiechnęli się z politowaniem, powiedzieli „że widać takie już szczęście tych kułaków" i zarządzili, by wszystkie skargi przekazywać do powiatu, ale drogą pocztową!

Małorolni ucieszyli się i zastosowali do polecenia GRN, zanieśli skargę na pocztę, wykupili odpowiednią ilość znaczków, lecz mimo to w rok później małorolnych znowu przybyło. Zanieśli więc ponownie skargę na pocztę, jednak po roku według statystyki liczba małorolnych wzrosła o 2/3. W rok później, mimo nowej skargi, było już ich 3/4, a obecnie w Telakach żyją jedynie sami małorolni. Wprawdzie 50 procent tych biedaków ma po kilka wozów na gumowych kołach, ich synowie rozbijają się na motocyklach, a gdyby tak jeszcze zebrać do kupy ziemię, to wyszłyby ładne hektarki, ale „widać takie ich szczęście".

No dobrze — powiecie — wyraźnie tu widać kumoterstwo i oszustwo kułaków, ale co temu wszystkiemu winna poczta? Ano, poczta to taki urząd skarg i zażaleń bez wywieszki, żyjący w zgodzie z zarządzeniem GRN i z sołtysem. Przez pięć lat zebrał się tutaj pokaźny plik nie wysłanych do powiatu pisemek, w których małorolni domagali się usunięcia 15-hektarowego sołtysa i jego kumów. Pora zrobić to teraz!

Maciej Kłoda

Pompa z Olesina

Do Olesina, maleńkiej gromady, leżącej w Szamotulskim powiecie, trafi dosłownie każdy, kto chociaż trochę wyciągnie nos. Nawet zakatarzony człowiek poczuje na conajmniej 10 km pewien niemiły, a tak bardzo z Olesinem związany, zapach. Cóż dopiero zdrowy!

To niezwykłe zjawisko wywołała już wiele lat temu zwykła wiejska pompa. Zbudowano ją — jak powiadają ludzie — jeszcze za nieboszczki sanacji, a może jeszcze za „kaizera". Służyła wiele lat gromadzie, jako jedyna dostarczycielka wody. A dziś? Nowej pompy dotąd nie postawiono a nasza staruszka ledwie dyszy. Trzeba za każdym razem pół wiadra wody „na zalanie", żeby zdecydowała się na uciągnięcie choć kilku wiader. I tu się wyjaśnia tajemnica owego zapachu. Nikt w Olesinie nie jest aż taki zamożny, żeby zaraz czystą wodę w podstarzałą pompę lać. Leją więc to, czego się domyślacie, a ja przez przyzwoitość napisać nie mogę. Wszystko? Nie, nie wszystko. To zaledwie połowa.

A gdzie Powiatowy Ośrodek Zdrowia, gdzie inspektorzy z Szamotuł? Taka z nimi sprawa, że Ośrodek można na upartego w miasteczku znaleźć, ale z panami inspektorami gorzej. Od kilku lat żaden z nich do Olesina dobrnąć nie może, choć mu zapach wskazuje wyraźnie drogę. Nie może naskutek wielkiego szacunku dla .. higieny. Chłopaki odkażają się spirytusem w przydrożnych GS-ach, żeby się ich jakie zarazki nie uczepiły, no a potem higiena na własnych nogach ustać nie może, a już w żadnym wypadku trafić do Olesina. Poniewiera się biedaczka w rowach. I tak oto inspektorzy dokonali niezwykłego zaiste dzieła — dzięki wielkiemu uznaniu dla higieny, nic wspólnego z nią nie mają. Jasne, co?

Ciemną natomiast plamą na sumieniu Ośrodka Zdrowia wciąż jeszcze pozostaje spracowana pompa i nieszczęśni chłopi z Olesina.

Jan Biegała

Kronika kulturalna

W roku bieżącym wyjeżdża do Państwowych Gospodarstw Rolnych 15 tysięcy studentek i studentów, reprezentujących wszystkie wyższe uczelnie naszego kraju, aby na cześć I rocznicy Konstytucji i 4 Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie przyśpieszyć zbiór plonów, dopomóc PGR-om w bitwie o chleb. Młodzież wyższych uczelni zgłaszając się do ochotniczych brygad żniwnych manifestuje zarazem swą wolę umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Nie tylko zadania bezpośrednio produkcyjne przy sprzęcie i omłotach czekają ochotnicze studenckie brygady żniwne. Czeka je poważna praca polityczno-wyjaśniająca, wśród załóg PGR-ów, chłopów spółdzielców i indywidualnych gospodarzy. Trzeba dopomóc kierownictwu PGR, organizacjom partyjnym i ZMP-skim w usprawnieniu pracy, w wykorzystaniu wszystkich rezerw. Studenci rozwiną na wsi pracę kulturalno-świetlicową, przekażą swą polityczną wiedzę i doświadczenie organizacyjne kolegom z wiejskich kół ZMP. Form pracy jest wiele: dobrze zorganizowany wieczór artystyczny, pogadanki, świetlica wiejska, boisko sportowe, rozmowy indywidualne.

✤

Listonosze agencji pocztowej w Ostrowcu pow. Sławno nie poprzestają tylko na rozprowadzaniu po domach już zaprenumerowanych książek i gazet. Postanowili dla uczczenia 9 rocznicy Polski Ludowej i I-szej rocznicy naszej Konstytucji podnieść stan prenumeraty i czytelnictwa gazet o 50 proc., wykonywać systematycznie 150 proc. normy.

Na lipiec br. listonosze Bobis Mieczysław i Grabowski Zygmunt mieli w planie zaprenumerować 680 egzemplarzy, zaprenumerowali 990. Na m-c sierpień, dzięki doskonałej agitacji przekroczyli już 1000 egzemplarzy. Obok prenumeraty czasopism zobowiązali się coraz lepiej propagować książki z Biblioteki Prasy, które cieszą się dużym powodzeniem i chętnie są kupowane zarówno przez młodzież jak i starszych. Bobis i Grabowski wezwali do długofalowego współzawodnictwa inne placówki pocztowe.

Niechże ich apel nie pozostanie bez echa!

✤

Poważnymi sukcesami w pracy kulturalno-oświatowej wita młodzież rzeszowska IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Z inicjatywy ZMP zorganizowano 280 dyskusji nad książkami, w których szczególnie dużo miejsca poświęcono roli ideowo-wychowawczej powieści radzieckiej.

Wiele kół ZMP wzięło udział w zorganizowanym na szczeblu wojewódzkim konkursie gazetek ściennych — np. w powiecie leskim uczestniczyło w konkursie 30 kół, w przeworskim 18. Przedfestiwalowy entuzjazm znalazł odbicie w utworzeniu 18-tu zespołów artystycznych. Szczególnie dobrze zapowiada się nowoutworzony, 48-osobowy zespół w gminie Bircza (pow. Przemyśl), którego szereg pomysłowo zorganizowanych występów wzbudziło podziw u wiejskiej widowni. Zespoły artystyczne, które brały udział w eliminacjach powiatowych i wojewódzkich, nie odpoczywając wyruszyły do poszczególnych gromad z występami połączonymi z dobrze przemyślaną pogadanką na temat Festiwalu.

✤

Stałe kino wiejskie w Henrykowie pow. Ząbkowice Śląskie szczególnie wytężyło swoje wysiłki w okresie kampanii żniwno-omłotowej, aby stać się w pełni mobilizatorem i organizatorem gromad w decydującej bitwie o chleb. Zaopatrzone przez Centralę Wynajmu Filmów we Wrocławiu w specjalne nadprogramy o tematyce żniwnej jak np. „Brygada traktorowa", „SP pomaga w akcji żniwnej" wyjeżdża do spółdzielni produkcyjnych, których w gminie jest 15 oraz do 6 PGR i gromad indywidualnie gospodarujących chłopów, aby propagować znaczenie polityczne i gospodarcze sprawnego przeprowadzenia żniw i omłotów dla naszego kraju.

Trzeba podkreślić jeszcze to, że kino nie otrzymuje pomocy od GRN i Związku Samopomocy Chłopskiej w Henrykowie. Mimo to praca kina w Henrykowie daje owoce. Żniwa w całej gminie przebiegają nadzwyczaj sprawnie, a sale świetlic podczas seansów są przepełnione.

✤

Ostatnio „Trybuna Opolska" wraz z krakowskim „Wydawnictwem Literackim" ogłosiła konkurs otwarty na pamiętniki ludności Opolszczyzny. Pamiętniki powinny zawierać osobiste autentyczne przeżycia autorów ich spostrzeżenia i uwagi, które dadzą obraz społeczeństwa Ziemi Opolskiej w różnych okresach jego walki z kapitalistyczno-junkiersko-pruskim wyzyskiem i eksploatacją. Należy połączyć to zagadnienie z walką narodowo-wyzwoleńczą. Autorzy wyróżnionych pamiętników otrzymują cenne nagrody.

✤

W roku 1944 uruchomiono na Lubelszczyźnie 21 bibliotek stałych z liczbą 7.000 tomów. Dziś Lubelszczyzna ma 254 biblioteki stałe i 2.085 punktów bibliotecznych z łączną liczbą 257.000 tomów. Do roku 1952 świetlice nad którymi opiekę sprawowało jeszcze ZSCh i ZMP nie oparte na żadnej bazie materialnej ożywiały się i gasły. W tej chwili Lubelszczyzna posiada 480 świetlic z tego 63 wzorcowe, działa w nich 1,500 zespołów artystycznych. Są one oparte na budżetach rad narodowych z etatowym kierownictwem. Kin w Polsce sanacyjnej było na Lubelszczyźnie 38 — nie mówmy już o repertuarze, obecnie czynnych jest 138 kin, w tym 80 stałych. Radiofonizacja przed 1939 prawie w ogóle nie istniała, dziś pracuje na Lubelszczyźnie 120 radiowęzłów. Obecnie posiada ona 55.000 głośników i ponad 600 zradiofonizowanych wsi.

✤

W 9-tą rocznicę wyzwolenia i 1-szą rocznicę uchwalenia naszej Konstytucji w woj. szczecińskim dokonano uroczystego otwarcia 30 świetlic gromadzkich i 3-ch stałych kin wiejskich. W ramach czynu lipcowego młodzież wiejska nie oglądając się na nikogo dokonała remontu pomieszczeń dla tychże świetlic. Z entuzjazmem pracowali ZMP-owcy razem z młodzieżą niezorganizowaną w gromadach Wierzchosławiec i Stępniczka w pow. Kamień Pomorski. Nie mniejszy zapał w wypełnianiu zobowiązań udzielił się młodzieży ze spółdzielni produkcyjnej w Marwicach pow. Gryfino. W szeregu czynnych już świetlicach dokonano w ramach czynu festiwalowego kapitalnych remontów jak np. w gromadach Ognica i Skrzypnica pow. Gryfin, czy w gromadzie Jelenio w pow. Chojna. Z zapałem pracowała młodzież i starsi nad remontem pomieszczenia dla stałego kina wiejskiego w Golczewie pow. Kamień Pomorski. Sala kinowa, odremontowana wspólnym wysiłkiem gromady pomieści 200 widzów.

Niech te przykłady zmobilizują wszystkie gromady, a szczególnie młodzież, do pracy przy budowie nowych świetlic i kin, jak również do samorzutnego remontowania zniszczonych lokali i pomieszczeń

Sew.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-18069